RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



DZWON ŚW. STANISŁAWA KOSTKI. A. BORAWSKI.

WARSZAWA

ROK VII LISTOPAD—1933

http://rcin.org.pl

ZE ŚWIATA RADJA

PRAWO W WALCE Z RADJOPAJĘCZARSTWEM.

Znowelizowana ustawa o poczcie, telegrafie i telefonie, która wprowadziła cały szereg ważnych zmian w dziedzinie radjofonji, zaczęła obowiązywać z dniem 21 sierpnia r. b.

Jedną z najistotniejszych zmian jest zaostrzenie sankcyj karnych przeciw nielegalnym posiadaczom urządzeń radjoodbiorczych, oraz rozszerzenie zakresu działania kontroli radjowej.

Nielegalni radjosłuchacze czyli tak zwani „radjopajęczarze" są ogromną plagą radjofonji, a u nas w Polsce liczymy ich niestety już nie na dziesiątki, a na setki tysięcy. Radjopajęczarzom wypowiada znowelizowana ustawa o poczcie, telegrafie i telefonie ostrą i zdecydowaną walkę i powierza ją organom policyjnym, funkcjonarjuszom pocztowym i władzom administracji ogólnej t. j. starostwom oraz sądom R. P. Nowe zasady zwalczania radjopajęczarstwa znalazły swój wyraz w specjalnych zarządzeniach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Poczt i Telegrafów, a ponadto Głównej Komendy Policji Państwowej, dając pełną rękojmię i zapewnienie zupełnego wytępienia radjopajęczarstwa w naszym kraju.

Radjourządzenia istniejące nielegalnie, a więc takie, których posiadacze lub użytkownicy nie zgłosili w urzędach pocztowych i nie opłacają należnego Skarbowi Państwa abonamentu radjofonicznego, podlegać będą w razie wykrycia karze grzywny do 3.000 zł. lub aresztu do 3 miesięcy, lub obu tym karom łącznie. Ponadto w każdym poszczególnym wypadku ukarania nielegalnego posiadacza radja władza administracyjna wymierzać będzie odszkodowanie w wysokości sześciokrotnej miesięcznej opłaty radjofonicznej, która w razie nieuiszczenia ściągana będzie w drodze przymusowej przez władze skarbowe.

W wypadkach złośliwego radjopajęczarstwa lub powtórnego przychwycenia na tem przewinieniu, władze administracyjne orzekać będą o konfiskacie radjosprzętu.

Nie wątpimy, że te surowe kary oczyszczą w znacznym stopniu naszą radjofonję z radjopajęczarzy, tych korsarzy dobra publicznego i ujawnią nawet najbardziej kryjących się przed okiem kontroli nielegalnych radjosłuchaczów, tem więcej, że za każdego ujawnionego radjopajęczarza wypłacane będą organom policyjnym i pocztowym premje po 3 zł.

Do wykrywania radjopajęczary powinni przyczyniać się — we własnym dobrze zrozumianym interesie — również wszyscy legalni radjosłuchacze, stawiając sobie za zadanie wykrycie choć jednego radjopajęczarza.

SPOSOBY PRZEDŁUŻANIA PRZEWODÓW GŁOŚNIKOWYCH.

Radjosłuchacze, posiadający odbiorniki radjowe z głośnikami, chcieliby niejednokrotnie słuchać audycyj radjowych nietylko w miejscu, w którym jest zainstalowany odbiornik z głośnikiem, ale i w innych pokojach, lub np. w ogrodzie.

Radzą więc sobie w takich wypadkach w dwojaki sposób: przenoszą w oznaczone miejsce odbiornik, łącznie z głośnikiem i baterjami, albo też tylko sam głośnik.

Pierwszy sposób ma duże wady, gdyż pomijając już sam kłopot przenoszenia całości sprzętu, trzeba również przedłużyć, a niejednokrotnie nawet przenieść odprowadzenie antenowe, oraz uziemienie, co może bardzo ujemnie wpłynąć na siłę odbioru.

Dlatego też stosuje się zwykle drugi sposób, mianowicie: przenoszenie samego głośnika, podczas gdy odbiornik z baterjami pozostaje na dawnem miejscu. Przeprowadzamy w tym wypadku dwa przewodniki z drutu lub też linki (licy) w izolacji od gniazd w odbiorniku, przeznaczonych dla głośnika, do obranego miejsca, w którem dołącza się do nich głośnik.

NIEUMIEJĘTNOŚĆ PRZEPROWADZENIA INSTALACJI.

Taki sposób instalacji wygląda na bardzo prosty. W rzeczywistości jednak jest inaczej.

Niejeden bowiem z radjosłuchaczy był mocno zdziwiony, gdy po przeprowadzeniu takiej instalacji usłyszał w głośniku, zamiast czystego odbioru, dźwięk nieprzyjemny i obniżony, a niekiedy nawet gwizd lub też brzęczenie. Jestto bezwzględny wskaźnik, że wina złego odbioru leży w nieumiejętnem przeprowadzeniu takiego przedłużenia.

Dlatego też podamy w niniejszym artykule kilka uwag, dotyczących tej sprawy, aby umożliwić radjosłuchaczom usunięcie podobnych niedomagań we własnym interesie.

OBNIŻENIE TONACJI.

Rozpatrzmy więc pierwszy wypadek, a mianowicie: obniżenie tonacji głośnika: w tym wypadku wina polega na pojemności, która powstała bezpośrednio między dwoma, nowo zainstalowanemi, skręconemi ze sobą przewodnika. Przewody te bowiem, aczkolwiek oddzielone między sobą izolacją, zapobiegającą krótkiemu spięciu głośnika, tworzą jednak w rzeczywistości kondensator, którego pojemność jest różna, zależnie od powierzchni drutu, oraz od grubości izolacji. Im powierzchnia przewodnika jest większa, a izolacja cieńsza, tem pojemność będzie większa.

Dodatkowa pojemność powoduje właśnie niepotrzebną zmianę tonacji głośnika.

Dlatego też nie polecamy stosować do takich instalacji skręconego drutu dzwonkowego oraz cienkiego przewodnika, gdyż te przewodniki spowodują zbyt dużą pojemność, stosować należy natomiast kabelek w grubej izolacji gumowej, z dodatkową izolacją bawełnianą na powierzchni.

O ile długość instalacji przekracza 8 — 10 mtr., należy oba przewodniki instalować oddzielnie, w odległości około jednego cm, na izolatorkach porcelanowych.

GWIZD I BRZĘCZENIE GŁOŚNIKA.

Drugi wypadek, to gwizd lub też brzęczenie głośnika. Powodem tego niedomagania może być również zbyt długa instalacja między odbiornikiem a głośnikiem, powodująca pewnego rodzaju dodatkowe sprzężenie. Aby zaradzić temu, trzeba dodać do odbiornika transformator wyjściowy o przekładni 1:1, dołączając go jednem uzwojeniem do gniazd głośnikowych tuż przy odbiorniku, drugie zaś uzwojenie należy dołączyć do właściwej instalacji głośnikowej, przyczem instalacja ta wymaga bezwarunkowo zastosowania uwag, podanych w pierwszym wypadku.

Przy zakupie transformatora należy podać w firmie rodzaj lampy głośnikowej, oraz system głośnika, gdyż może zajść wypadek, że przeciętny transformator o wskazanej wyżej przekładni, nie będzie mógł być zastosowany, zwłaszcza gdy przy odbiorniku jest głośnik elektrodynamiczny, wymagający transformatora specjalnego.

Pozatem przy instalacji głośnikowej wogóle, należy zwrócić uwagę, by przewody przedłużające nie były prowadzone w pobliżu oraz równolegle do sieci oświetleniowej, a tembardziej nie stykały się z nią. Bliska styczność instalacji głośnikowej z siecią spowoduje w głośniku szumy, a nawet brzęczenie, wywołane prądem w sieci płynącym.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „RODZINĘ POLSKĄ"

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 7	Czechosłowacja	kor. cz. 40
Niemcy	R. mk. 5	Ameryka	dolary 1.50
Francja	frank 25	Inne kraje	fr. szw. 7

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; KWARTALNA — 2.00 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 70 gr.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 11—1 przed poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

http://rcin.org.pl

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK VII. WARSZAWA, LISTOPAD 1933.

ŚWIĘTY STANISŁAWIE!

Młodzieży polska, uczcij święte imię
Twego patrona i twojej chwały!
Stanisław Kostka niechaj dziś zasłynie
W słonecznym blasku na kraj nasz cały!

Za nim wypiszcie mocno na sztandarze
Chrystusowe hasło ogromnej miłości.
Niech wszystkim ono drogę jasną wskaże
Do Bożego Królestwa i wieczności.

Weźcie na siebie cnót chrześcijańskich zbroję,
Co pierś zdobiły świętego młodziana,
Śmiało wystąpcie na rycerskie boje,
Aż zło skruszone padnie na kolana.

Nadziejo nasza, Święty Stanisławie,
Stań wodzem w czele młodzieży szeregu!
Po ziemskiej walce, wrogiej życia wrzawie
Doprowadź zwycięskich do niebios brzegu!



A. Borawski.

W górne twe ślady pójdziemy gromadą,
Jako mąż jeden — prawa armja boża.
My z tych, co życia podwaliny kładą,
Co sieją ziarno na nowe podłoża.

Pokorni, a pełni wielkiego ducha,
Wrogom nieufni, a braciom przychylni;
Polska dziś głosu naszego usłucha —
Z nami znak Boży, wielki, nieomylny.

Idziemy twardo, z pieśnią przechwalebną,
Nie znamy lęku, wstydzimy się zdrady.
Wrogowie krzyża do stóp naszych legną,
Zwycięstwo przyniosą nasze zasady!

Chwało młodzieży, Święty Stanisławie
Wejrzyj na wierną Chrystusa drużynę,
Wesprzyj twą łaską, dopomóż łaskawie
Wszystkim, co miłość Bożą święcą czynem!

St. Radost.

http://rcin.org.pl

PIĘTNASTOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI

O ile prawdą jest, że państwo polskie przed laty piętnastu formalnie przywróciła do życia wojna światowa, która upokorzyła naszych gnębicieli-zaborców i zmusiła ich do wyrzeczenia się polskiego łupu, o tyle faktem pozostaje również, że naród polski nie był by-



Po zwycięstwie 1920 r. Marsz. Piłsudski, Kardynał A. Kakowski, Nuncjusz Ap. Ks. A. Ratti, obecnie Papież Pius XI.

najmniej biernym widzem rozgrywających się w latach 1914-19 wydarzeń, lecz wszelkiemi możliwemi drogami dążył do zjednoczenia swego i niepodległości. Odrodzona państwowość polska nie jest więc „darem z łaski" zwycięskich mocarstw, lecz owocem wysiłków nietylko pokolenia wielkiej wojny, ale i szeregu pokoleń poprzednich, z których każde krwawiło się w walkach o wyzwolenie ojczyzny i każde pracą społeczną, starało się wzmocnić nasze szańce narodowe.

Dziś, gdy t. zw. „spory orjentacyjne" z czasów wojny światowej należą już do historji, w piętnastą rocznicę niepodległości z głębokim szacunkiem tylko mówić można o ofiarnym trudzie, wszystkich bojowników naszego wyzwolenia, którzy gdziekolwiek bądź stawali do walki z imieniem Polski na ustach i składali jej w ofierze swe młode życie.

Tak samo na wdzięczność naszą zasługuje praca polityków polskich, którzy na gruncie międzynarodowym i w dobie wojny i podczas obrad kongresu wersalskiego zwalczać musieli wpływy nam wrogie i niedopuszczać, by krew polska, przelana na polach bitew, pójść miała na marne.

Wpływy te nie pozostały wszakże bez skutku i powstająca z grobu Polska nie odzyskała na zachodzie i południu całego swego dziedzictwa dziejowego. Skrawki Wielkopolski pozostały przy Prusach. Gdańsk nie został organicznie wcielony do Rzeczpospolitej. Plebiscyty na Śląsku i nieszczęsny na Mazurach Pruskich odbywały się w najgorszych dla nas warunkach. Na Spiszu i Orawie wogóle zaniedbano zapytać ludności o jej wolę.

Zresztą, tylko jedno Pomorze zajęliśmy bez walk, na mocy traktatu pokojowego. Wyzwolenie innych dzielnic wymagało wysiłku zbrojnego. Trzeba było rozbroić okupantów niemieckich i austrjackich w Kongresówce i Małopolsce. Wielkopolska zrzuciła jarzmo niemieckie, podnosząc krwawe powstanie zbrojne. Górny Śląsk trzykrotnie rozpaczliwie chwytał za broń...

Na Ziemi Czerwieńskiej wypadło nam prowadzić wojnę z Rusinami-Ukraińcami, chcącymi rozstrzygać o losach tego ściśle z polskością od 600 lat związanego kraju bez naszego udziału.

Granice wschodnie Rzeczpospolitej wyrąbała polska szabla właściwie wbrew woli wielkich mocarstw, oglądających się na „przyszłą trzecią Rosję". W wojnie tej, która zaabsorbowała wszystkie siły narodu, była niebezpieczna chwila w sierpniu 1920 roku, gdy stary wróg Polski, nowe, przewrotne głoszący hasła, stanął znów u bram Warszawy. Jednak wola niepodległego bytu przezwyciężyła wszelkie trudności. Z walki z Rosją sowiecką wyszliśmy zwycięsko, ocalając nietylko siebie, ale i Europę w większości swej obojętnie patrzącą na nasze zmagania z falą barbarzyństwa, płynącą ze Wschodu.

Podczas walk z bolszewikami sprzymierzeńcem naszym, chociaż słabym i niezorganizowanym byli Ukraińcy naddnieprzańscy — sprzymierzeńcem zaś Rosji — Litwa Kowieńska. Spór z Litwą, roszczącą pretensje nietylko do Wilna, ale i do Grodna i Lidy trzeba było, niestety, rozstrzygnąć siłą.

Wogóle w godzinę wyzwolenia się Polski, prócz jednej Rumunji, wszyscy sąsiedzi nasi ustosunkowali się do nas wrogo. Nawet pobratymcy Czesi niesłusznie, powołując się na prawa historyczne, zajęli większą część Śląska Cieszyńskiego. Łotwa zaś, której dopomogliśmy wypędzić bolszewików z Latgalji (Inflanty Polskie), korzystając z chwilowych naszych niepowodzeń wojennych, wbrew układowi, zajęła powiat iłłuksztański na lewym brzegu Dźwiny, w którym Polacy stanowili względną większość mieszkańców.

Dopiero na wiosnę 1922 roku nasze granice z Litwą i Rosją oraz przynależność do Rzeczpospolitej Małopolski Wschodniej uzyskały sankcję międzynarodową.

Odrodzona Polska miała przed sobą olbrzymią pracę, którą już w znacznym stopniu szczęśliwie wykonała.

Zrastanie się dzielnic, rozerwanych przez rozbiokraju, posunęło się nad podziw szybko i bez tarć. Tak samo postępowała odbudowa zniszczonych przez wojnę miast i wsi. Kraj cały pokryła gęsta sieć szkół od niższych do wyższych. Uporządkowana została admi-



Obchód powstania styczniowego w r. 1919. Gen. J. Haller i rząd.

http://rcin.org.pl

nistracja i sądownictwo i t. d. Konkordat ze Stolicą Apostolską zawarty w 1925 roku, ustalił stosunki kościelne.

Rosnący mimo wszystkie przeszkody dobrobyt, niestety został zahamowany trwającem już od lat czterech przesileniem gospodarczem, mającem źródła swe w stosunkach ogólno-światowych, chociaż w niektórych dziedzinach ostrość tego przesilenia zwiększyły i błędy polityki wewnętrznej.

Ujemną stroną naszego życia jest nieuregulowanie zagadnienia ustrojowego. Ultra-demokratyczna konstytucja marcowa 1921 roku, źle była dostosowana do naszych warunków wewnętrznych. Przerost władzy ustawodawczej nad wykonawczą ubezwładniał rząd i dawał pole do nadużyć demagogicznych ze strony licznych partyj. Przewrót majowy (1926) mimo pewnej naprawy konstytucji nie rozwiązał zagadnienia i dziś jesteśmy wobec zjawiska, iż obowiązujące prawo zasadnicze nie jest właściwie podstawą naszego faktycznego ustroju, mającego wciąż charakter tymczasowy.

Na gruncie międzynarodowym po wojnie 1920 roku Polska zaczęła powoli rosnąć w siły i znaczenie. Związana sojuszem z Francją i Rumunją, posiadająca silną i dobrze zorganizowaną armję, dążąca stale do utrzymania pokoju i traktatów — nowa Rzeczpospolita stała się czynnikiem, którego nikt już nie lekceważy. Praca na gruncie Ligi Narodów, — od trzech kadencyj Polska jest członkiem rady tej instytucji, (miejsce t. zw. półstałe) — usunęła uprzedzenia, żywione przez niechętne nam czynniki międzynarodowe.

Pakt nieagresji, podpisany z Rosją sowiecką i przyjacielskie stosunki ze wszystkimi sąsiadami, z wyjątkiem boczącej się wciąż Litwy, — pozwoliły nam zwrócić całą uwagę w stronę Rzeszy Niemieckiej, najbardziej dla nas nieprzyjacielskiego sąsiada. Dziś w bloku państw przeciwstawiających się niebezpiecznym uroszczeniom niemieckim — Polska zajmuje jedno z najważniejszych miejsc.

Mimo złego położenia gospodarczego i wewnętrznych tarć politycznych na gruncie ustrojowym — Polska jest na pewnej drodze do roli wielkiego mocarstwa, słusznie jej należnej.

Obok sporu o przyszły ustrój Rzeczpospolitej a nawet łącznie z nim toczy się u nas również spór inny — o duszę Polski, jaką ma być — katolicką, opartą na pierwiastkach narodowych, czy też neo-pogańską, hołdującą tylko sile materjalnej. Obóz katolicki jest w Polsce liczebnie silniejszy, lecz nie sama tylko liczba waży. Podział społeczeństwa na zwolenników pomajowych rządów i opozycję o ile chodzi o katolicyzm w Polsce sił nie rozstrzyga. Społeczeństwo nasze musi się w obronie haseł katolickich zasadniczo przegrupować. Niedaleka jest prawdopodobnie chwila, gdy trzeba będzie powiedzieć wyraźnie — kto jest po stroni krzyża i Kościoła a kto przeciw nim.

Żywimy jdnak nadzieję, że naród polski, który wy-



Nabożeństwo w rocznicę powstania styczniowego.

kazał tak wielką żywotność, tak ogromną wytrwałość i rozmach w pracy odrodzeniowej, obejmując szerokie horyzonty jutra, nie da się sprowadzić fałszywym prorokom na manowce. Polska wierna cywilizacji łacińskiej, wierną być musi i idei katolickiej, budując przyszłość swą na prawie Bożem, sprawiedliwości społecznej i miłości.

Podziwia świat nasz wysiłek materjalny, którego wymownym wyrazem jest wspaniały port w Gdyni — bylibyśmy dumni, gdybyśmy i w wyniku naszego wysiłku duchowego dać mogli innym narodom przykład takiego ustroju państwa, któryby zapewniał każdemu obywatelowi maximum rozumnie pojętej wolności i dobrobytu.

W ciągu piętnastolecia swego niepodległego bytu Rzeczpospolita dokonała już pracy ogromnej — ale nie zapominajmy, że jesteśmy dopiero w połowie drogi do celu, którym jest dla nas Polska z ducha swego katolicka, mocarna i spokojem wewnętrznym szczęśliwa.

Janusz Rawicz.

POŚWIĘCAM...

Ja wiem, że ci ciężko, dziś samotnej żyć.
Ja wiem, że trudno sen radości śnić,
wolności twej skrzydła młode łamie trud —
ciężki trud!... Po barwnych snach wczorajszych złud,
słońce przygasłe, brudny zasnuł dym.
Z marzeń wichrem wieje w oczy pełne łez:
okrutna pustka, — ciężki znojny mus!...
Już dawno opadły liście złotych róż,
radości dziewczęce legły w pyle dróg —
krok za krokiem idzie szary mglisty dzień
bez słów. W tajemniczą siną idzie dal
zasłuchany w głuchy jęk deszczowych strug
i w płacz i bólu krzyk — życia smutną pieśń.
Ja wiem, że ci ciężko samej w życie iść.
Wokół chłodna pustka, dróg nieznanych dal
i obojętności ludzkiej, wielki mur,
by walczyć z nią — siłę trzeba mieć i hart
i wiarę niezłomną w prawo swoich lat.

Al. Średnicki.

MODLITWY ZA ZMARŁYCH

W ciężkiej niedoli, gdy istoty drogie
Na rozkaz Stwórcy odejdą w zaświaty,
Kładąc się prochem w mogiłki ubogie;
Tym, co przeboleć nie mogą ich straty,
Przegrawszy krwawą przeciw śmierci bitwę —
Zsyłasz — o Panie — zaduszną modlitwę.
Lecz czy rozróżnisz tych głosów tysiące;
Te łzy wylane w serdecznej żałobie;
Burze tęsknoty i modły gorące
Kornie i ufnie wznoszone ku Tobie,
Z prośbą o spokój i szczęście wieczyste
Dla Zmarłych? Czy je wysłuchasz? O Chryste!
Wszak w Tobie Panie szukamy obrony
Przed naszym smutkiem, przed grzesznem zwątpieniem.
Wszechmocny Królu cierniowej korony —
Okaż swą łaskę... i jednem skinieniem
Roześlij gońców w różne świata strony,
Gdzie drzemią groby okryte drzew cieniem.
Postaw nad niemi białego anioła...
I spłyń jasnością na Umarłych czoła.

Marja Filipowicz.

http://rcin.org.pl

WŚRÓD ŚWIĘTOŚCI POLSKIEJ MYŚLI

REPORTAŻ Z WYSTAWY ZBIORÓW HISTORYCZNYCH BIBLJOTEKI NARODOWEJ W WARSZAWIE.

Luksus i cebula. Z czerwonego tramwaju wychodzą czarni panowie. Rozmawiają głośno, z szerokiemi gestami. Nie po polsku. Słyszy się języki rozmaite. Ale przeważa francuski. Wychodzą, idą — są i panie, owszem — chwilę się kręcą nieporadnie i wreszcie:

— Ah, c'est ici!

To tu. Dwa piękne nowoczesne gmachy, patrzące tysiącem okien które lśnią w sierpniowem, nadjesiennem słońcu. Właściwie całe ściany z okien. Akurat przeciwieństwo czerwonego budynku po drugiej stronie ulicy. Tam ponurości czerwonego muru nie przecina plamą połyskliwą żadne okno, bo to mokotowskie więzienie karne. Tu co innego. To Szkoła Główna Handlowa, popularna doniedawna WSH. W niej kątem rozlokowała się Bibljoteka Narodowa, która ma być relikwjarzem świętości polskiej myśli.

Do gmachu, mieszczącego Wystawę Zbiorów Historycznych Bibljoteki Narodowej, idzie się przez dziedziniec długim chodnikiem, wzdłuż sporego ogrodu, zasadzonego całkowicie cebulą, której ostrawy, całkiem zresztą przyjemny zapach wisi w powietrzu, rozbijanem śmigłami samolotów. Za wałem i fosą przecież lotnisko. Taką drogą nie raz przechodzili poważni uczeni zagraniczni, którzy zjechali się na Siódmy Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych. Ktoś się oburzał, że aż tu urządzono wystawę.

— To dziwaczne! Żeby między dwoma gmachami nowoczesnemi stał stuletni dworek wiejski! I ta cebula! Co pomyślą sobie cudzoziemcy?

Uważam że niema powodu dopuszczać do myśli takie skrupuły. To pomieszanie wsi i stolicy daje gościom zagranicznym najlepszą miarę, w jakiem tempie rozbudowuje się Warszawa. To co dziś jest Warszawą, jeszcze kilkadziesiąt lat temu było podwarszawskiem letniskiem, teraz jest kasowanem lotniskiem, a niedługo będzie piękną nowoczesną dzielnicą naukową.

Pałac tak, bibljoteka nie. Wystawa mieści się w ogromnej sali, która „nacodzień" jest czytelnią Szkoły Głównej Handlowej. Dwa piętra wzwyż, różowo oszklone kopuły w suficie i ściany całe z okien o niebieskich szybach. Jest jasno, wesoło i miło. Nie wygląda to na bibljotekę. To raczej sala pałacowa, pocięta na mniejsze części czernią kolumn wysokich. Tu Bibljoteka Narodowa rozłożyła swe skarby.

Świętości polskiej myśli. Co jest w dziejach kultury polskiej najstarszem i najczcigodniejszem spoczęło w oszklonych gablotach, by dać się poznać jak najszerszej publiczności. A z tych gablot jedna zawarła w sobie aż dwie relikwje dostojne: „Kazania Świętokrzyskie" i „Psałterz Florjański".

„Kazania Świętokrzyskie" — to najstarszy zabytek polskiej prozy. (Najstarszym zabytkiem polskiej poezji jest „Bogurodzica".) Spoczywa w osobnej kasecie, starannie przykrywanej i zamykanej. To nie książka. To zaledwie osiemnaście pasków pergaminowych, które prof. Brückner odkrył w oprawie rękopisu znacznie od nich późniejszego w 1890 r. Szczątki znalezione pochodzą z połowy wieku czternastego. Później — gdy język się już zmienił nieco, przestarzały rękopis, jak to często się zdarzało, użyto do oprawy rękopisu nowszego. Może temu „barbarzyństwu" tylko zawdzięczać należy zachowanie się drobnych bodaj szczątków prozy wieku czternastego do naszych czasów. Dzisiaj te resztki, oprawne w szkło są specjalnie konserwowane, by przetrwały jak najdłużej.

„Psałterz Florjański" jest już wielką księgą. Wspaniale zachowany, imponuje świeżością barw, błyszczy kroplami złota na trzaskających trzaskiem pergaminu kartach. Pisany jest w trzech językach: łacińskim, polskim, niemieckim.

— Myślałam, że każdy język jest w osobnej szpalcie a to nie...

Źle myślała ta dziwiąca się osóbka. Zresztą bodaj każdemu to się wbija w głowę od czasów szkolnych. Tymczasem układ psałterza jest taki najpierw zdanie po łacinie, potem to samo zdanie w przekładzie polskim, wreszcie w niemieckim; potem następne zdanie po łacinie i t. d., i t. d. Zdanie łacińskie zaczyna się inicjałem złotym, zdanie polskie — ciemnoniebieskim, zdanie niemieckie — czerwonym.

Sycą się oczy harmonją barw przepychem linji kaligraficznej, bordiurami z herbami w rogach kart, rozkładem tekstu na karcie — nie ucieszyły tylko oczu tej, dla której Kanonicy Regularni z Kłocka na Śląsku podjęli się tej pracy: królowej Jadwigi. Jak dowodzi dyr. Bernacki, „Psałterz Florjański" zaczęto w 1399 r. z zamiarem uczynienia z niego daru dla królowej. Ale nim go wykończono około 1405 r., królowa już nie żyła. Jednak jej herb widnieje dotąd „na marginesach sztywnych psałterzy". Nazwa: „Psałterz Florjański" pochodzi stąd, że dziwnemi kolejami losu psałterz zawędrował aż do bibljoteki Opactwa św. Florjana pod Linzem w Austrji. Do zbiorów Bibljoteki Narodowej dostał się przed rokiem dopiero, nabyty za siedemset tysięcy złotych.

Pyłki na miód syntezy historycznej. Zadużo tu mówię o tych dwóch zabytkach, bo właściwie pokazano je przy okazji tylko. Wystawa była urządzono poto, by historycy dowiedzieli się, co mają do swej dyspozycji w Bibljotece Narodowej. I to było też imponujące.

Ten cykl rozpoczyna „Rocznik Świętokrzyski dawny", spisany na pergaminie w pierwszej połowie wieku dwunastego. Osiemsetletni staruszek trzyma się doskonale — lepiej od grubo młodszych „Kazań Świętokrzyskich", gdyż lepiej był konserwowany. Na zżółkłych kartach pergaminu po dwie kolumny cyfr: to lata kolejno. Przy niektórych cyfrach drobna notatka, a więc: „Dubrawka przybywa do Mieszka", „Książę Mieszko przyjmuje chrzest" i t. p.

Dalej następuje „Kronika" Anonima, którego doniedawna jeszcze nazywano Gallem, co w świetle najnowszych badań naukowych okazało się błędem. Nieznany jest autor „Kroniki", która właściwie jest barwną opowieścią rycerską, zupełnie odmienną od „Kroniki" błogosławionego — Wincentego Kadłubka. Jak udowadnia młody historyk warszawski — Frankenstein, Anonim był Polakiem — świeckim minstrelem z otoczenia Bolesława Śmiałego z którym uszedł z kraju, a potem powrócił razem z synem Bolesławowym — Mieszkiem. Trudno dawać głowę, czy to prawda. W każdym bądź razie domysł ciekawy, niegorszy od tylu innych fantazyj naukowych. Bo trzeba wiedzieć, że i uczeni mają — i muszą mieć — fantazję, niesłabszą od poetów i powieściopisarzy. Dokumenty tylko potwierdzają to, co sobie założyli przedtem w fantazji.

http://rcin.org.pl



Wodotrysk w Saskim Ogrodzie — fot Giblewski 1933



Zjazd i kursy administracji w Gdyni. W głębi Ks. Biskup Okoniewski. Na pierwszym planie prof. Hilarowicz.

Wszyscy dawniejsi i nowsi historycy polscy reprezentowani są w komplecie, a Lelewel ma nawet osobny stół w końcu sali i patrzy starczą twarzą na dzieło swego życia, rozłożone w postaci setki chyba broszur i książek, rękopisów, atlasów, map, rysowanych i sztychowanych własnoręcznie.

Wieszczowie na cenzurowanem. Z tego końca sali, wzdłuż wąskich stołów, na których spoczywają bezcenne dokumenty historyczne, autografy królewskie, listy wielkich wodzów i polityków i szarych cierpiętników za sprawę narodową, dobrze przejść w koniec przeciwległy. Tam nad podobnym stołem wznosi gipsową głowę Mickiewicz. Poniżej piórkowy portret również jego, robiony przez Lelewela właśnie, rękopisy i jego, i Słowackiego, i Krasińskiego. Trzej wieszczowie na cenzurowanem! Publiczność przystaje i patrzy. Nie o treść jej chodzi. Poprostu interesuje ją charakter pisma wielkich pisarzy. Padają zdania:

— Żeromski ładnie pisał. Spokojny, opanowany charakter...

Ktoś inny woli Przybyszewskiego.

— Jak on krzywo pisał! Jedzie do nieba... — to sąd kobiety o piśmie Krasińskiego.

Nad „Balladiną" — tak pisał Słowacki — pochyla się grupa pań.

— Ależ dziubdział niesamowicie! Kobiecy charakter, miły, czysty...

— Bachorki wszystkie się wzruszają, bo to jak Mickiewicz uczył się pisać — informuje znajomych jakaś częsta bywalczyni.

To ciekawe naprawdę: do tomu poznańskiego wydania „Poezyj" z 1828 r. dolepiona mała karta z alfabetem a pod tem dziecinnem, niezdarnem jeszcze pismem dopisane w dwóch wierszach:

Zmieniły naród pieszczone czasy,
Polska w mdlejącej teraz posturze,
Jak nam zaczęły panować Sasy,
Ustąpić musiał i wąs fryzurze.

Pod tem wszystkiem podpis z pociesznym wykrętasem na końcu.

Są i inne rękopisy Mickiewicza — późniejsze, a najciekawszy chyba „Mieszko książę Nowogródka" — niedrukowany dotąd duży utwór z okresu wolterjańskiego kpiarstwa z katolicyzmu, z niejednym wypadem antyklerykalnym.

Zdumienie Maltańczyka. Chodzę po wystawie. Oglądam i słucham. I słyszę rzeczy rozmaite.

Oto stół z księgami o metrowej powierzchni. To iluminowane rękopisy. I polskie, i obce. Cudowne! Można stać godzinami i rozmyślać, jakie wielkie talenta posiadali owi nieznani najczęściej z nazwisk iluminatorzy, którzy na karcie pergaminu rozrzucili przepych barw, nakropionych miejscami złotem. Są psałterze, pisma teologiczne, ale jest i średniowieczny francuski „Roman de la Rose". I są także polskie rękopisy z wieku piętnastego. Pokazują je historykowi, który na kongres przybył z Malty.

— To w Polsce w wieku piętnastym były iluminowane rękopisy i polscy iluminatorzy?

A były! I jeszcze jakie! Taki inicjał z krakowskiego graduału z 1528 r. z wizerunkiem św. Katarzyny — to cały obraz. Albo minjatury z mszału biskupa Ciołka z 1504 r., gdzie w jednym z inicjałów widnieje postać Chrystusa Frasobliwego, który przeszedł potem do sztuki ludowej. Siedzi obnażony na kamieniu w zielonej koronie cierniowej, u stóp krzyż leży i Matka Boska stoi w sukni czerwonej, w płaszczu niebieskim, z biało owiniętą głową. Mocna to w wyrazie całość.

Mapy, plany i rysunki. Książki, rękopisy — to niewszystko na wystawie. Jest osobny stół poświęcony kartografji, z cząstkami najdawniejszych map polskich z 1526 r., odnalezionych znowu w oprawach — przez dr. Piekarskiego. Jest i plan Warszawy z 1771 r. Ogromny. Dzisiejsze śródmieście w zarysie ogólnym takie samo. Tylko nazwy jakoś pozmieniane. I to dziwnie. Dzisiejsza Twarda nazywa się Żelazną, dzisiejsza Żelazna — Polną, dzisiejszy Waliców — Sarnią, dzisiejsza Krucza — Szpitalną. Między Chmielną a Złotą np. od Marszałkowskiej do Wielkiej biegła ulica, która się nazywała Pustą.

Z rysunków Vogel przedstawia burzenie kościoła Dominikanów Obserwantów, który stał tu, gdzie dziś pomnik Kopernika. Są nawet rysunki Niemcewicza, który był nietylko wszechstronnym pisarzem, lecz i wszechstronnym talentem.

Ogrom nie do opanowania. Wystawa w Bibljotece Narodowej zgromadziła ogromne bogactwo kulturalne. Rękopisy najwybitniejszych pisarzy, dokumenty dla historyka nieocenione — to nie da się opanować, gdy tylko się patrzy. Bierze pokusa, żeby się odrazu w to zagłębić, zacząć to wertować, zestawiać, badać.

Ktoś próbuje przewrócić karty w oprawnym tomie korespondencji. Dyżurny urzędnik upomina:

— Nie wolno dotykać!

To tu — na wystawie. Potem — po wystawie, kiedy jest się historykiem, dostanie się to wszystko do badania, będzie można dotykać bezkarnie tych papierów, na których spoczywała dłoń królewska, będzie je można przekładać i oglądać i z powykręcanych liter niedzisiejszego pisma odczytywać i wskrzeszać nanowo to, co stało się przed wiekami. Tylko ile trzeba żyć, żeby przejrzeć to wszystko, co zgromadziła pięć lat dopiero istniejąca Bibljoteka Narodowa?

Józef Marjan Hudek-Chudek.

http://rcin.org.pl

Z ŻYCIA KRÓLOWEJ JADWIGI

(Dokończenie).

Zniszczenie wojenne, a zwłaszcza wynikły stąd głód, doprowadziły ludność do rozpaczliwego położenia, to też zarówno bojarowie, jak i prosty lud gotów był zwinąć swe siedziby i ruszyć na wędrówkę w poszukiwaniu spokojniejszej siedziby.

Rozum i serce Jadwigi mówiły, że trzeba położyć temu kres, skoro wojna niszczy, trzeba więc zawrzeć pokój.

Dochodzi, dzięki niej, do porozumienia między Jagiełłą i Witołdem, dokonanego na zjeździe w Ostrowiu. Zjazd ten rozpoczął dla obydwu książąt epokę nowej pomyślności, stał się drugiem i naprawdę już skutecznem połączeniem Litwy z Koroną. Duszą tego doniosłego aktu, sercem i ogniskiem wiekopomnej i uroczystej chwili, była oczywiście królowa Jadwiga. W kwiecie lat piękności, w pełni chwały monarszej, jako przywrócicielka Rusi, roztropna pośredniczka i jednawczyni, właściwa, dynastyczna dziedziczka korony polskiej, zniewalała królowa wszystkich swoim urokiem, rozumem i powagą majestatu.

Ku niej też zwraca się pierwszy hołd pojednawczy Witolda. Obok niej, jako właściwej królowej Polski, występuje Jagiełło jako „najwyższy zwierzchnik Litwy".

Witołd zobowiązuje się też w sposób uroczysty oraz ślubuje: „pozostać wieczyście w związku z królestwem polskiem i koroną polską i królową polską Jadwigą, nie znać nigdy żadnej innej zwierzchności i pani nad nią, lecz, owszem, przykładać się wszelkiemi siłami do jej czci i pożytku, uwielmożnienia i sławy, jakoteż bronić ją, zasłaniać i ostrzegać od wszelkich nieprzyjaciół i przeciwników".

Jadwiga jest zatem podstawą i patronką pojednania w Ostrowiu. Jej więc należy zapisać na dobro błogosławione skutki tego przymierza, powrót Litwy do równowagi i wręcz dobrobytu i także wzmożenie wreszcie sił Litwy i Polski w tem przymierzu, że zdolna była do dzieła grunwaldzkiego.

Gdy tak w życiu publicznem wszystko się szczęśliwie dla Jadwigi układało, w życiu prywatnem miała wciąż wiele zgryzot i przykrości. W wieńcu radości nie mogło zabraknąć i cierni. Pomiędzy naogół przykładnie układające się pożycie dwojga małżonków wszedł intrygant, Gniewosz z Dalewic. Ongiś poplecznik Wilhelma i jego uroszczeń do ręki królewny i korony, zaczął wyzyskiwać swoje dawne powiernictwo u Jadwigi, a chcąc znów zaskarbić sobie łaski Jagiełły, nazmyślał wiele złośliwych i potwarczych wieści o dalszych jakoby stosunkach Jadwigi z Wilhelmem. Kochający szczerze Jagiełło musiał z przykrością tego słuchać i niewątpliwie dał odczuć Jadwidze swą zazdrość, żal i gniew. Im goręcej bowiem pragnął dowodów przywiązania królowej, tym boleśniej musiało go ranić podejrzenie o niewierność. Niesnaski między małżeństwem zaniepokoiły bardzo panów krakowskich, godząc w ich staraniem skojarzony związek. Przedewszystkiem krwawiło serce Jadwigi. Do niedawnej boleści z powodu tragicznej śmierci matki, dołączyło się niespodzianie tak uwłaczające posądzenie.

Cierpiała na tem nietylko jej dusza i godność, cierpiało jej czułe serce, za którego ofiary i wyrzeczenia zapłacono taką czarną niewdzięcznością. To głębokie odczucie niesprawiedliwości przemawia zresztą na korzyść szlachetnej Jadwigi. Nic dziwnego, że dusza Jadwigi, przesłonięta już kirem strat rodzinnnych, zaćmiła się zupełnie pod tchnieniem takiej goryczy. Przemówił przedewszystkiem obrażony majestat, to też — jak notuje kronikarz — „ilekroć Jagiełło zbliżył się do niej, ona z gniewem odwracała się odeń".

A trapiony tą wzgardą królewski małżonek nie śmiał się nawet uciec do przysługującego mu prawa, znosząc cicho nieposłuszeństwo małżonki. Znalazła się jednak instancja, która nie zawahała się przed napomnieniem błądzącej w swej surowości i nieprzebłaganiu królowej: konfesjonał i szafarz jego łask, spowiednik. Dla Jadwigi, jeszcze nie przemienionej pokorą, zdało się to nowem urągowiskiem. Wstała więc gniewnie — jak pisze kronikarz — od konfesjonału i nakazała milczenie. Wreszcie wyszło na jaw, kto jest winien tych niecnych potwarzy i wywoływania niesnasek między małżonkami. Jadwiga, zgodnie ze statutem wiślickim, zapozwała Gniewosza o potwarz czci niewieściej. Wyznaczono obwinionemu „rok" w Wiślicy. Kiedy zastępca królowej, Jaśko z Tęczyna w otoczeniu licznych świadków, co mieli potwierdzić niewinność królowej, zwrócił się do Gniewosza „jako nikczemnym umysłem i kłamliwemi usty zelżył przed królem jegomością czyste łoże i niepokalaną niewinność jego małżonki", oskarżony zamilkł zawstydzony. Skazano go więc, aby odwołał zniewagę w słowach „skłamałem jako pies" — kazano mu przytem, według starego obyczaju, zaszczekać jako psu. Wlazł tedy Gniewosz pod ławę i zaszczekał, jak zbity pies.

„Którymto tak surowym wyrokiem — kończy kronikarz — stało się zadość cnocie i niewinności królowej, jakoteż zgodnemu odtąd pożyciu królewskiego stadła. Bez wszelkich już poszeptów zauszniczych, bez podejrzeń i udręczeń wzajemnych, żyli oboje królestwo od tej pory w niezamąconej niczem zgodzie małżeńskiej, fortunni miłością i jednością".

Mimo tak wielkiej satysfakcji, wszystkie te przeżycia zasnuły bolesnym cieniem duszę Jadwigi. Wszystko, co najdroższe, traciła, lub musiała się wyrzec, a ci, z którymi była związana wspólnym losem, poili ją goryczą. Zamyka się więc, lat ledwie osiemnaście licząc, w głębokiej samotności wewnętrznej, swe troski zwierzając jedynie Bogu, a zaskarbiając łaski nieba pobożnemi praktykami i jałmużnami.

Odezwała się w niej „błogosławiona krew" przodków, króla Francji Ludwika IX i biskupa tolozańskiego, także Ludwika. W epoce, która wydała wielkie święte, jak Katarzynę sjeneńską, św. Brigidę, św. Katarzynę szwedzką, św. Dorotę pruską, pobożność Jadwigi nie małe musiała znajdować pobudki i wzory, niewątpliwie jaśniała też niepowszednim blaskiem.

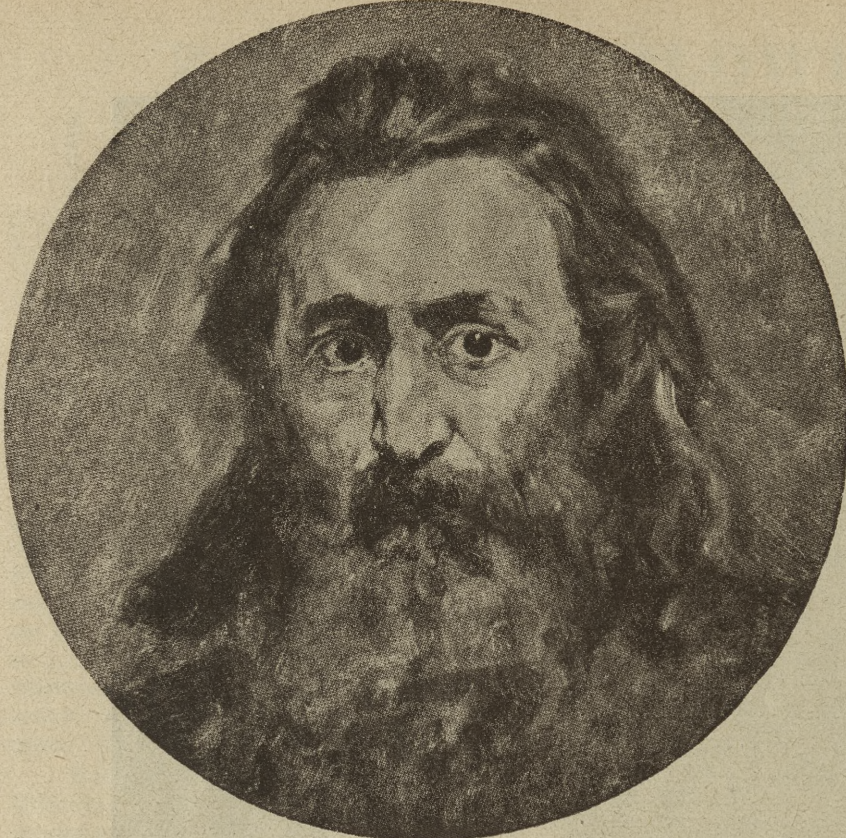
Praktyką swych królewskich rządów uzupełniała Jadwiga to, co w godzinach poufnych modłów Bogu ślubowała. To też wzrasta w Polsce rządność, podnosi się sądownictwo. Serce Jadwigi roztacza można opiekę nad prostym ludem, a jej upodobania kulturalne dźwigają naród coraz wyżej, dzięki fundacjom zakładów naukowych, po szczeblach oświaty.

(Dok. art. na str. 329).

http://rcin.org.pl



Jan Matejko Kochanowski u trumny swej córki, Urszulki.



STANOWISKO JANA MATEJKI W POLSCE

„Przeszłość bez wspomnień, teraźniejszość bez ducha, przyszłość bez nadziei: smutny byłby to stan nieprzerwanej nicości. Ale gdzie przeszłość świetna, gdzie teraźniejszość umysłowo żywotna i przyszłość zupełnie rozpaczliwą nie jest”

Edward baron Rostawiecki r. 1852 [2]).

Matejko [1]) nie był pieśniarzem zanikania duszy narodowej, on ją od tego powstrzymywał, on ją zachęcał i zmuszał do rozszerzania się w gorącej atmosferze, którą sam tworzył — pokochaniem tych co odeszli, miłością dla tych, co są i będą.

Rozmiłowany w życiu minionem, umiał z opisów historycznych i z zabytków sztuki osiągać materjały, pozwalające mu na wznoszenie gmachów dawnej Polski, pełnych myśli i uczucia.

Urodził się i wyrósł na genjusza w Krakowie — samorzutnie — bez jakiegokolwiek bądź palika z artystów-protoplastów, do których starano się, w swoim czasie, go przywiązać, aby mu odjąć zasługę samodźwignięcia się na najwyższe szczyty.

Z tych to szczytów spoglądał on, swym badawczym wzrokiem, na teraźniejszość, dla rozpoznania czego jej brakuje, — z troską wypatrywał przyszłość, a rozdarłszy zasłonę mgieł, oddzielającą go od świata dawnej Polski ujrzał to, co nam ukazał do wiecznego rozważania.

Przeolbrzymia spuścizna, po nim osiągnięta, powstała z dwóch zasadniczych założeń: wzmacniania duszy polskiej, uciemiężonej w niewoli, wiarą, że przyszłość będzie lepszą i wpływania na zrozumienie, że należy być godnym tej to lepszej przyszłości.

Do dzieł Matejki odpowiadających pierwszemu celowi należały olbrzymie w swojem znaczeniu i w swoim rozmiarze utwory malarskie: Unja Lubelska, Batory pod Pskowem, Grunwald, Warneńczyk, Hołd Pruski, Sobieski pod Wiedniem, Kościuszko pod Racławicami, Konstytucja 3-go Maja, z mniejszych rozmiarami, a wielkich ideowem założeniem, należy wymienić: Wernyhorę, Dzieje cywilizacji w Polsce w dwunastu obrazach. Z tych ostatnich trzy należą do grupy drugiej: Klęska Lignicka, Elekcja i Rozbiór, nad któremi górują: Skarga, Rejtan i Stańczyk.

Potęgą głęboko pouczającego symbolu odznacza się cykl z jedenastu obrazów w auli Politechniki Lwowskiej.

A uzmysłowieniem przepotężnego porywu religijnie usposobionej duszy Matejki jest ozdobienie malowidłami kościoła Marjackiego w Krakowie. Tam to, Matejko od dzieciństwa, gorąco się modląc przed ołtarzem Wita Stwosza, wchłonął w siebie niezrównanego **mistrza** średniowiecza, — jego myśl przewodnią przy tworzeniu dzieł kościelnych i jego styl. A zbliżając swoją własną z jego pracą starą — objął ludzi w tym kościele modlących się „sentymentem tęczowego snu o zaświatowych rajach“.

Wytknięty cel, który był treścią jego całego życia, nie rozwiewał się nawet przy najbardziej niesprzyjających warunkach. I tak np. w chwilach silnie wezbranego serca uczuciem miłości do ukochanej kobiety, która się stała jego żoną — malował tragiczną figurę Stańczyka, straszny obraz przepowiedni Skargi, dramatyczną chwilę Rejtana. A gdy czuł się najnieszczęśliwszym, skutkiem rozwijania się nieuleczalnej choroby żony, braku opieki nad dziećmi i innych tysiącznych trosk — malował Hołd Pruski — by nim pocieszać naród cały.

Było to w roku 1862, gdy Matejko, pod silnem wrażeniem przygotowań do walk o niepodległość, tworzył obraz, w którym Stańczyk, ten trefniś króla Zygmunta I, któremu tradycja przypisuje rozum zdrowy i cięty dowcip, wyobrażony jest na zamku krakowskim, w czasie balu wydanego przez królowę Bonę. Dowiedział się on o utracie Smoleńska, więc ponury oddalił się do pustej komnaty, tonąc w rozpaczliwych myślach, które dręczyły ludzi mądrych wieku 16-go. W tym to obrazie pojawił się po raz pierwszy dar Matejki w wyrażaniu głębokiej zadumy, bezbrzeżnego smutku. „Stańczyk“ wówczas, choć zachwycił wielu — przez ogół nie był zrozumianym. Wprowadzony do „Wesela“ wyraża słowami najgłębsze uczucia Wyspiańskiego, — uczucie żalu, bólu i ironji wobec tego, co jest. A Ludomira Różyckiego pobudził do skomponowania poematu symfonicznego (w rodzaju scherza), tętniącego życiem, pełnego barwności.

---

[1]) Fragment z obszerniejszej pracy, będącej w druku p. t.: „Jan Matejko, artysta obywatel”.

[2]) Z „Albumu pewnego literata” — prof. Aleksandra Tyszyńskiego; opisał Zyg. Mocarski w Polskim kalendarzu piotrogrodzkim, r. 1916, wyd. Wacława Zgody.

http://rcin.org.pl

„Ktokolwiek wie, czem jest malarstwo, kto rozumie ile doświadczenia trzeba posiąść, aby cokolwiekbądź dobrego stworzyć na tem polu, powiada Wankie[3]), ten zdumiewać się będzie nad tym gwałtownym skokiem, nad tą błyskawicznością, wybuchem ogromnego rezultatu" — osiągniętego przez Matejkę w Skardze.

Matejko, po bytności w obozie powstańczym, a wyczuciu tam, że wielka ofiarność będzie bezpłodną, że sprowadzi beznadziejną klęskę — idzie za popędem swoich rozumowań, zamyka się w pracowni, gdzie w strasznym bólu maluje Skargę.

Piotr Skarga, dobrany przez króla Stefana Batorego w poczet znakomitych w owe czasy ludzi, do kierowania łodzią państwa, był wykonawcą woli króla w sprawach oświaty i Kościoła, wsławił się już wtedy głębią swego rozumowania. Gdy na tronie polskim zasiadł Zygmunt III, syn Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta I, Skarga, wybrany przez króla, stał się kaznodzieją nadwornym, pozostając 24 lata na tem stanowisku. Jego sejmowe kazania postawiły go na szczycie, jako mówcę politycznego, jako wielkiego miłośnika ojczyzny, jako kapłana-proroka; on spełniał posłannictwo dane od Boga do narodu, w całej potędze i w całem znaczeniu tego wyrazu. Matejko wystawił Skargę w momencie, gdy ognistemi słowy przepowiada zgubę, o ile nie nastąpią zmiany na lepsze. Mówi do króla i dworu w katedrze krakowskiej, — on w swej głowie mieści szczyt świętego oburzenia i świętej trwogi, tych, co z miłości patrjotycznej poczęte, nią natchnione i dręczone, dochodzą do proroczego jasnowidzenia, streszczającego się w słowach: „Zginiecie... tak was pogruchocze Pan, jako ten garniec, którego skorupy spoić się i naprawić nie mogą".

Zygmunt III uniósł do grobu tajemnicę historji sobie współczesnej, pozostawiając dalszym pokoleniom wyrzut sumienia i żal: „biada nam, żeśmy nie słuchali Skargi — spełniły się jego przepowiednie"!

Po przepowiedni Skargi — spełnienie tragedji dziejowej, po zaklęciu o ratunek, daremnem, skutek tej daremności — koniec Rzeczypospolitej; po kazaniu Skargi — upadek Polski.

Rejtan — to dalszy ciąg myśli z obrazu Skargi. Rejtan, wobec dokonania bezdennej ohydy i najpotworniejszej podłości, doprowadzającej Polskę do upadku — w tej chwili byłby gryzł i kąsał, doprowadzony do obłędu po bezskutecznej walce, trwającej dwie doby. Król wyobrażony tu jest, jak sam wyczuwa swoją niemoc, nie bez żalu i wstydu.

Matejko zatargał trzewiami. Potępiono wówczas użycie tego tematu, nawet Kraszewski i Siemieński nie mogli tego Matejce wybaczyć. Szujski napisał te słowa: „Jak wówczas leżał Rejtan, tak zawsze legnąć musi duch narodu, kiedy się prowadzić da przez samozwańczych zbawicieli, czy zbrodniarzy, czy obrażonych, czy ideologów".

[3]) „Dzieje cywilizacji w Polsce", przedmowa Władysława Wankiego. Wyd. T-wa Zachęty Sztuk Pięknych — Warszawa 1912.

Znacznie później, bo w latach 1882—1883, malując „Dzieje cywilizacji w Polsce", Matejko wywołał największą grozę — beznadziejnego smutku — obrazem „Klęski Lignickiej".

Klęska Lignicka, to jedna z najtragiczniejszych kompozycyj Matejki. „Tu cały ogrom nieszczęścia. W wyniosłym tumie wrocławskim ciemno, jak w czarną noc, tylko wielkie świece jarzą się złowrogo. Czarno w duszach ludzi otaczających wielki katafalk z trzema trumnami. Modlą się ludzie tu będący, czy pytają Boga o przyczynę kary, sami nie wiedzą — tak strasznо.

Rozpacz, zgroza i strach. Henrykowa matka, Jadwiga Śląska, przyjmuje dopust Boży, ofiaruje to, co się już stało, — ofiaruje nawet więcej, wszelki krzyż osobiście zniesie, ale prosi za tymi, którzy boleści, ale i siły mają mniej od niej. Leży krzyżem, jakby figurą swoją chciała przypomnieć Bogu ofiarę Zbawiciela[4]).

W dramatycznem napięciu tego obrazu wyczuwa się bezbrzeżnie smutną duszę Matejki.

Bo on doznał w życiu wszystkiego, co mogło być najdotkliwszem dla jego wrażliwej natury. Od najwyższych pochwał przeszli rodacy do obelg zawistnych, obniżających wartość jego trudu nadludzkiego i poświęcenia się dla dobra narodu, — do ośmieszenia jego znaczenia w sztuce, bezecnego zlekceważenia go! tego człowieka bez zmazy, obywatela-patrjoty, artysty-historyka, jakim nie może się pochwalić żaden z narodów świata. — Gnębiony w swoich najdroższych uczuciach, pełen najsroższych trosk w życiu domowem, dochodził nieraz do pragnienia śmierci, — chciał uciec od udręki moralnej, chciał zniknąć na zawsze. On wypił do dna kielich goryczy, ani jednej kropli nie zostawił i ani jednej kropli goryczy w tym kielichu nie brakło...

Aleksander Borawski.

[4]) „Matejko". Stanisław Tarnowski — rok 1897.

(Dok. art. „Z życia królowej Jadwigi").

Papież Bonifacy, znając jej humanitaryzm i miłosierdzie, nie zdolne odmówić żadnej prośbie, pisze do niej w liście wielce serdecznym, by zechciała mu zakomunikować jakiś znak poufny, według którego mógłby spełniać jej myśli i zamiary.

A jeden z opatów żegańskich takie jej wystawia świadectwo: „Teraźniejsza królowa polska, pełna dobrych obyczajów, Bogu nie światu służy, pokorę czyni, nie wie co pycha, mistrzów i innych uczonych a pobożnych ludzi przywoływa z dalekich do siebie stron, pracując niepoślednio nad zbawieniem własnem i drugich".

Jej zasługi i cnoty jaśnieją niemniejszym blaskiem dziś, jak dawniej. I dobrze się zasłuży współczesne pokolenie polskie, jeśli nietylko zaczerpnie z życia Jadwigi, monarchini i świętobliwej niewiasty, wzorów jak żyć, postępować i rządzić, ale przez wdzięczną pamięć skieruje swe zabiegi ku podniesieniu świętobliwej królowej na ołtarze świętych Pańskich.

J. Czarnecki.

http://rcin.org.pl

JASNA GÓRA DLA KRÓLOWEJ JADWIGI

Imię królowej Jadwigi, rzucone jako hasło w polskie społeczeństwo, sprowadziło do murów Jasnej Góry stotysięczną prawie rzeszę wiernych. Już od samego rana w sobotę, gdy w bladych rozświtach ostro rysowała się sylwetka klasztoru, napływać zaczęły z pieśnią na ustach liczne pielgrzymki i wycieczki ze wszystkich stron, witane przez niestrudzonego o. Marjana. Zaroiło się wkrótce wszędzie. Nieprzebita ciżba ciśnie się do cudownej kaplicy, by wśród niewymownego wzruszenia, westchnień i łez być świadkiem odsłonięcia obrazu. Jest tu zresztą stale pełno: dzień i noc, gorliwość rozmodlonych tłumów zda się nie znać granic. Przepełniona jest i cała świątynia. Ożywione wiarą tłumy z nabożeństwem słuchają Mszy św., które bez przerwy odprawia przed wszystkiemi ołtarzami przeszło dwustu kapłanów. W krużgankach setki ludzi klęka do Stołu Pańskiego. Całemi sznurami inni stoją u konfesjonałów, które wyległy na podwórca, na wały, gdzie się da, byle tylko przyczynić się do wielkiego żniwa dusz. Gdy tak się krąży wśród tych tłumów, wsłuchuje w ich rozmowy, wpatruje w te twarze, umęczone niejedną nieprzespaną nocą, — iluż to z tych przybyłych śpi poprostu na ziemi, korzystając z ciepłej, nieomal letniej nocy — otrzymuje się dopiero pojęcie, czem jest religijność naszego ludu, i wogóle jaką potęgą jest żywa wiara. Uwielbienie całego narodu dla Panienki Jasnogórskiej stanowi potężny motor, który porusza nas od całych wieków. Ileż to setek Jej obrazów nabywają nabożni pielgrzymi, jakże zawsze tłoczno jest u stopni, na których swieci jasny habit o. paulina, poświęcającego dewocjonalja. Ileż to nabożnych rąk dotyka swemi medalikami, krzyżykami, książeczkami do nabożeństwa do witryn z relikwjami, których dziesiątki wiszą w jednej z kaplic? Jakie modły błagalne płyną z ust, jakże biją serca, ile oczu jest wilgotnych od łez? Ileż nadziei i próśb błagalnych przynieśli tu ludzie ze sobą, ileż uwielbienia i wdzięczności. Gdzieś pod ścianą w sali rycerskiej, w pobliżu wejścia do klauzury stoi starszy, siwy chłop z synem wyrostkiem. Młody skarży się i płacze. Oślepł wskutek ciężkiej choroby. Przybyli na Jasną Górę, by prosić Najświętszej Panienki o pomoc, o cud uzdrowienia. Nie wiedzą jednak, gdzie się obrócić czy może odbędzie się błogosławieństwo chorych? Wtem ku drzwiom klauzury zmierza grono biskupów z J. Em. Ks. Kardynałem na czele. Widząc to nasi pątnicy, padają na kolana i wyciągają błagalnie ręce. Ks. Kardynał Kakowski zbliża się do nich, wysłuchuje ich skargi, błogosławi i powiada: „Módl się, synu, módl i ufaj”. Wszyscy biskupi przechodząc czynią nad nim znak błogosławieństwa. Lecz młody jest wciąż niepocieszony, skarży się i płacze. Wówczas ojciec, kładąc mu rękę na ramię, powiada z całą powagą i spokojem: „Lepiej ci, synku, będzie wejść ślepym do nieba, niż z pełnym wzrokiem spaść do piekła. I to ci mówię, poddaj się woli Bożej”. Bije od tego napomnienia ojcowskiego taka moc przekonania, taka głębia przeświadczenia o przewadze spraw ducha nad sprawami ciała, że syn milknie, uspokaja się, zcicha...

Tak wśród najwspanialszych wrażeń i wzruszeń mija dzień sobotni. Wieczorem na szczycie klasztornym odbywa się pierwsza uroczystość na cześć królowej Jadwigi. Szczyt świątyni w ogniach. Płoną elektryczne girlandy, reflektory rozpylają w ciemnej głębi nocy całe strugi świateł. Na błoniach przed klasztorem tłumy, rozśpiewane; Litanja do Matki Boskiej brzmi potężnym i górnym chorałem, ponad który przy każdej strofce wybija się przepiękne solo jednego z ojców, intonującego pieśń. Powietrze nasycone jest spokojem, ciepłem i tą pieśnią. Jest w atmosferze dziwna łagodność i błogość, w której zatracają się kształty rzeczywistości. Po chwili na murach klasztoru rozsnuwa się szerokie pasmo migotliwych światełek, to procesja ze świecami płonącemi zbliża się przed obraz królowej Jadwigi, który za chwilę rozjaśni się i rozpłomieni w blasku reflektoru. Zjawiskość nieziemska tego wspaniałego widowiska nie da się z niczem porównać. Do zebranych tłumów przemawia ks. biskup Lisowski, sławiąc cnoty Jadwigi. Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem kończy uroczyste nabożeństwo. Wśród przedziwnej ciszy dźwięczą perliście dzwonki ministrantów, a nad głowami klęczącego tłumu wznoszą ręce kapłana monstrancję, zawieszoną w aureoli blasków i świateł.

Następnego dnia w niedzielę na błoniach przed szczytem już od rana poczynają gromadzić się tłumy. Płyną wciąż nowe pielgrzymki z muzyką, śpiewem, ze Śląska górnicy w czapkach z pióropuszami, z Krakowskiego, czy Kujaw w pięknych sukmanach. Całe błonie zalewa morze barw tęczowych z krasnych chustek, spódnic i sukman, chorągwi i sztandarów. Po nabożeństwie dla młodzieży, na którem wygłosił kazanie ks. biskup Adamski, omawiając zasady kanonizacji świętych, zaczyna się





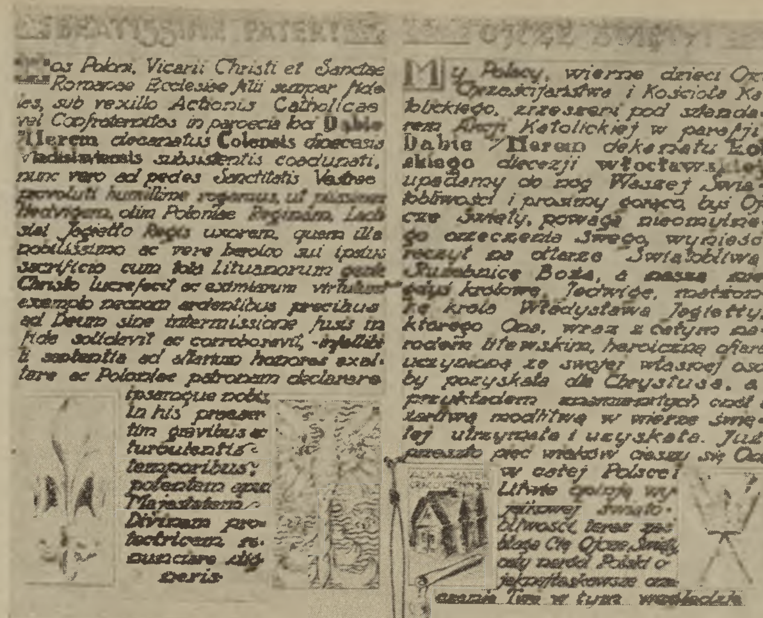
Podanie par. Dąbie, przygotowane przez ks. M. Grabowskiego. Podpisały je wszystkie bez wyjątku organizacje ze Stronnictwem Narodowem i Strzelcem włącznie.

http://rcin.org.pl

Suma, celebrowana przez Ks. Kardynała Hlonda. Kazanie wygłasza ks biskup Lisowski. Wśród tłumu słychać szloch i łkanie pod wpływem gorących słów kaznodziei, który mówi z siłą o związku miłości z cierpieniem. Któreż życie jest wolne od cierpienia? Nie było też wolne i życie Jadwigi. Gotowość z jaką ponosiła ofiary jest wzorem dla nas. Nabożeństwo skończone. Na trybunę, na której zasiadło czterdziestu blisko biskupów z Kardynałem Kakowskim na czele, wchodzi Ks. Kardynał Hlond i zajmuje drugi tron. Pośrodku ustawiono podjum dla Ks. Metropolity Sapiehy, który ma odbierać petycje od delegacyj. Wówczas wystąpił red. Józef St. Czarnecki, by w imieniu zgromadzonego ludu i delegacyj złożyć prośbę o podjęcie sprawy beatyfikacji królowej Jadwigi:

„Eminencje, Ekscelencje i ty ludu polski! W zastępstwie dra. Jana Bobrzyńskiego, prezesa Komitetu rozszerzania czci królowej Jadwigi, mam zaszczyt zabrać tu głos jako przedstawiciel twój, przedstawiciel tych wielotysięcznych rzesz.

Zgromadziła je tutaj sprawa wielka i znakomita, ogromnie droga sercom całego polskiego narodu. Przyszliśmy tutaj z prośbą błagalną do stóp naszych najdostojniejszych Arcypasterzy, by przedłożyć swe gorące życzenie i pragnienie ujrzenia królowej Jadwigi w gronie świętych Pańskich. Bóg miłościwy opromienił ten dzień dzisiejszy słońcem, jak ongiś lat 550 temu dzień jej wjazdu do Krakowa. To słońce, słońce pomyślności towarzyszyło stale jej krótkiemu, a jakże błogosławionemu w szczytne owoce ducha życiu i panowaniu. I to słońce powodzenia rozkwitło tem żywiej i wspanialej nad naszą Ojczyzną, im bardziej nieraz łzawe było życie królowej. Ta, która się litowała łzom ludzkim, wiele łez przelała. Lecz nie były one bezpłodne, nietylko uszlachetniały ją, ale, co więcej, jak perły zapadały głęboko w dusze tysięcy ludu litewskiego i wykwitały w nich wiarą Chrystusową, której godła poniosła aż do krańców ówczesnej Europy. Z posiewu jej ofiar, samozaparcia się, tysięcznych wyrzeczeń, których pełne było życie królowej Jadwigi, rosnąć poczęła chwała Kościoła i rozszerzać się wiara. Z takiemi wielkiemi sprawami związane imię Jadwigi przetrwało wieki całe, by dzisiaj oto rozpalić się nad naszemi głowami światłem nowego kultu. Żywa pamięć zasług królowej Jadwigi sprawia, że cały naród pragnie ją mieć policzoną wśród świętych patronów.


BEATISSIME PATER

Nos Poloni, Vicarii Christi et Sanctae Romanae Ecclesiae filii semper fideles, sub vexillo Actionis Catholicae vel Confraternitates in parochia loci Dąbie Nerem decanatus Colensis dioecesis Vladislaviensis subsistentis coadunati, nunc vero ad pedes Sanctitatis Vestrae provoluti humillime rogamus, ut [illegible] Hedvigem, olim Poloniae Reginam, Ladislai Jagiełło Regis uxorem, quem illa nobilissimo ac vere heroico sui ipsius sacrificio cum tota Lituanorum gente Christo lucrefecit ac eximiarum virtutum exemplo necnon ardentibus precibus ad Deum sine intermissione fusis in fide solidavit ac corroboravit, infallibili sententia ad altarium honores exaltare ac Poloniae patronam declarare ipsamque nobis in his praesentim gravibus ac turbulentis temporibus potentem apud Majestatem Divinam protectricem resuscitare digneris.

OJCZE ŚWIĘTY

My Polacy, wierne dzieci Ojca Chrześcijaństwa i Kościoła Katolickiego, zrzeszeni pod sztandarem Akcji Katolickiej w parafji Dąbie n/Nerem dekanatu Kolskiego diecezji włocławskiej upadamy do nóg Waszej Świątobliwości i prosimy gorąco, byś Ojcze Święty, powagą nieomylnego orzeczenia Swego, wyniósł [illegible] na ołtarze Świątobliwą Służebnicę Bożą, a naszą niegdyś królowę, Jadwigę, małżonkę króla Władysława Jagiełły, którego Ona, wraz z całym narodem litewskim, heroiczną ofiarą uczynioną ze swojej własnej osoby pozyskała dla Chrystusa, a przykładem szczytnych cnót i żarliwą modlitwą w wierze świętej utrzymała i uzyskała. Już przeszło pięć wieków cieszy się Ona w całej Polsce i Litwie opinją wyjątkowej świątobliwości, teraz zaś błaga Cię Ojcze Święty, cały naród Polski o jaknajrychlejsze [illegible] w tym [illegible]

Treść adresu par. Dąbie.

Te zgromadzone rzesze ścielą się przed wami, dostojni Arcypasterze, z prośbą, płynącą z głębi serc, pełnych wiary żywej — Ludu polski, wy wszyscy tu zgromadzeni, czy chcecie, by Jadwiga została ogłoszona świętą? — Odpowiedzcie wołaniem wielkiem. (Okrzyki — chcemy!). Oto głos ludu. Niechaj uderzy on w niebo i spłynie przed Tron Boga, niechaj tysiącznem echem odbije się o mury tej świątyni. Z echem tych okrzyków na ustach klękam przed wami, najdostojniejsi Arcypasterze i proszę i błagam: Raczcie przedstawić gorące pragnienie tych rzesz polskich u stopni tronu Ojca chrześcijaństwa. Odmalujcie wielkie oddanie dla tej sprawy narodu polskiego.

O Panienko Jasnogórska, Królowo Apostołów, spraw, by stało się zadość naszym najgorętszym życzeniom, aby za najwyższem zrządzeniem Opatrzności królowa Jadwiga, ta prawdziwa apostołka wiary, jak najrychlej została podwyższona na ołtarze świętych".

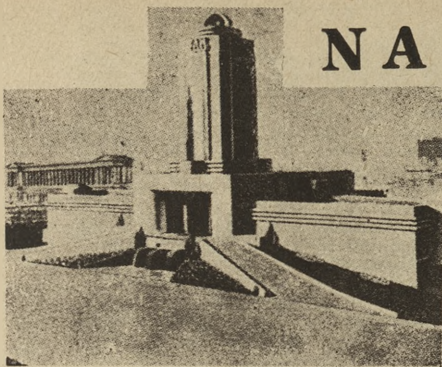
Zgromadzone rzesze z mocą odpowiadają ogromnym okrzykiem. Wzruszenie ogarnia wszystkich: prostaczków i dostojników. W niejednych oczach łza; wrażenie tej zbiorowej manifestacji budzi poruszenie na trybunie, zajętej przez duchowieństwo i Episkopat. Zaczynają się zkolei przesuwać delegacje, składając prośby. Następnie zabiera głos Metropolita Sapieha, który oświadcza w imieniu Episkopatu, że podejmie on sprawę beatyfikacji i poprowadzi z całą gorliwością i wysiłkiem. Praca jest nie łatwa. Ale przy Bożej pomocy, miejmy nadzieję, zostanie może już wkrótce królowa Jadwiga beatyfikowana czy nawet kanonizowana. Będzie to święta, której życie i ideały mają znaczenie dla całej ludzkości. Jej myśl utrzymywania pokoju i zgody między narodami, jakże jest dzisiaj aktualna, kiedy dają się słyszeć hasła ekskluzywne i imperjalistyczne. na podłożu rasizmu.

Po tem przemówieniu na prośbę J. Ekscelencji Ks. Biskupa Teodora Kubiny wszyscy biskupi udzielili jednocześnie swego błogosławieństwa zebranym tłumom. Wszyscy na kolanach, z pochylonemi głowami wśród wielkiej ciszy przyjęli tę benedykcję.

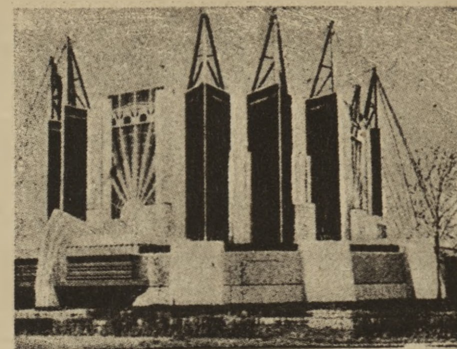
Wieczorem odbyła się akademja, którą zagaił dr. L. Wasilewski, prezes miejscowej Akcji Katolickiej. Następnie zabrał głos prof. Oskar Halecki, który zaznaczył przedewszystkiem, że podjęta tu sprawa przez szczupłe grono w Warszawie, z którego jeden przemawiał na szczycie, a drugi na akademji zabierze głos, jest właściwie wyrazem odwiecznego i niezachwianego nigdy żądania całego narodu. Nauczyliśmy się bardzo cenić, królową, gdyż jest ono wyrazicielką najpiękniejszych cnót i największego rozumu stanu. Mówca przeprowadza bardzo subtelną analizę zasług politycznych i narodowych Jadwigi. Przemówienie prof. Haleckiego wywiera potężne wrażenie na słuchaczach. Łączy się w niem wykwint formy, talent oratorski z głębią treści, jaką potrafi zaprezentować wielka uczoność. W jasnych, prostych, a przecież głębokich rzutach myśli szki-

(Dok. na str. 345).

http://rcin.org.pl



NA WYSTAWIE W CHICAGO



Zwodnicza nazwa. — Pawilon polski. — Atrakcje i różne dziwy. — Kompleks gmachów wystawowych. — Efekt wystawy imponujący. — Kto na wystawie zapala elektrykę? — O czem winien pamiętać dumny z wystawy swojej Amerykanin?

(Korespondencja własna).

Z Nowego Jorku na wystawę do Chicago automobilem... Trochę dłużej to niż pociągiem, ale zato jest rozmaitość i jest swoboda najzupełniejsza.

Nazwano ją bardzo szumnie Wystawą Międzynarodową Stuletniego Postępu: A Century of Progress International Exposition.

Jest to nazwa trochę zwodnicza.

Przedewszystkiem ta wystawa nie jest wcale międzynarodową, ale raczej lokalną.

Ani Anglja, ani Francja, ani Niemcy, ani Włochy, ani żaden wogóle z narodów ościennych żadnego zgoła urzędowego udziału swego w tej wystawie nie bierze.

Juścić są kioski, są i całe nawet pawilony, które noszą nazwę różnych narodów, i które te narody na tej wystawie reprezentują, ale to wszystko są przedsiębiorstwa tylko prywatne, urządzone przeważnie przez różne grupy narodowościowe obywateli amerykańskich na ochotnika.

Najwspanialszą taką reprezentację bezsprzecznie ma tam Belgja.

Minjatura całego miasteczka belgijskiego na wystawie w Chicago z domami, kościołami, ulicami, zaułkami, pomnikami i fontannami, nie pomijając i słynnego manekina brukselskiego, jest istotnie bardzo piękna, stylowa, zachwycająca, — warto się przejść po niej, zwłaszcza wieczorem, gdy wre tam życie.

Bo znów do Francji, do pawilonu, który ma reprezentować ulice Paryża, trzeba iść raczej w dzień, nie wieczorem.

Już parę razy wieczorem policja chicagowska, pragnąc przekonać swoich współobywateli, że jednak czyści miasto z szumowin, urządza tam połów na różne roznegliżowane tancerki, i stąd publiczność się szanująca tak się tam tłoczy wieczorami, że trudno jest tam wieczorem się i przecisnąć.

Pawilon zresztą z ulicami Paryża na wystawie w Chicago zbudowała podobno spółka bardzo bogatych i wpływowych żydów chicagoskich, więc i najazdy policji, kończące się na drugi dzień w sądzie bardzo pokojowo przepraszaniem tancerek i mentorskiemi uwagami sędziego pod adresem policji, aby nie była za gorliwa, urządzane są prawdopodobnie dla bezpłatnej tylko reklamy miejsca.

Wogóle zresztą cała wystawa chicagoska robi wrażenie monstrualnego raczej karnawału, aniżeli wystawy planowej i solidnej.

Tłumy jadą się tam bawić, a wystawcy byznes robić. Jedni strzygą, drudzy zato strzyc się dają.

Jako zwykle z nami bywa, my, Polacy, na wystawie chicagoskiej nie strzyżemy, ale zato jesteśmy strzyżeni.

Pawilon polski, obrachowany na to, aby na wystawie chicagoskiej i polski handel mógł coś zarobić, szynkując choćby swe polskie piwo, jak czynią Czesi w swym skromnym kiosku z swoim pilznerem, niestety, jednak nam się nie udał.

Gazety polskie w Ameryce ze zwykłym swoim patosem rozgłosiły wprawdzie w swoim czasie wieść wiekopomną, że przedstawiciel konsulatu polskiego w Chicago wykopał już pierwszą grudkę ziemi specjalnym szpadlem pod fundamenty tego polskiego pawilonu na wystawie chicagoskiej, ale wnet później coś jakoś nie szło. Wbijano pale, budynek nawet stanął już i pod dachem, gdy właśnie wówczas w ostatniej chwili od komitetu, który go stawiał i miał nim polskie imię rozgłosić, Niemcy kupili go z licytacji.

Podczas tygodnia gościnności polskiej na wystawie w Chicago zwiedzający bardzo licznie wystawę tę rodacy nasi tłumnie odbywali pielgrzymki do tego swego niedoszłego pawilonu, aby obejrzeć go chociaż i odczytać na nim napis: German-American.

Klęli szpetnie przytem niektórzy, ale co robić.

Trzeba było iść na pociechę na pilznera z wyspy aż przez most do Czechosłowacji, żeby niemiaszkom nie dać zarobić i nie pić u nich ani münchnera, ani ich szlitza.

Tłumy zwyczajnych gości na wystawie wcale atoli skrupułów takich nie mają i w pawilonie niemiaszków rojno i gwarno jest prawie zawsze.

Jakaś Polka przyjezdna sprowadziła tam nawet nasze wyroby z Zakopanego i sprzedaje je Amerykanom, a Amerykanie je kupują i zdaje im się, że pochodzą one z Niemiec, może z Tyrolu.

We wszystkich zresztą kioskach i pawilonach narodowościowych na wystawie w Chicago jest dość duży ruch jarmarczny.

Robi on znaczną konkurencję różnym atrakcjom cyrkowym, z któremi koncesarjusze rozsiedli się pêle-mêle prawie wszędzie na gruntach wystawowych.

Jest tego bardzo dużo nietylko w głównej dzielnicy wystawowej nad brzegiem jeziora na wybrzeżu, ale zwłaszcza i na tej czarodziejskiej wyspie, która łączy się z wybrzeżem trzema mostami, i na której, jak w bajce, jeszcze więcej jest dziwów.

Pośród tych dziwów nie zapomniano i o prowizorycznej, bardzo pięknej plaży dla tych, co na wystawie chcą się ochłodzić i popływać sobie w jeziorze Michigan, którego bałwany biją potężniej niż bałwany Bałtyku w Polsce na Helu.

Pięć akrów potem tej czarodziejskiej wyspy przeznaczono dla dziatwy. Wznosi się tam zaczarowana góra, tropikalny park, teatr marjonetek, minjaturowa kolej żelazna, zwierzyniec, płytki basen dla statków dziecinnych i inne cuda.

Ze wszystkich jednak atrakcyj największem powodzenie, i zresztą bardzo słusznie, cieszą się dwie panoramy, jedna francuska, pod nazwą Panteonu, gloryfikująca Aliantów oraz wszystkie najważniejsze postacie, związane z historją ostatniej wojny, — druga zaś amerykańska, Gettysburg, przedstawiająca bitwę pod Gettysburgiem w wojnie domowej amerykańskiej.

Trzeba przyznać, że pod względem kolorytu i wykonania artystycznego, panorama amerykańska o całe niebo przewyższa francuską, która jest dosyć sztywna i urzędowa.

Dajmy spokój już jednak temu Midway wystawowemu i mówmy raczej o wystawie właściwej i rzeczywistej.

Znajduje się ona tuż przy śródmieściu, na wybrzeżu jeziora Michigan, przy najruchliwszym, głównym bulwarze Michigan, którym graniczy miasto z jeziorem.

http://rcin.org.pl

Rozległy plac, na którym ta wystawa się rozsiadła, stworzył człowiek w sztuczny sposób.

Każda stopa gruntu pod wystawę znajduje się w miejscu, gdzie przed paru laty znajdowały się jeszcze głębie jeziora Michigan.

Olbrzymie miasto w ciągu paru lat zdołało zasypać te głębie żużlem, popiołem, wywozem śmieci zresztą i ziemią, tworząc na obszarze kilkudziesięciu mil angielskich bardzo piękne parki, nieporównanie szerokie i długie bulwary, i wreszcie, jakby z bajki wyjęty, kompleks gmachów wystawowych, których trudno okiem objąć.

Sam grunt w tym punkcie, wyrwany w ten sposób wodzie, przedstawia wartość biljonów dolarów. Budynki stałe, które znajdują się na wystawie, kosztują podobno 20 miljonów dolarów.

Nie wliczamy w to mieszczącego się tuż obok starego Muzeum Nauki i Przemysłu które zbudował i ufundował zmarły w roku zeszłym miljoner Juljusz Rosenwald.

Nie wliczamy i największego chyba w świecie stadjonu Soldiers Field, który również znajduje się tuż obok i w którym przed kilku laty odbywał się wszechświatowy kongres Eucharystyczny.

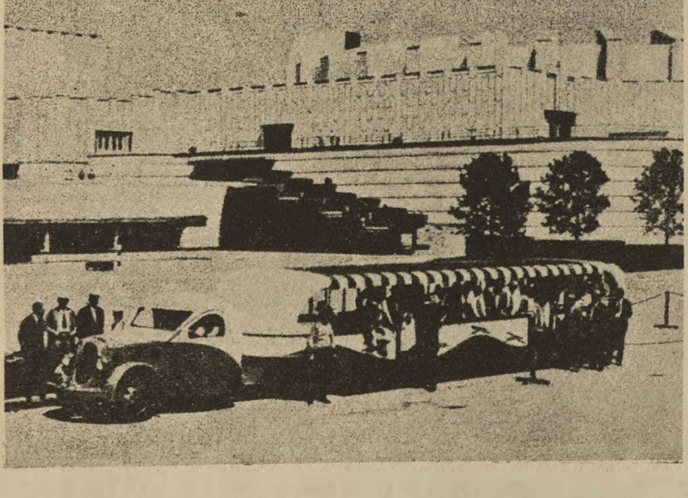
Z budynków ściśle wystawowych, które znajdują się na placu wystawy za ogrodzeniem, nawiasem mówiąc, na biało i czerwono pomalowanem, do najwspanialszych należą: Planetarjum Adlera, Muzeum Historji Naturalnej Fielda, Akwarjum Shedda, Pawilon Wiedzy i Nauki, Pawilon Federalny wszystkich stanów amerykańskich, w którym, nawiasem mówiąc jest jedyny na wystawie kącik polski, a mianowicie sala z dwoma obrazami profesora Batowskiego: Śmierć Pułaskiego i Termopile polskie, Instytut Sztuk Pięknych, Pawilon Elektryczności, Pawilon Rolnictwa, Pawilon podróży i transportacji, Pawilon kompanji General Motors i wreszcie dominujące ponad całą wystawą, 600 stóp wysokie, o trzy ósme mili jedna od drugiej zbudowane i połączone ze sobą stalowemi linami, stalowe wieże.

Wieże te zaopatrzone są w szybkie windy, któremi się wjeżdża do platform obserwacyjnych, umieszczonych na szczytach. Z platform tych ma się wspaniały widok nietylko na leżącą tuż u stóp całą wystawę, i nietylko na całe miasto Chicago, ale i hen na całe okolice miasta, gdzie zbiegają się trzy stany: Indiana, Michigan i Illinois.

Na wysokości 200 stóp dwa tory o czerech kablach każdy przeprowadzone są pomiędzy obydwoma wieżami.

Po tych torach biegnie osiem rakietowych wagonów ze szkła i z aluminjum, z siedzeniami wzdłuż, aby umożebnić jadącym patrzenie na zewnątrz, gdy te rakiety-wagony w biegu wypuszczają za sobą kłęby kolorowej pary, nadając sobie przez to wygląd prawdziwych rakiet.

Wieczorami zwłaszcza obydwie wieże, windy i wagony, wspaniale oświetlone, wyglądają istotnie pięknie czarująco. Każdy stuprocentowy Amerykanin nie może się powstrzymać, aby z tej górnej kolejki nie skorzystać, bo to jest w stylu amerykańskim.



Specjalny samochód do zwiedzania wystawy

Nie mniejszy popyt zwłaszcza wieczorem jest na jazdę gondolami, bo choć po placu wystawowym kursują specjalne nibyto minjaturowe, ale długie i pakowne, autobusy, i choć wokoło wystawy po jeziorze obwożą gości specjalne, szybkie statki, to niezapomniano jednak i o gondolach.

W olbrzymim basenie pomiędzy wybrzeżem, a wyspą w samem sercu wystawy, jeżdżą sobie ludziska niczem w Wenecji wokoło gondolami, a poprzebierani w weneckie stroje nie-weneccy jednak gondoljerzy, drą swoje gardła, jak tylko mogą, żeby napiwek suty zarobić.

Widok z tych gondol zwłaszcza wieczorem na wystawę jest wprost bajeczny, imponujący. Przypomina on wówczas ogólnym wyglądem swoim zaprzeszłoroczną wystawę kolonjalną w Paryżu, choć, rzecz prosta, że jest w stosunku do tamtej tylko zaledwie minjaturą.

Co do wielkości, to większa była od chicagoskiej nawet bodaj nasza Pewuka czyli Poznańska Wystawa Krajowa w Polsce.

Dumni przytem być możemy, że od Pewuki naszej właśnie wystawa chicagowska przejęła w znacznej mierze system oświetlenia elektrycznego.

Tonie ona w morzu światła prostolinijnie z ukrycia wszędzie wychodzącego. Łagodzi to bardzo śmiały, nieraz wprost jakby barbarzyński dobór jaskrawych mocnych kolorów, na które pomalowane są wszystkie budowle, wzniesione w stylu wybitnie modernistycznym, operującym przeważnie bryłą, płaszczyzną, olbrzymią prostą linją i gzygzakami, jak z zabawek dla dzieci.

Okien w budynkach najgłówniejszych wystawowych prawie niema. Efekt światła naturalnego trudno sztucznie kontrolować, a na wystawie właśnie na efekt obliczone jest zgoła wszystko, więc prawie wszędzie zastosowano iluminację raczej sztuczną.

Dumą jest przytem nietylko chicagowian, ale i wszystkich prawowitych Amerykanów, że elektrykę na wystawie chicagoskiej zapala im nie byle pierwszy lepszy, ale we własnej osobie swojej sam... Arkturus.

Tłumaczy to i demonstruje co wieczór tysiącznym tłumom na zbudowanych dla tej demonstracji zewnętrznych terrasach pawilonu wiedzy specjalny herold z ceremonjałem jakby zaiste sakramentalnym.

Jest tam więc naprzód pod gołem niebem koncert jaki olbrzymi, np. wówczas, gdy ja tam byłem, koncert połączonych chórów luterskich kościelnych w liczbie 5000 osób.

Ludzie słuchają i patrzą w niebo, rychło li gwiazdy im się ukażą, rychło li ujrzą gdzie Arkturusa. Wreszcie wskazówka na ustawionej w górze tablicy zaczyna się poruszać.

Herold ogłasza, że cztery największe amerykańskie obserwatorja astronomiczne światło z Arkturusa już, już złapały, że ono leci już, już po drutach, że już jest kontakt z niem na wystawie, i w tejże chwili cała wystawa kolejno ze wszystkich stron w przecudny sposób, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przez niewidzialnego czarodzieja oświetlona zostaje. Efekt istotnie jest niezrównany, a pomysł jest istotnie w stylu czysto amerykańskim.

Dostać światło nie ze słońca, ale z gwiazdy, przy której słońce jest jakgdyby liliputem.

Dostać światło z Arkturusa, które ażeby dolecieć do nas, potrzebuje lat czterdziestu.

Dostać to światło i niem zapalić elektrykę na wystawie, aby pokazać całemu światu, że i Arkturus musi nam służyć, żeśmy wstąpili na wysokości przez swą naukę, przez postęp wiedzy, która nam piersi dumą rozpiera.

Każdy, kto zwiedza wystawę chicagoską, widzi tę dumę Amerykanów chicagoskich, dumę ludzi nowoczesnych z wielką przesadą szczycących się z swego postępu, z swojej wiedzy, z swoich wynalazków, z swego przemysłu.

http://rcin.org.pl

Ta przesada jest juścić zgubna i jest niezdrowa. Prowadzi ona do bałwochwalstwa postępu i do ubóstwienia rozumu ludzkiego w świecie, a zapomnienia wcale o Bogu, ale trudno się jej jednak dziwić.

Ludzie są ludźmi i tylko ludźmi, łatwo im w głowie się wnet przewraca, gdy im się wiedzie, gdy się zbogacą zwłaszcza w naukę, bogactwo, postęp.

Amerykanie zaś zwłaszcza w Chicago mają się z czego szczycić, mają z czego być dumni.

Sto lat temu, nie było w Chicago tych wynalazków zdumiewających, tego przemysłu, tego postępu, tych tysięcy i miljonów rzeczy wielkich, nadzwyczajnych, a do życia, i wygody, i bezpieczeństwa, zdrowia, komfortu, dziś już nam wszystkim prawie niezbędnych, które wystawione są na wystawie tego stuletniego postępu w Chicago.

Sto lat temu nie było nawet miasta Chicago, które dzisiaj te wszystkie rzeczy z taką dumą nam przedstawia i tak niemi się szczyci.

Sto lat temu w tem miejscu, gdzie dziś stoi Chicago, stało kilka skleconych z okrąglaków bud drewnianych.

I jakże niema się teraz pysznić chicagowianin, co taki triumf dziś na wystawie swej tam obchodzi?

Warto ten triumf zbliska obejrzeć.

Warto choć przejść się po pawilonach i rzucić chociaż okiem na te niezliczone dziwy przemysłu, wiedzy i sztuki, które Chicago na tej wystawie na pokaz ludziom nagromadziło. Jest tam tego wszystkiego tyle i tyle, że wypada pióro z ręki, trudno się kusić, aby o tem wszystkiem choćby wspomnieć.

Widzi się tam w minjaturze zgoła wszystko, czem się szczyci dzisiaj postęp. Widzi się tam wszelkie najnowsze środki lokomocji, handlu i przemysłu. Widzi się tam wszelkie najnowsze urządzenia publiczne i domowe, fabryczne, szkolne i sanitarne. Widzi się tam nawet dom z ruchomym dachem, który automatycznie podnosi się lub opada w miarę, jak powietrze w nim zgęszcza się lub oczyszcza. Widzi się tam nawet człowieka całkowicie elektrycznego, na którym się ilustruje działalność nerwów, muskułów, płuc, serca i wszelkich zgoła organów w ciele ludzkiem.

Przed oczyma widza przesuwają się jak w bajce wszelkie najnowsze wynalazki i ulepszenia techniczne.

Zwiedzający wystawę zagląda to do kopalni węgla albo też złota, to do fabryki automobilów albo też cygar lub papierosów, to do wytwórni jakiej filmowej lub elektrowni, albo gazowni, albo centrali telefonicznej lub też radjowej. To znów prowadzi się go na farmy, w pole, na rolę, pokazuje się mu maszyny i płody rolne, pokazuje się mu przepyszne urządzenia gospodarcze i domowe, pokazuje się mu ogrody, lasy i góry.

Oglądając zbliska to wszystko, człowiek czuje się jak kropla w morzu, wobec zbiorowej wiedzy i pracy, na której stoi kultura świata, przyszłość i postęp.

Oby ten wielki postęp techniczny, materjalny szedł tylko w parze z również wielkim postępem moralnym, duchowym. Oby nie było pomiędzy niemi nigdy rozdźwięku, który sprowadza, musi sprowadzić wnet katastrofę.

Na wystawie chicagoskiej obok niezliczonych pawilonów z okazami rezultatów, jakie osiągnęli ludzie w dziedzinie życia swego materjalnego, jest i pawilon poświęcony religji.

Ale jak nikle on tam wygląda!...

Ludzie nie widzą, nie doceniają, że bez religji i moralności idzie się w przepaść nawet z bogactwem, z wiedzą, z postępem, z wynalazkami najwspanialszemi.

Co za potęga, co za bogactwo, co za swoista nawet kultura i cywilizacja była niegdyś w Babilonie, a dziś jaszczurki się tylko gnieżdżą pośród kamieni w tem samem miejscu, gdzie stał Babilon.

Kołem się toczy fortuna świata, kołem idzie w świecie nawet i postęp.

Dumny z wystawy swojej w Chicago Amerykanin powinien zawsze o tem pamiętać.

Ks. A. Syski.



W. Stwosz. — *Sarkofag Kazimierza Jagiellończyka.*



Sarkofag Władysława Jagiełły.

Z książki A. Borawskiego: Królowa Jadwiga na Wawelu.

http://rcin.org.pl

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

POMOST NIESKOŃCZONOŚCI.

Cicha wieś ozłociła się barwnym płaszczem lasów i sadów. Jesienny, smętny nastrój zadumy unosił się nad głowami rzeszy pobożnych, którzy ze śpiewem na ustach, z lekkim trzepotem chorągwi żałobnych, o zmroku wieczornym z płonącemi świecami w ręku zaległi ścieżki cmentarza.

Tam uroczyście obchodzili Dzień Zaduszny, pamiątkę wiernych zmarłych.

Z okien chwilowego mego mieszkania dokładnie mogłem obserwować tę płynącą, gorejącą rzekę głów ludzkich. Z półmroku wczesnego wieczoru, w brzegach rozlanej ciemności, zarysowywała się tak wyraźnie, tak jasno... Rozpryskując pianę ognia dokoła, rzeka ta cicho szła, przelała się przez wrota cmentarza i obchodziła, opływała dokoła milczące obozowisko umarłych. Co jakiś czas powiew wiatru ledwo dostrzegalny przynosił mi echo pieśni żałobnej: — Dobry Jezu, a nasz Panie! Daj im wieczne spoczywanie...

Pomiędzy gwiazdami, zapalającemi się zwolna na niebie, a ziemią, ta smuga jasna wydała mi się pomostem, rzuconym nad otchłanie cieniów... Pomostem nieskończoności...

I narzuciła się natychmiast uwaga zdumionej myśli, że nietylko tu, lecz wszędzie, nad cmentarzyskiem ogromnem świata, wszędzie można odnaleźć pomost nieskończoności...

Zaprawdę, wszędzie, gdzie dotykamy stopą ziemi, dokądkolwiekbyśmy się udali, wszędzie dotykamy cmentarzyska rzeczy. Mogiły są pod powierzchnią skorupy ziemskiej, mogiły na jej powierzchni, mogiły w powietrzu, mogiły nad gwiazdami i mgławicami gwiazd. Niemasz bowiem ani jednej rzeczy... nieskończonej! Każda się kończy, prędzej lub później, każda zstępuje do swojej mogiły. Kończy się kwiat dalij i groszków pachnących pod mojem oknem, zstępując do swego grobu zimy... Kończy się znękana dola małego owadu, co mi brzęczy za oknem, jakby na dobranoc... Kończy się życie zwierząt i ludzi, kończą się protuberancje słoneczne, kończą się wybuchy gwiazd i komet... Wszystko tu znajduje swój grób...

Jak okiem zdołam zasięgnąć, jak lotną myślą doścignąć — wszędzie dostrzegam mogiły, nad mogiłami zaś otchłanny mrok i ciemność. Wszystko tu zdaje się umierać z okrzykiem dantejskim: „Lasciate ogni speranza"! — Już niemasz, niemasz nadziei!

Co skończone — kończy się, skończyć się musi!

A jednak! ... Niezupełnie się kończy!

Skończył się — według teorji Kanta-Laplace'a — okres, w którym ziemia nasza była ognistą kulą lawy, zapalającą wybuchami przestworza, ale nie skończyła się ziemia. Kończy się kwiat, krzew, drzewo, ale dotąd nie zamarła roślinność... Z wiosną zasieją się nowe kwiaty, krzewy, wyrosną nowe drzewa. I tak na każdym kroku. Niezupełnie kończy się wszystko. I świat i ziemia jest ogromnem cmentarzyskiem rzeczy, ale jest i przedziwną kołyską nowych rzeczy...

Nad rzeczy skończone zdaje się kłaść jakiś pomost nieskończoności...

I to nie pomost nieskończoności takiej, jak ją rozumieją materjaliści.

Materjaliści przyznają, że różne rzeczy tego świata są skończone, bo jedne giną, drugie nastają, więc nie są nieskończone, nie są wieczne. Natomiast nigdy nie ginie materja, nie umierają atomy wszechrzeczy. I dlatego wiecznemi są atomy, materja jest nieskończoną. W niej samej leży pomost nieskończoności. Ten pomost przerzuca się niejako z jednej rzeczy na drugą, z drugiej na trzecią i tak dalej bez końca.

Atomy więc nieorganiczne są pomostem, są piastunami nieskończoności. One sprawiają, że świat bez przerwy trwa i trwa...

A skąd powstały atomy?

Atomy były wieczne — odpowiadają.

Nie o to jednak chodzi, jak długo atomy istniały, lub istnieją, ale skąd powstały? Czy same ze siebie?

Odpowiedzi niema, bo i atomy przecież są skończone, zmieniają się, przekształcają, jeden od drugiego pożycza swą moc. Żaden w sobie samym nie piastuje bezwzględnej konieczności bytu. I one są „śmiertelne", i one u pewnego kresu się kończą. A skąd zatem bierze się w nich ta jakaś żyła nieskończoności, która przelewa się z jednego w drugi, kładzie się na jestestwa, jak pomost nieskończoności?...

Byt nieskończony jest bytem koniecznym, nigdy przygodnym (contingens). I jest sam w sobie niezależnym. Od nikogo nie pożycza, nikt nie jest jego dobroczyńcą. A skoro niezależnym jest od nikogo nazewnątrz, skoro żadne warunki nie mają na niego wpływu, nie mogą go opanować, zniszczyć, zmienić, — jest przeto wiecznym, niezmiennym. Wszystko, co jest w nim, On ma sam w sobie. Z takiego dopiero źródła wytryska napewno i naprawdę nieskończoność.

I może się udzielić istotom skończonym. I prześwietlić je niejako i kłaść się na atomy, na światy martwe i żywe, jako nieprzerwany, jasny promień nieskończoności. Może je wiązać jedne z drugiemi, jako swego rodzaju pomost nieskończoności...

A Jego Imię jest — Bóg. Bóg, Stwórca wszechrzeczy. Z Jego źródeł nieskończoną moc trwania czerpią istoty skończone. I dzięki temu kładzie się wszędzie pomost od mogiły ku kołysce...

Jego to właśnie Imię słyszę w śpiewie ludu. Płynie z cmentarza zpowrotem jeszcze piękniejsza w głębszych cieniach rzeka światła. Kładzie się, jak pomost nieskończoności między ziemią, mogiłami i gwiaździstem niebem. I śpiewa... Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie...

On jeden nie umiera. On rozdaje życie wieczne.



http://rcin.org.pl



Z TEKI SYLWETEK MALARZY

Józef Jasieńczyk-Karczewski

Są talenty wybitne, niemal wszechstronne, o wysokiej kulturze artystycznej, władające z jednakową łatwością zarówno pendzlem jak i piórem, które — po pewnych sukcesach na polu twórczej pracy — znikają gdzieś bezpowrotnie i idą w niepamięć za życia jeszcze w sile wieku. Do takich zapomnianych artystów zaliczyć można wysoce utalentowanego w obydwóch wyżej wymienionych kierunkach pracy artystę malarza i pisarza Józefa Jasieńczyka-Karczewskiego, którego — po dłuższem niewidzeniu — spotkałem niedawno i zainterpelowałem:

— Witam pana, co się z panem dzieje? Maluje pan? tworzy pan? pisze pan co teraz? Przypominam sobie dawne prace malarskie pańskie, widziane na wystawach w warszawskiej „Zachęcie", w Związku Zawodowym i innych salonach. Ciekawym jak się pan dzisiaj zapatruje na te z dawnych czasów prace swoje? Pamiętam „Pieśń z księżniczką opartą o brzozę" — pełną nastroju elegijnego, — „Sen o słońcu" — w brangwinowskim purpurowym tonie, — „Pożegnanie" — dobrze skomponowane w płaszczyźnie obrazu — o technice wibrystycznej, — „Ostatnie spojrzenie" — pastelowe — i inne. Czy pan dalej uprawia ten kierunek?

— Proszę pana — odpowiada artysta — przewartościowanie wszelkiej wartości odbyło się pod tak wielkim kątem, że trudno jest tkwić w syntezie swego wieku. Wszystkie wspomniane przez pana obrazy powstały pod wpływem przebrzmiałych już haseł: Böcklin, prerafaelici, secesja, nastrój i neoimpresjonizm, jakże to dawne są czasy! Lecz zmiana radykalna nietylko w sztuce, ale i w nauce powstała i pomieszała całkowicie te dwie dziedziny Jeszcze nie tak dawno prof. Ribot w swojej „Psychologji twórczości" rozgraniczał jasno sztukę i naukę. Pierwsza dąży do poznania prawdy przez analizę, — druga prawdę określa, posiłkując się analogją. Stąd twórczość oparta na uczuciu, stąd sentyment w tematach i jasne wytknięcie drogi dla artysty. Artysta, opierając się o naturalizm, mógł być klasykiem lub romantykiem, lecz z rzeczywistością realną całkowicie nie zrywał. Nic z tego dziś nie pozostało. Nauka przestała zadowalać się tylko analizą. Tworzy hipotezy, instynktem sympatycznym wiedziona (Bergson) rozwija teorję; spekulację matematyczną traktuje jak poemat (Henryk Poincaré i Einstein). Sztuka wkracza znów w abstrakcję. Ekspresjonizm szuka muzyki w obrazie (Kandinskij). Kubizm posiłkuje się analizą kształtu. Cézanne widzi przyrodę jako grupę ciał geometrycznych. Pisze się dzisiaj o sztuce abstrakcyjnej. Kalejdoskop stawia się za wzór. Dziś obowiązuje estetyka psychologiczna (Vorringen i Lips). Piękno — jest to, co się komukolwiek podobało, podoba lub podobać będzie. Malarz powinien stać się dzieckiem. Otóż — jak pan myśli — czy w takich pojęciach człowiek — powiedzmy, — wyrosły przed wojną, może się czuć swobodnie?

— Więc nie maluje pan wcale?

— Cały czas poświęcam pedagogice. Uczę w szkole. Praca ta od kilku lat zabiera mi najlepsze światło i najdroższe godziny. Owszem, od czasu do czasu wykonana grafika, ilustracja lub plakat pozwoli mi sprawdzić zrozumienie przezemnie nowego stylu.

— A olejne malarstwo?

— Sądzę, że tylko portret może pogodzić dawnego typu malarza z nową stylizacją, bo tu całkowicie abstrakcyjnym być już nie można. Ale cóż tu mówić, kiedy i w muzyce i w poezji dysonans panuje. Harmonja, rytm i rym zostały wyklęte. No, ale to już inna dziedzina.

— Tak, to jest tragedja obecnej sztuki — pomyślałem sobie, — ale również i jej siła. Choć nowa, jednakowoż twórczość, bo stwarza nowe hasła, wypowiada nowe



Tęsknota za słońcem. J. Jasieńczyk-Karczewski

http://rcin.org.pl

wartości, nowy styl i tworzy nowe oblicze świata, którego nie spostrzec nie można.

Na tem urwaliśmy naszą rozmowę.

* * *

Józef Jasieńczyk-Karczewski urodził się w r. 1877 w ziemi Lubelskiej. Studja malarskie odbył u prof. Wojciecha Gersona w Warszawie, — w Akademji krakowskiej i u prof. Ażbe'go w Monachjum. Nadto studjował w Galerji Drezdeńskiej. Podróże artystyczne — z dokładnem zwiedzeniem galeryj muzealnych — odbył w Paryżu, Berlinie, Wiedniu i Petersburgu. Podczas wojny światowej pracował na niwie literackiej i dziennikarskiej w pismach polskich w Piotrogrodzie, w Wilnie i w Warszawie. Od szeregu lat uczy rysunków w szkołach średnich, ostatnio zaś — od r. 1930 — w gimnazjum E. Renthalera w Warszawie, kontynuując nadal tę pracę.

Mieczysław Małczyński.



J. J.-Karczewski. Pożegnanie.

ŚWIĄTEK*)

(GWARA GÓRALSKA)

Siedzi sobie Pon Jezusek i sumuje.
Bide, nendze, góralowom dobze cuje,
Pochylił się w prawom strone, sparł na dłoni,
Krwawe łezki z dobrych ocu cicho roni...

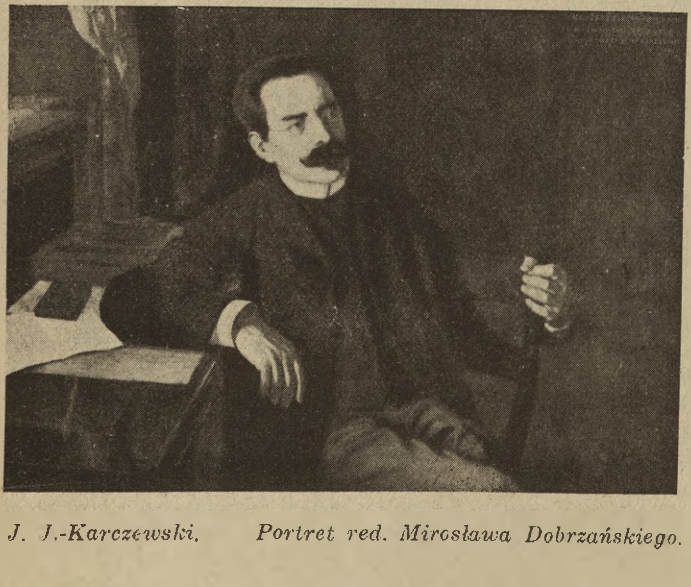
* * *

Na zaraniu, raniusieńko, wysed gazda,
Cienska beła popod góre, cienska jazda,
Tsoba beło ziemie sprawić z popod skały,
Takie wielgie ci kamienie wystawały.
Tak sie zmencył, pot mu kapoł kropliskami,
Do tej ziemi by sie dobroł zembiskami,
Zembiskami by jom skrobał z całej siły,
By mu telko zycie dała, Boze miły!...
Zlituj ze sie Ponie Boze, Jezusieńku,
By te bide gdzie wyprawić pomaleńku —
Cy jom z wiotrem wyrychtować... Niechaj leci,
Cy jom ksykiem majom pendzić, na świat, dzieci,
Moze jom tak po Dunajcu zepchnonć z falom,
By dokucać zapsestała raz goralom...
Tak ci dumał stary gazda, Boga prosił,
Powolutku se kamienie powynosił,
Powynosił se kamienie, zebrał siutro,
Reste pola pozostawił juz na jutro.
Powrócił se do chałupy az o zmroku,
Sen go cienski z tej roboty zaraz okuł...
Śniły mu sie różne zecy, śtrasne dziwy,
Z samiutkiego ino strachy beł pół zywy...
A nad ranem, gdy sie górol ze snu sprawił,
Taki dziwny Pon Jezusek mu sie zjawił,
Taki dziwny, taki smutny, zamyślony,
W prawom strone letko głowom pochylony.
Chłop sie zerwoł ze snu prendko, chycił drewno,
Zacon śkrobać kozickami renkom pewnom,
Wystrugał ci Jezusieńka do wiecora,
A zmencył sie, jakby pola śtyry zorał;
Wsunon Ci Go do kaplicki takiej tyciej,
Ponad drzwiami silnym hakiem go uchycił,
Otocył go dookoła zeźbom cienkom,
By Ci pieknie wyglondała Jezusieńku...

* * *

Siedzi sobie Pon Jezusek i sumuje,
Bide, nendze, góralowom dobze cuje,
Pochylił sie w prawom strone, sparł na dłoni,
Krwawe łezki z dobrych ocu cicho roni...

Tadeusz Czarnomski.



J. J.-Karczewski. Portret red. Mirosława Dobrzańskiego.

*) Świątek — figurka Świętego (zawyczaj Pana Jezusa) prymitywnie wyrzeźbiona z drzewa i umieszczona w kapliczkach, lub nad drzwiami chałup na Podhalu.

http://rcin.org.pl

„MORGAN WSPANIAŁY".

Bankierski dom Morgana wzbogacony na wojnach amerykańskich i na wielkiej wojnie światowej, istnieje już lat 100. Jego rozwój podobny jest do rozwoju domu Rotszyldów, z tą tylko różnicą, że Morganowie o wiele większą rolę odgrywają w Ameryce, aniżeli Rotszyldowie w Europie. Podstawę bogactwa tej rodziny położył skromny farmer Józef Morgan, już jego syn Junjus urodzony w 1813 r. zostawił po sobie (umarł w 1890 r.) 10 miljonów dolarów, zaś potęgę domu doprowadził do szczytu John Pierpont Morgan, zwany ,,Morganem Wspaniałym".

Potęga Johna rosła systematycznie i olbrzymio, opierając się głównie na wielkich aferach kolejowych. Lecz największym dniem jego życia stał się jeden z dni lutowych 1895 r. Począwszy od paniki 1893 roku złoto stale uciekało z kas rządowych, zostało go wreszcie tyle, że mogło zadowolić żądania publiczności w ciągu jednego tylko dnia i, nie bacząc na to prezydent Stanów Cleveland, nie chciał przyjąć pomocy prywatnych finansistów... Losy państwa wisiały na włosku. Wreszcie prezydent poddał się konieczności, a było to osobistem zwycięstwem Morgana, który pożyczył rządowi 65 miljonów dolarów i w literalnym tego słowa znaczeniu ocalił kraj od fatalnych następstw.

W 1900—1901 roku Morgan organizuje wielki trust stalowy i zarabia na tem 62 milj. dolarów... Po roku siedzi już na bankiecie z prawej strony, króla Edwarda VII. obiaduje we dwoje z cesarzem Wilhelmem, staje się pierwszym finansistą świata.

Miał i lata czarne, lecz sytuacją rychło owładnął. W swojej bibljotece, zawierającej 70.000 tomów dzieł a w ich liczbie najrzadszych unikatów, otoczony najrzadszemi dziełami sztuki, po ,,ojcowsku" przyjmował drobnych finansistów, rozporządzając się ich kapitałami według swojej woli. Wnuk prostego farmera stał się faktycznym dyktatorem Ameryki. Na kilka lat przed śmiercią mógł wyłożyć na stół w każdej chwili 100 miljonów funtów. Posiadał prawo głosu i kontroli w przedsiębiorstwach, których ,,wartość" ogólna dochodziła do 10 miljardów dolarów. Ta suma bajeczna niemal podwójnie przerastała ogólny dochód roczny 43 największych państw świata, trzy razy była większą od sumy złota kuli ziemskiej w monetach i czystym kruszcu.

Przed śmiercią władza jego dosięgła zawrotnych prawie szczytów.

Wystarczyło mu przeziębić się, aby na giełdach rozpoczął się niepokój i wstrząs na rynkach świata. Przed samą śmiercią chciał zwiedzić świątynię egipską w Karnaku, lecz zrzekł się swego zamiaru, bo lekarze pozwolili mu poruszać się wyłącznie w krześle na kółkach, a on doskonale wiedział, jaki wpływ wywarłaby wiadomość, że ,,Morgan stał się inwalidą".

Nikt z miljonerów nie otaczał się takim przepychem, naśladując księcia Wawrzyńca Medici z czasów Renesansu, którego zwano ,,Wspaniałym". — Gest miał niezwykle szeroki. W czasie koronacji posłał Edwardowi VII w podarunku dywany wartości 500.000 dolarów. W swoim czasie własnym kosztem urządził elektryczne oświetlenie kościoła św. Pawła w Londynie...

Odznaczał się wielką religijnością, należąc do najwierniejszych wyznawców kościoła episkopalnego. Często wchodził do pustego kościoła i śpiewał psalmy tak długo, aż pastor miejscowy nie przysyłał organisty, aby akompanjował mu na organach.

Kochał kobiety, a o jego ucztach luksusowych krążyły całe legendy, w których zawsze wzmiankowano o wspaniałych klejnotach, ofiarowywanych paniom, które zajęły jego uwagę.

Umarł w 1913 roku, mając lat 76, pozostawiwszy szczegółowy testament, w którym nakreślił nawet szczegółowy program swego pogrzebu, wskazawszy hymny, jakie miały być nad jego trumną śpiewane.

John Pierpont Morgan ,,drugi", syn ,,Wspaniałego" objął jego tron finansowy, mając lat 46, pomnażając fortunę ,,domu" ze skutkiem nader pomyślnym.

S E N.

Niedawno temu zmarł w Budapeszcie człowiek ,,bezsenny", który podczas wojny otrzymał postrzał w głowę i od tej chwili przez 16 lat nie zaznał snu. Jedynie zapomocą najsilniejszych środków nasennych udawało się nieszczęśliwego usypiać na jedną do dwóch godzin, lecz stan ten był raczej narkozą niż snem.

Przykład ten dowodzi, że stany snu i bezsenności nie zmieniają się przecież tak automatycznie, jak dzień i noc, lecz zależne są od pewnego regulatora, którego istnienie ujawnia się dopiero wówczas, gdy przestaje on funkcjonować.

Przytoczony przykład jest równocześnie dowodem bezpodstawności powszechnego mniemania, jakoby sen powodowany bywał zatruciem mózgu, wywołanem produktami przemiany materji. Niemowlę potrafi przespać prawie cały dzień i całą noc, chociaż się żadną pracą nie zmęczyło. Najnowsze badania wykazały przytem, że kora mózgu u niemowlęcia aż do końca 6 tygodnia jest zupełnie nieczynna, czyli. że o jakiejkolwiek pracy umysłowej u niemowlęcia w tych pierwszych tygodniach nie może być mowy.

W następstwie grypy w pewnym okresie przed wojną pojawił się w Europie rodzaj śpiączki. Chorzy nie mogli utrzymać się w stanie czuwania, lecz popadali wciąż w stan snu. Profesor wiedeński Economo stwierdził, że przyczyna tej choroby znajdowała się w pewnej części mózgu, która w każdym poszczególnym wypadku choroby była uszkodzona względnie zniszczona. Było to centrum mózgowe, regulujące stan snu i ,,bezsnu". Zniszczenie tego centrum mózgowego zapomocą ukłucia igłą u zwierząt, odbywających sen zimowy, miało ten skutek, że zwierzęta przetrwały całą porę zimową bez snu. Także i śpiączkę udało się wywołać zapomocą analogicznego zabiegu w odpowiedniem centrum mózgowem.

Nowoczesne badania wykazały, że brom jest bardzo ważnym czynnikiem i niejako regulatorem życia uczuciowego człowieka. Niebawem okazało się, że w organiźmie ludzkim istnieje osobna składnica dla bromu, którą jest gruczoł przysadki mózgowej. Niepozorny ten gruczoł oprócz wielorakich ważnych funkcyj musi także swem hormonem bromowym wspierać życie psychiczne człowieka. Znamiennem jest, że ilość bromu tego gruczołu cofa się znacznie w wieku podeszłym, gdzie temperament i afekty nie potrzebują już być specjalnie hamowane, przyczem u mężczyzny ilość bromu zmniejsza się tylko do jednej trzeciej, gdy u kobiety w wieku przejściowym znika zupełnie. Przypuszczać należy, że w związku z tym objawem pozostają stany podniecenia i depresji u kobiet w pewnym wieku i mniejsza potrzeba snu u ludzi starszych.

Hormon bromowy ujawnił się dalej jako chemiczny środek nasenny organizmu. Hormon bromowy, zastrzyknięty zwierzęciu, wywołuje natychmiastowe jego uśpienie. Podczas snu otwiera przysadka mózgowa swe śluzy i wylewa hormon nasenny na sąsiednie części mózgu. Skąd w kilka godzin po obudzeniu się brom znowu znika. Z tego wynika nowy obraz kolejności snu i czuwania. W ciągu dnia przysadka mózgowa, ,,gruczoł snu" gromadzi brom, by go w czasie snu wydzielić na mózg, którego wrażliwość i czynności zmniejsza.

Tłumaczenie wizyj sennych jako niedostateczne stłumienie czynności mózgu podczas spania, zdaje się pozostawać w sprzeczności z wynikami nowych badań. Zjawisko to również znajduje wytłumaczenie swoje w hormonie sennym. Znany fakt, że po spożyciu większej ilości pożywienia, zaznacza się silniej ochota snu, tłumaczą niektórzy tem, że po jedzeniu organizm wytwarza większą ilość alkoholu, który wywołuje senność jako konieczność fizjologiczną. Ponieważ alkohol i niektóre inne środki nasenne oddziałują w drobnych ilościach na wyobraźnię i skłonność do halucynacyj, należy być może, tym produktom przemiany materji przypisywać chemiczne wywoływanie t. zw. ,,snów".

Wszystkie te badania znajdują się jeszcze w początkach, wyniki ich a zwłaszcza ich tłumaczenie nie są bynajmniej jeszcze ustalone. W każdym razie badania te weszły dzisiaj na nowe drogi i rokują najlepsze widoki.

SELMA LAGERLOEF O TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ.

Selma Lagerlöf, słynna pisarka szwedzka, która obchodzi w roku bieżącym siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin, zamierza wydać zbiór krótkich opowiadań w końcu b. r.

Z tej okazji jedno z pism stockholmskich zwróciło się do głośnej autorki z prośbą o odpowiedź na pytanie: ,,W jakim okresie życia pisarz posiada najwięcej szans do napisania swej najlepszej książki?"

Selma Lagerlöf odpowiedziała na pytanie to następująco: ,,Zamiast odpowiedzieć wprost na zadane mi pytanie, pozwalam sobie udzielić kilku rad wszystkim pisarzom. Współczesne metody wychowawcze stwierdziły, iż małym dzieciom nauka czytania, pisania, arytmetyka itd. nie przychodzi z jednakową łatwością w wieku pięciu, sześciu czy siedmiu lat. O wiele lepsze rezultaty osiąga się, gdy dla każdego przedmiotu wybierze się starannie odpowiedni wiek. To naprowadza mnie na myśl, iż według wskazań współczesnej psychologji, osoby, które posiadają wybitny wrodzony talent literacki, winny również iść za prawem natury. W czasie burzliwych przeżyć młodości autor powinien uczucia swe zamykać w formę liryczną w średnim wieku, który jest okresem rozwoju aktywności i przedsiębiorczości, powinien zwrócić się do formy dramatycznej i epicznej, wreszcie doświadczenia i mądrość starości winny się wypowiadać w realistycznych opisach. W ten sposób każdy pisarz będzie mógł osiągnąć najlepsze wyniki, w miarę rozwoju swego talentu, w różnych dziedzinach literatury".

http://rcin.org.pl

PSYCHOLOGJA DZIECKA

Znakomity psycholog genewski, prof. Piaget, wygłasza po Polsce odczyty o problemach wychowania dzieci; prostuje w nich błędy pedagogów, jużto wpadających w jedno-kierunkową przesadę, jużto ignorujących całe dziedziny psychicznego życia dziecka.

Jak często spotykamy określenie dzieci w wieku szkolnym: nerwowe. Zdawałoby się, że tylko starsi ludzie mogą ulegać stanom nerwowości. Myślimy, że to życie „targa“ w nas i niszczy nerwy; nie wyobrażamy sobie, aby system nerwowy dziecka mógł być zachwiany. Nerwowość u dziecka — jak tłumaczą pedagodzy i psychologowie — jest stanem nadpobudliwości psychicznej, a specjalnie uczuciowej. Jej objawami są m. in. zmęczenie, lęk i zaburzenia pamięci. Jedni upatrują przyczyny nerwowości dziecięcej w konfliktach i urazach psychicznych (Freud), inni w konstytucji cielesnej (Kreczmer).

Przykłady stwierdzają, że 8-letni chłopiec podlega gwałtownym wybuchom gniewu, będąc równocześnie lękliwym. Grozi rozbiciem sobie głowy, płacze z powodu głupstwa, rzuca się z krzykiem na matkę, a za chwilę pieści ją i całuje. — Chłopiec ten boi się wzniesień terenu, sportu i długich spacerów.

Znane jest w psychologji „aktorstwo nerwowe“. Pewien chłopiec tłumaczył się, że przez dwa dni siedział przy chorej matce i mówiąc to, tak spazmował, aż mu wierzono. Dzieci wymyślają historje, całkowicie kłamliwe, a z pozorami prawdy.

Popularne „wagarowanie“ — nie zawsze jest lekkomyślnością i lenistwem. Jest to samoobrona organizmu przed nadmiernym dla niego wysiłkiem uwagi, skupienia myśli, wytężania osłabionej pamięci.

Włóczęgostwo u dzieci jest zaburzeniem stanów uczuciowych. Dziecko ucieka z domu lub ze szkoły, ponieważ podlega stanom lękowym, ulega przerostowi fantazji, wymyślnym skojarzeniom (wpływ lektury, kina). Dziecko nerwowe, lękliwe „zacina się“ często na lekcji i nie chce nic powiedzieć. Niektórzy byliby skłonni nazwać to uporem, gdy tak w istocie nie jest. Nieraz podczas lekcji dziecko nie odpowiada na temat wyuczony, bo „zapomniało“ (jest to fakt).

Prof. Piaget wskazuje w odczytach na konieczność ujmowania wychowania dziecka w płaszczyźnie nie indywidualnej, lecz socjalnej. Dziecko bowiem jest aspołeczne i egocentryczne. Nie umie bawić się w grupie, nie podporządkowuje się prawidłom gier, gdy pracuje, mówi do siebie, wykrzykuje, śpiewa, monologuje. Uważa siebie za centrum świata.

— Dlaczego księżyc porusza się na niebie, gdy spacerujesz? — pyta prof. Piaget rozkosznego chłopczyka.

— Bo księżyc wszędzie chodzi za mną.

Ruch przyrody znajduje dostateczne wyjaśnienie w tej naiwnej odpowiedzi dziecka. Czy jest możliwe przejście od myślenia ludzkiego pisklęcia do prawd naukowych, stwierdzonych intelektem? Jest. Naiwną prawdą dziecka o księżycu zachwieje pytanie, czy księżyc idzie za dwiema osobami, zdążającemi w przeciwnych kierunkach. Zachodzi więc potrzeba uzgodnienia dwóch subjektywnych poglądów — potrzeba jednej objektywnej prawdy.

Jeszcze jeden przykład egocentryzmu myślenia u dzieci. 10-letni chłopiec zapytany: — „Czy masz brata.“ — odpowiada: — „Tak“. A potem zapytany: — „Czy twój brat ma brata?“ — odpowiada: — „Nie“.

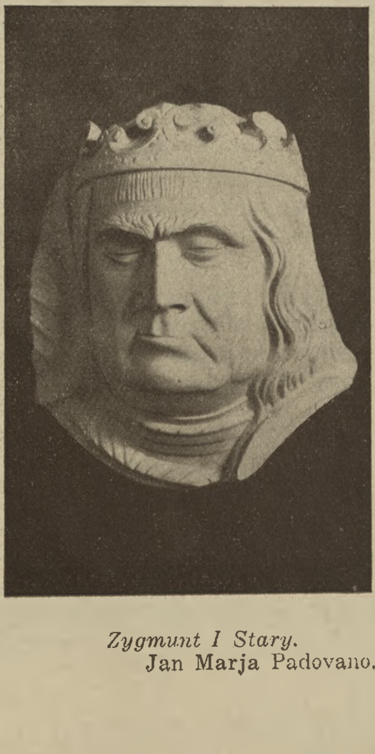
Braterstwo więc pojmowane jest jako cecha własna, wyłączna, a nie jako stosunek odwracalny. Wszelkie dyskusje na ten temat kończą się gwałtowną wymianą zdań, wymysłami, a nawet bójkami, albowiem dzieci nie są w stanie myśleć kategorjami zbiorowemi, ani spojrzeć z innego punktu widzenia, niż swój własny. Tak system organizacyjny wychowania dziecka, jak i psychologiczne ujęcie tego problemu powinny — według prof. Piageta — przynieść zamiast indywidualizacji — uświadomienie społeczne współczesnego dziecka.



Kazimierz Jagiellończyk.
W. Stwosz



Anna Jagiellonka.



Zygmunt I Stary.
Jan Marja Padovano.

http://rcin.org.pl

DON JOSE ST. NOARRO. 10)

ZDOBYWCA AFRYKI

POWIEŚĆ.

— A ja myślałam, że pan jest jasnowidzący, tymczasem pan należy do cechu kawiarnianych blagierów-kawalarzy w stylu grand-guignolskim — próbowała odeprzeć szyderstwem wkradającego się do piersi węża przestrachu przed domyślnością Ligęzy, cyniczną w swej szczerości.

— Nie zaprzeczy pani, że to jest styl trudny i oryginalny. Pozwolę sobie zmienić temat, nie dlatego, bym się obawiał konsekwencji mych inwektyw, tylko, że zawsze byłem dżentelmanem względem dam i nigdy nie znęcałem się nad kobietami bez... potrzeby.

— Och, doprawdy wzruszająca jest pana uprzejmość. I tu okazał się pan znakomitym improwizatorem w stylu Comedia dell'arte.

— Moje improwizacje są wyłącznie literackie. Krew, którą przelewam, szantaże, które uprawiam — to tylko słowa i gesty umówione w celu wywołania dreszczu zgrozy. I życzę każdemu, by mógł się utrzymać przez całe życie na poziomie takich strasznych fikcyj, nie potrzebując naprawdę rąk maczać w cynicznych występkach i zbrodniach.

— Pan miał zmienić temat i styl. Tymczasem nadal jest pan proroczo-kaznodziejski i ocieka pan krwią.

— Te moje monologi są na linji nowego tematu. Wie pani, zastanawiałem się nieraz, czy publiczność miałaby tyle zainteresowania dla słodkich występków małżeńskiego trójkąta, dla kryminalnego romansu, dla tragicznych zbrodni w stylu lady Mackbeth, gdyby życie nie było równie potworne. Publiczność chce nasycić oczy i uszy całą grozą czy trywialnością życia, nasycić bez żadnych konsekwencyj, dlatego rozpusta, zbrodnia i szantaż mają tyle powabu, gdy przemawiają ze sceny, lub szpalt Czerwoniaka. Jest to ogień, który nie parzy, woda, która nie zalewa i nie topi. Przytem w każdym człowieku tkwi kawałek sadysty, zaciemnia naszą jaźń krwawy opar, podminowują różne zbrodnicze zachcianki a wszystko to ma źródło w przewrotności instynktu seksualnego. Ostatecznie przeciętny burżuj, nie mogąc wykrzesać z siebie odwagi do niebywałych wyskoków, syci się w imaginacji.

— A pan oczywiście potępia tego mieszczucha — wtrąciła Sara, którą poczęły interesować paradoksy Ligęzy.

— Jakżeby inaczej! Ta ciekawość rzeczy zdrożnych, występnych galwanizuje niezdrowo atmosferę duchową, zatruwa ją czadem wyczuwalnego, oczekiwanego i upragnionego choć z lękiem skandalu. I w rezultacie dochodzi do skandalu. Niesłychanie rozwiązłe, rozwydrzone życie Rosji musiało doprowadzić do tej krańcowości, jaką dziś sowiecka pedagogika kultu nagości szerzy. Ukrywana po szantanach i jamach kuprinowska lubieżność wyszła na ulicę, w tłum.

Z rzeczy zakazanej stała się programową. A tam, gdzie rozpusta staje się jakby wyrazem obowiązku obywatelskiego, kanonem patrjotycznym — „my pokażemy światu" — tam bliski jest upadek, wzorem Rzym, Grecja.

— Nie spodziewałam się tak płytkiego ujęcia tej niesłychanie ważnej kwestji, tak zupełnego braku zrozumienia nowej pedagogiki seksualnej. Przewyższa ona średniowieczną ascezę, ponieważ odbiera sprawom ciała cechy grzeszności, obala różne parawaniki religijnych, obyczajowych zastrzeżeń, poza któremi właśnie przedwojenna burżuazyjna psychika nurzała się po szyję w piętnowanej dla oka t. zw. rozpuście. Słowem, nowe wychowanie sowieckie obniża wyczuwalne napięcie erotyczne i likwiduje histerję panseksualną. Wyzwala człowieka z tyranji miłosnej i wiedzie w dziedzinę ideału. Dzięki temu, że metafizyka bolszewicka opiera się na materjalistycznem pojmowaniu dziejów, owa pedagogika ekshibicjonistyczna prowadzi do najdoskonalszego uduchowienia człowieka i wyzwolenia go z pod tyranji obu popędów gatunkowego i samozachowawczego. Na tle całkowitego wyzwolenia w człowieku jego instynktu rodzi się nieodzownie idealistyczne uduchowienie — oto mój parodoks, który powołałam na mistrza historji dla pokornego pana Ligęzy.

— Nie zdoła mnie on ogłupić czy przekonać na rzecz protegowanego przez panią rzekomego zdematerjalizowania instynktu płciowego przez krańcowy ekshibicjonizm seksualny. W Sowietach przeistoczył się on w sadyzm, w okrutną i bezmyślną krwiożerczość z punktu widzenia społecznego, prowadząca do katastrofy. Lochy czerezwyczajek wypełniły jęki torturowanych i zatapiała krew niewinnych ofiar nietyle w imię reform społecznych czy w imię walki z kontrrewolucją, ile przez masochistyczną żądzę, osiągającą szczyt nasycenia przy akompanjamencie mordowanych i torturowanych — mówił Ligęza, a w oczach płonęło mu oburzenie. — A skoro już pani apeluje do mego zmysłu historycznego dodam, że szczególnem okrucieństwem odznaczały się kobiety młode i stare, jakby obarczone potwornym spadkiem bohaterskich czynów Judyty, czy Dalilli.

— Pan się zaczyna powtarzać. Już dzisiaj raz uraczył mnie pan tym swoim historjozoficzno-fizjologicznym poglądem. A zresztą chce pan wiedzieć. Świat ma żydostwu do zawdzięczenia wysubtelnienie swej kultury, zwoje mózgowe ludzkości nie mogą zatyć w bezruchu, gdyż my dodajemy zawsze do dziejów świata nieco dynamizującej przymieszki krwi przelanej „niewinnie". Naszem dziełem jest przecież cywilizacja chrześcijańska, wasza cywilizacja — zrodzona w krwawym oparze Golgoty. Jeśli według opinji uczonych genjusz jest spowinowacony z obłąkaniem, to my żydzi jesteśmy największymi wytwórcami genjalności, histeryzując ludzkość szałem rozpętanej zmysłowości, żądnej krwi, wznosimy ją na tory najwyższej doskonałości duchowej. Spełniamy słowa Jezusa: „Kto się zatraci, odnajdzie się we mnie".

— Muszę stwierdzić, że i pani się powtarza... Teorję uduchowienia — przez zezwierzęcenie. Teorję sublimacji przez deprawację słyszałem już na początku tej rozmowy. To, co teraz jest nowego, to przyznanie szczere, że głównym promotorem tej idei są żydzi. Obraz bolszewickiej rewolucji staje się zupełnie jasny i zharmonizowany.

http://rcin.org.pl

XI.

— No, jesteś wreszcie — powitał wchodzącego Stefana Ligęza.

— Czyż byłem aż tak bardzo potrzebny?

— Sławni ludzie — zawsze są pożądani — podkreślił Ligęza — przedewszystkiem przez kobiety. Ot i panna Sara Schengeist pragnie nawiązania z tobą stosunków dziennikarskich.

— Oj Ligęza, jesteś niepoprawny żartowniś — rzucił Stefan.

— Ja! Bój się Boga, Stefanie, o co ty mię oskarżasz. Myślałem, że lepiej mię znasz. Krzywdzisz mię, choć ja wciąż z jednakową troską myślę o tobie. I dlatego przestrzegam cię, że pani Sara jest potomkiem biblijnej Judyty czy Estery. Nie bez lęku więc w jej ręce składam losy twoje. Ta róża Saronu upaja wonią, ale kole.

— Ligęza, cos ty dziś taki liryczny? — osadził go Stefan.

— To tylko z dobrego serca, chłopcze. Z troski o ciebie — śmiał się Ligęza.

— Ależ nie jestem ani Holofernesem, ani Samsonem. Cóż mi może grozić? — wpadł w ton żartu Stefan.

— Pan doktór ma rację. A pan, panie Ligęza, jest wstrętny oszczerca!

— Co pani mówi? Ja tylko z czystej poczciwości i ze szczerej przyjaźni dla pani. Nie chciałbym, żeby potem historja znęcała się nad pani imieniem.

— Doprawdy, tak bardzo panu na tem zależy? — przekomarzała się Sara — pan jest antysemita, troska o mnie kłóci się zupełnie z jego poglądami! Mam nadzieję, że pan, panie doktorze, stosunków z żydami nie uważa za grzech —zwróciła się do Stefana.

— To zależy, zgadzam się tylko do pewnego stopnia z posłem Tonem, który nawołuje naród polski do jawnogrzeszenia z żydami. Ja wybieram piękne izraelitki — żartował Stefan na przekór własnym myślom.

— Widzę, Stefanku, że jednak wzięła cię swym urokiem panna Sara. Pamiętaj, że złoto wypróbowuje się ogniem, kobieta — złotem, mężczyzna — kobietą, a narody — żydami.

— Przeraża pan zgoła niepotrzebnie swego przyjaciela. Wygląda on na takiego, co śmiało wytrzyma próbę kobiety i żydówki w jednej osobie, zwłaszcza, że będzie to bardzo niewinna próba, zgoła niealchemiczna.

— Żydówki są najprzebieglejszemi alchemiczkami miłości, umieją z niej wydobyć nietylko złoto, ale i w jej tyglu ojczyznę zbawić.

— Widzę, panie Ligęza, że lektura starego Testamentu za bardzo ciąży na jego intelekcie, pan się winien przerzucić w inną dziedzinę, chroniąc się od kabotyństwa.

— Ma pani rację. Pójdę odetchnąć świeżem powietrzem, teraz kolej na wypróbowanie cnoty Stefanka. Trzymaj się dzielnie. Myślę, że choć kosteczki pozostaną po tej uczcie wampira.

— Ligęza, Ligęza, pan powinieneś pisać powieści. Hans Ewers wobec pańskiej makabrycznej wyobraźni to niemowlę. Choć i niemowlęta gryzą piersi swej matki.

— Bo też mnie wykarmiła orlica. Daleko i głęboko patrzę — rzekł poważnie. No, bywajcie zdrowi, a bawcie się grzecznie — kończył żartem. Zerwał się i, machając dziwacznie rękami, wypadł z cukierni.

— Czem mogę pani służyć? Rekomendacja Ligęzy jest dostateczną gwarancją, że czeka nas nie szablonowa rozmowa.

— Ma pan rację. Więc — do rzeczy.

— Pani jest obecnie dziennikarką?

— To prawda. Ale na tem się nie kończy mój świat.

— Jestem ciekaw poznać pani świat.

— Nic łatwiejszego. Jeśli pan zechce, otrzyma do niego prawo wstępu.

— Tak łatwo ofiaruje mi pani glejt.

— Ludziom wyjątkowym wyjątkowe należą się względy. A mój świat jest światem wyjątkowej potęgi materjalnej i duchowej.

— Potęgi duchowej i materalnej. — Podchwycił Stefan. Pani rozpala mą wyobraźnię i ciekawość.

— Zaspokoi je pan, jeśli tylko zechce. Trzeba się podporządkować władzy tego świata, a wówczas odkryje on swoje tajemnice.

— Podporządkować!

— Tak. Wszystko na świecie oparte jest na autorytecie. I pan ma swoje autorytety.

— Moim, po Bogu, jest ojczyzna, Polska — najwyższym nakazem — dobro ojczyzny, najszlachetniejszem uczuciem — miłość ojczyzny — mówił z prostotą Stefan.

— W hierarchji autorytetów jest inny wyraz — ludzkość, zjednoczona najwyższym obowiązkiem — służyć ludzkości, najwznioślejszem uczuciem — kochać ludzkość, najwyższym nakazem, słuchać jej wodzów. Mickiewicz już mówił, że w ludzkości — naszej większej ojczyźnie odnajdziemy mniejszą — Polskę — recytowała Sara swą rolę.

— Mickiewicz jednak o tyle widział lepszym, wspanialszym los ludzkości, o ile lepszą i szczęśliwszą będzie dola Polski.

— Właśnie dlatego zwracam się do pana. Należy połączyć pańskie dzieło kolonizacyjne z interesami całego świata... W tym celu proponuję panu w imieniu grupy bankowej Denisa spółkę.

— Och, po tym locie w niebo, takie prozaiczne lądowanie.

— Panie Stefanie! Tyle jest nieba, ile go widzimy z ziemi, tyle idealnego szczęścia dla Polski, ile pan go zdoła wytworzyć swym czynem realnym.

— To racja!

— Więc propozycja moja jest chyba na rękę pańskim idealistycznym zamiarom. Nic pan na tem nie traci. Przeciwnie, zyskuje. Koncern Denisa gotów jest objąć finansową stronę pańskiej imprezy. Mogę nawet powiedzieć, że od tego uzależniona jest pomyślność całego przedsięwzięcia. Pan chyba to rozumie.

— Ja to rozumiem, ja rozumiem jeszcze więcej niż pani przypuszcza. I zgóry muszę pani powiedzieć, że z propozycji tej nie skorzystam. Dzieło moje chcę przeprowadzić samodzielnie, własnemi siłami polskiego społeczeństwa. Winno ono być egzaminem zaradności i przedsiębiorczości naszego narodu.

— Panie Stefanie! Ja proponuję tylko, by egzamin ten odbył się na forum międzynarodowem. Mam nadzieję, że pan zdaje sobie sprawę, iż powodzenie jego zależy w olbrzymim stopniu od udziału w komisji egzaminacyjnej — mówiąc pana stylem — międzynarodowego kapitału.

— Co chciała pani powiedzieć przez to? Koncern Denisa znam!

(Dalszy ciąg nastąpi).

http://rcin.org.pl

MUZYKA POLSKA

(Dokończenie.)

Muzyka nowoczesna wszechświatowa, a więc i polska odkrywa coraz to nowe możliwości twórcze, posługując się coraz to bardziej wyszukanemi środkami i kombinacjami dźwiękowemi. Dotąd cały system muzyczny opierał się na dwunastu odrębnych tonach. Ponieważ natura nie zna sztucznych przeszkód, a słuch nasz jest w stanie rozeznać się w interwalach drobniejszych niż półton, a materjał dźwiękowy, zawierający się w gamie temperowanej, okazał się niedostateczny do odtwarzania szmerów istniejących w naturze, oddania śpiewu ptaków i t. d., więc i poszukiwania kompozytorów poszły w tym kierunku. System dwunastopółtonowy okazał się w zestawieniu z muzyką naturalną i z twórczością ludów pierwotnych niewystarczającym, a nadrabianie tych dźwięków przy pomocy kunsztownej harmonji i przemyślnej kolorystyki dźwiękowej również nie zdołało całkowicie odpowiadać rzeczywistości. Stąd też pochodzi posługiwanie się chromatyzmem i inharmonją oraz zachwianie równowagi tonalnej i posługiwanie się atonalnością, co wprowadza nowe pojęcia w dziedzinie konsonansu i dysonansu (równouprawnienie dysonansu).

Wybitnie atonalnym kompozytorem jest L. M. Rogowski. Zerwał on nazawsze z ogólnie przyjętą formą muzyczną, z harmonją i z prowadzeniem głosów w kontrapunkcie. Budowę formy muzycznej opiera on nie na tonalności, lecz na rytmie i jego dopełnieniach. Jednym z najlepszych jego utworów jest „Symfonja Ofiarna" na orkiestrę, o wybitnie słowiańskim charakterze. Muzyka nowoczesna wprowadziła do swej twórczości zapomniane dźwiękoszeregi jak pięciodźwiękową gamę indochińską gamę staro-perską, o 3-ch tonacjach gamę cygańską.

Oprócz Ludomira Różyckiego i Karola Szymanowskiego otrzymali nagrodę państwową muzyczną: Witold Maliszewski, Jan Maklakiewicz i Eugenjusz Morawski.

Witold Maliszewski został nagrodzony za operę-balet „Syrena", do której tekst podług bajki Andersena napisał L. M. Rogowski. Cieszyła się ona dużem powodzeniem. Maliszewski napisał 4 symfonje, Fantazję Kujawską i wiele innych utworów. W muzyce jego jaskrawo uwydatnia się wpływ muzyki rosyjskiej, czasem jednak przebija w niej ton polski-ludowy. Jest to muzyka o charakterze słowiańskim.

Twórczość Jana Maklakiewicza posiada wybitnie polski charakter. Koncert wiolonczelowy, za który kompozytor został nagrodzony, jest dziełem o treści emocjonalnej, nastroju kościelno-wizyjnym. Jest to utwór rasowy, jak wszystkie kompozycje Maklakiewicza. Jego pieśni ludowe na chór mieszany a capella powinny być jak najbardziej rozpowszechnione w całej Polsce.

„Świtezianka" Morawskiego jest kompozycją oryginalną. Posiada ona odrębny koloryt orkiestrowy, a swoją inwencją trzyma uwagę słuchacza w ciągłem napięciu i zainteresowaniu. Balet ten powinien wejść w stały skład repertuaru teatru Wielkiego. Twórczość Morawskiego przepojona jest nieuchwytnym tragizmem i tęsknotą, jakby wciąż staczaną walką wewnętrzną, do czego zapewne przyczyniły się lata wygnania z kraju i dłuższy pobyt wśród obcych w Paryżu.

Ogólne zainteresowanie już dziś budzi pytanie, kto na rok przyszły otrzyma nagrodę państwową. Nie dziwiłabym się, gdyby tym wybrańcem losu stał się Bolesław Wójtowicz za jego koncert fortepianowy, składający się z 3-ch części. Pierwsza ma charakter poloneza, druga — to skerzo, które posiada w środku część o charakterze ludowo-góralskim. Trzecia — mazurek, przerwany krakowiakiem. We wszystkich 3-ch częściach przebija jeden wspólny temat. Cała kompozycja jest napisana polifonicznie, politonalnie i polirytmicznie. Politalność oznacza wielką ilość tonacji. Polirytmja — kilka różnych rytmów. Politonalne utwory słyszy się dopiero wtedy, gdy tonacje są zestawione obok siebie, a nie zazębiają się jedna o drugą. Jak politonalność tak też i polirytmja są wyrazem życia żywiołowego, nieokiełzanego, a jednak ujętego w pewne prawa, z którego wypływają rwącą falą nowe możliwości twórcze i nowe ideje.

Największą rewelacją obecnego sezonu muzycznego jest twórczość kompozytorska i wirtuozowska najmłodszego kompozytora polskiego, Romana Maciejewskiego. Pomimo młodocianego wieku jest to już kompozytor o własnem obliczu muzycznem. Należy do t. zw. „modernistów", których cechuje całkowity nawrót do muzyki narodowej. Maciejewski jest prawym spadkobiercą idei szopenowskiej. Sonata fortepianowa, wykonana przez samego kompozytora w sali konserwatorjum, stanowi jakby dowód trwałości polskiej twórczej rasy. Płomienne „Allegro", to żywiołowy górski wiatr halny, a „Andante" jest pełne czarującej prostoty i poezji. Lekkie i burzliwe „Skerzo" przypomina wody siklawy żywe i perliste.

Ostatni temat smętny i przejrzysty wpada stopniowo w nastrój namiętny i przy ciemnem oświetleniu wpada w głąb tajemną, wywołując potężne wrażenie.

Ten młody, bo zaledwie 20 lat liczący kompozytor, stworzył już słodką kołysankę, mazurki, pieśni, taniec góralski i tryptyk, składający się z 3-ch części: Preludjum, intermezza, fugi w stylu neo-klasycznym. Bogactwo gam Podhala działa w sposób wybitny na wyobraźnię twórczą młodego kompozytora-poety, to też i jego myśl twórcza obraca się przeważnie w świecie wybujałej fantazji ludu tatrzańskiego i przyrody Tatr.

W jesieni 1932 roku, staraniem propagandy sztuki, został urządzony koncert młodych kompozytorów w Ipsie. Utwory Maciejewskiego grał Kranc i sam kompozytor. Nieopisany entuzjazm owładnął słuchaczami, a obecna p. ministrowa Beckowa wyszła pod tak silnem wrażeniem, że, urządzając u siebie przyjęcie dla obcych posłów i ambasadorów, zaprosiła także młodocianego kompozytora, chcąc uczcić i podnieść muzykę polską w oczach obcokrajowców. Była to jedyna atrakcja muzyczna. Posłowa rumuńska, pod wpływem tej pięknej, pełnej poezji twórczości, postanowiła zaaranżować w Bukareszcie koncert, składający się z utworów Romana Maciejewskiego. Na tem przyjęciu został on zaproszony do poselstwa amerykańskiego na wieczór prywatny.

Przedstawiciel bułgarski ma też zorganizować dla naszego kompozytora szereg koncertów w Bułgarji.

Dotychczas, oprócz Polski, koncertował w Berlinie z wielkiem powodzeniem. Zatrzymałam się dłużej na osobie Maciejewskiego, gdyż mniej jest on znanym szerszemu ogółowi od kompozytorów, którzy swoją twórczością zdobyli już sobie zasłużone uznanie i sławę.

Nie wspomniałam jeszcze o wielu kompozytorach doby poszopenowskiej i najmłodszej generacji, co pozostawiam do następnego feljetonu.

Ewa Serednicka-Oleszkowska.

http://rcin.org.pl

Z PIŚMIENNICTWA

HANNA MIRSKA: Te z Trzeciego Piętra. Obrazki z życia nieszczęśliwych dziewcząt. Cena 2 zł. i 25 gr. przesyłka. Przedmowa K. Berkanówny. Artystyczna okładka. Do nabycia w księgarniach.

Młoda społeczniczka opisuje prześlicznie swoje przeżycia jako prelegentka wśród dziewcząt, które świat zwie upadłemi. Ze słów zacnej pisarki wyziera dusza kochająca swe pupilki i ogromna chęć, by tym biednym istotom pomóc wyjść z błota życia. Niepodobna czytać tej książki obojętnie, a dać ją trzeba koniecznie dziewczętom, które wchodzą w życie i niechybnie zetkną się z światem męskim. Książka będzie dla nich doskonałem przygotowaniem na niespodzianki życia! Dodać trzeba, że autorka, mimo, że pisze prawdę, w niczem nie obraża uczuć przyzwoitości. Styl Mirskiej jest miły, prosty, ujmujący, jakkolwiek niewyrobiony. Wydanie książki jest bardzo staranne i ładne.

Polecamy dziełko wszystkim bibljotekom publicznym i prywatnym. Każdy przeczyta je jednym tchem i — poda dalej, by nie leżało bezczynnie na półkach! — Należy życzyć powodzenia w dalszej pracy młodej autorce.

AGN. GUENTHER: Święta i jej błazen.

Jest to obszerna i prześliczna powieść, pełna subtelnego, wytwornego czaru, o pięknym, malowniczym stylu, owiana mrokiem głębokiej poezji i poczuciem wiary w mądrość wyroków boskich. Główną bohaterką jest księżniczka Rozmarja Brannek — arystokratka z krwi i ducha.

Piękną jest nietylko zewnętrznie — ta złotowłosa Ellenai, ale też piękną, wrażliwą i czułą posiadała duszę, pełną uroku wiecznej kobiecości. Była jako wonna, biała róża na tle ponurych murów rodzinnego zamku, indywidualnością niezwykłą, jakgdyby aniołem z zaświatów.

Kontrastem, ale i odpowiednikiem Rozmarji jest Harro — szlachetny, pełen męskości i siły.. Miłość ich była wielka, głęboka i nierozerwalna.

Niestety! Szczęście jest krótkie na świecie. Rozmarja wkrótce opuszcza swego najukochańszego męża, aby podążyć tam, gdzie są tylko duchy czyste i piękne. Wówczas rozpacz Harro'ego jest niebywała, płonąca, gorejąca. A jednak w imię Boga i dla miłości żony powoli poddaje się on woli Chrystusa na krzyżu, bo do poddania się wyrokom nieba skłaniała go — pełna wiary i religijności — Rozmarja przed swą podróżą w krainę wieczności. — Całość powieści robi wrażenie cudownej, wzorzystej makaty, na srebrzystej kanwie poezji i marzenia.

Z. Gerwatowska.

DZIEŁA KS. INF. DRA. ALFREDA WRÓBLEWSKIEGO, prałata Jego Świątobliwości i kanonika laterańskiego.

Święta Terenia (Pieśniarka Boża). Najpopularniejsza Święta!... Orkanem miłości ogarnęła cały świat. Miljony serc ludzkich związała w żywy mur obrony wiary przed hańbą ludzkiego potwora — bolszewizmu. Była — świętą, była zakonnicą, była — poetką... W skarbnicy arcydzieł twórczych — piękno formy zbratała z głębią myśli których siłę i wartość porównać można jedynie z wartością myśli św. Tomasza z Akwinu.

Te „Słowa Boże" przyswoił poezji polskiej, w dosłownem niemal tłumaczeniu, ks. dr. Alfred Wróblewski. W kryształowem sercu kapłana odbił się przepiękną formą obraz twórczości Świętej — bez jednej skazy. Niechaj to dziełko małe idzie na cały kraj, niechaj śladem drobnych stopek Boskiego Dziecięcia zapuka do polskich chat, niechaj serca nasze wzmocni w wierze, niechaj je stopi w świętym ogniu miłości. „Pomagaj nam Święta Tereniu"... te słowa autora, któremi nieraz wzywał ku sobie, z przestrzeni ducha, pieśń twórczą — niechaj idą ku ludziom siłą miłości i poświęcenia dla Boga.

„Roma-amor" — ozdobne dzieło, poświęcone Wiecznemu Miastu, skarbnicy arcydzieł chrześcijańskiej sztuki, której kolebką jest Watykan. Na Piotrowej Skale złotemi głoskami Bóg wypisał święte, na wieki, słowa: „Tyś jest Opoka, na tej Opoce zbuduję Kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go". Tę Piotrową moc nieustającą ujął w przepiękną formę poezji i ozdobił licznemi ilustracjami autor. Roma-amor to najpiękniejsza vade mecum dla pielgrzymów.

„Tu es Petrus" (Ty jesteś Piotr), życie i czyny wszystkich błogosławionych i świętych Papieży. Dzieło, opracowane na podstawie ściśle historycznych danych, opatrzone jest 177 ilustracjami i zawiera prócz tego wspomnienia roku jubileuszowego — 1925.

„Non praevalebunt" (Nie zwyciężą go) — jedyna, w swoim rodzaju książka, ujmująca we wzorową formę poezji walki Piotra z cezarem, walki krzyża i oręża. Przez długie wieki zmagań, przez krew i męczeństwo złotym promieniem słońca — wiary idą w przestrzeń świata niezliczone zastępy chrześcijańskich dusz, których ciała zginęły za wiarę z hasłem na ustach miłości. Na Colosseum zniszczonem, na szczątkach potęgi cezarów prosty krzyż wspaniałem zwycięstwem znaczy pochód anielskich zastępów Chrystusa.

„Kwiaty z ogrodów Papieży" — szkic dziejów papiestwa, dziejów ciekawszych od historji życia królów. Życie Piotra Następców, to ślad jasnej drogi Chrystusowej. Rzym — Katakumby — Avignon — Watykan, to barwna wstęga czynów, nieprzerwany o 260 ogniwach łańcuch, wiążący dzieje pierwszych gmin chrześcijańskich z dzisiejszą potęgą Rzymu.

„Krucjata miłości pod wodzą św. Tereni" — dziełko bogato ilustrowane, do nabycia u Sióstr Nazaretanek.

„Litanja Loretańska" w poezji — dziełko ozdobione licznemi ilustracjami.

„Papieże Lateranu" — wraz z historycznym szkicem tej pierwszej i najczcigodniejszej katedry biskupów Rzymu — Papieży.

„Na drugi brzeg" — dumy cmentarne, ilustrowane.

„Sykstus V" — historja życia i czynów.

Wszystkie powyżej wspomniane dzieła do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie, oraz w księgarni św. Wojciecha w Warszawie i Poznaniu.

T. C.

ZOFJA GUZOWSKA: Juljusz Słowacki. Str. 19. R. 1932.

TAŻ: Zygmunt Krasiński. Str. 21. R. 1932.

TAŻ: Tadeusz Kościuszko. Str. 40. R. 1932.

Potoczystym językiem, pięknym literacko, kreśli autorka życiorysy dwu naszych wielkich poetów romantycznych oraz charakterystykę ich działalności. W szkicu o Kościuszce znajdujemy barwnie opowiedziane dzieje zwycięzcy z pod Racławic. — Broszurki mogą znakomicie służyć jako materjał odczytowy.

http://rcin.org.pl



NA FALACH CZASU

Dla świata katolickiego ciekawie przedstawia się sprawa przekształceń, którym ma ulec Austrja.

Oświadczenia kierowniczych czynników nowej Austrji nie są dotychczas tak konkretne, aby można było z nich wywnioskować jak przedstawiają sobie oni przyszłe państwo austrjackie.

Przed swym wyjazdem do Genewy, kanclerz Dollfuss przyjął przedstawiciela amerykańskiej Associated Press i londyńskiego biura Reutera i oświadczył wobec nich, że polityka zagraniczna Austrji pozostanie bez zmiany. Jeżeli natomiast chodzi o politykę wewnętrzną Austrjacy życzą sobie, aby ich państwo było socjalne, chrześcijańskie i niemieckie, aby opierało się na podstawach stanowych i aby rządzone było przez silny autorytet.

W niedzielnym numerze ,,Wiener Ztg." były mąż zaufania prał. Seipla i nowy minister Richard Schmitz przedstawiony jest jako człowiek, który powołany jest do tego, aby opracować plan nowego ustroju przyszłego państwa stanowego. Jak wiadomo dr. Seipel był entuzjastą idei, jakie papież Pius XI sformułował w swej encyklice ,,Quadragesimo anno", ogłoszonej dnia 15 maja 1931 r. Dr. Seipel gorliwie propagował te idee w chrześcijańskich kołach katolickich i dowodził, że mogą one się stać podstawą nowego porządku społecznego i politycznego. Dr. Schmitz, który stara się kroczyć śladami swego zmarłego nauczyciela i przyjaciela, wydał w roku 1932 rozprawę o programie chrześcijańsko-społecznym, w której ostro występuje przeciwko dotychczasowemu dzieleniu społeczeństwa według przynależności partyjnej i oświadcza, że społeczeństwo w przyszłości musi ugrupować się według stanów. Nowy minister znany jest jako człowiek energiczny i konsekwentny, który niewątpliwie starać się będzie, swe poglądy wprowadzić w czyn. Dr. Schmitz dowodzi, że dzisiejsze społeczeństwo musi być ,,odproletaryzowane", ale dotychczas nie powiedział w jaki sposób da się to przeprowadzić. Narazie chce zreformować ubezpieczenia społeczne, które znajdują się w krytycznem położeniu i nikogo nie zadowalają.

Kierownicze czynniki austrjackie wyraźnie zaznaczają, że ich usiłowania i metody różnić się będą od metod i usiłowań faszyzmu włoskiego i hitleryzmu niemieckiego. Dr. Dollfuss w rozmowie z dziennikarzami angielskimi i amerykańskimi, specjalnie podkreślił, że powiedzenie Mussoliniego, że faszyzm włoski nie jest przeznaczony na eksport, uważa za wyraz wielkiej mądrości. Jednak ani Dollfuss, ani jego współpracownicy nie powiedzieli dotychczas wyraźnie, jakiemi drogami kroczyć będą i jakiemi posługiwać się będą metodami, przebudowując państwo austrjackie.

Pierwszym krokiem w kierunku przetworzenia państwa parlamentarnego w



Twarz pod ostrym kątem.
Fot. Giblewski.

państwo stanowe ma być utworzenie tymczasowej państwowej rady stanowej. Rząd austrjacki w najkrótszym czasie zwoła tę radę. Członkowie rady mianowani będą przez rząd. Nikt nie będzie wybierany, ale rząd starać się będzie o to, aby w jej



Krytyk na koncercie.

skład weszli również przedstawiciele różnych stronnictw politycznych. Rada będzie miała charakter instytucji doradczej, a prawo decyzji przysługiwać będzie wyłącznie rządowi.

Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów jest niewątpliwie dalszym wyjaśnieniem zamierzeń ich polityki. Niemcy zdeklarowały się wyraźnie z tem, co myślą o zamierzeniach pokojowych świata. Ich ideałem nie jest pokój za wszelką cenę, ich ideałem jest potęga Niemiec za wszelką cenę. Oczywiście droga do niej nie jest tak łatwa. Niemcy muszą się liczyć z pewnemi konsekwencjami.

Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów nie zmienia stanu ich zobowiązań międzynarodowych. Zobowiązania wobec Ligi wygasają dopiero w trzy lata po zapowiedzi wystąpienia. Zobowiązania rozbrojeniowe są niezależne od należenia do Ligi, opierają się na traktacie wersalskim. Podobnie zobowiązania wobec mniejszości polskiej na Śląsku opierają się na konwencji genewskiej, a nie na członkostwie Ligi. Z prawnego punktu widzenia sytuacja Niemiec ulega pogorszeniu. Z subjektu działalności Ligi stają się jego objektem. Z komparsa w rokowaniach rozbrojeniowych stają się objektem rozbrojenia, sytuacja państw. przeciwnych osłabieniu stosunku zbrojeń między Niemcami, a ich sąsiadami staje się lepszą. W każdym razie staje się jaśniejszą. Wiadomo, do czego Niemcy są zobowiązane. Prawne podstawy wymuszenia poszanowania dla zobowiązań zachowują pełną moc, tezy, iż straciły one faktyczne uzasadnienie muszą zniknąć. Z procesu genewskiego o to, kto ma rację, schodzimy do jasnej sytuacji: czy znajdzie się siła, która wymusi uznanie dla prawa.

Ale jednocześnie otwiera się właśnie dla Niemiec możność przygotowania się do przeciwstawienia się tej sile. Niemcy będą mogły rzucić całemu swemu społeczeństwu hasło: ,,musimy się zbroić, gdyż wszystkie narody sprzysięgły się przeciw nam!" Cała obłuda tego hasła widoczna dla zewnętrznego widza, utonie w oceanie hurrapatrjotyzmu, który w żadnym chyba społeczeństwie tak łatwo nie rozpętać, jak właśnie w Niemczech.

Dla polskiej opinji, która zasadniczo przyzwyczaiła się nieufać Niemcom, decyzja ich nie jest niespodzianką. Nie jest ona zwłaszcza dla nas. Polska ma przytem znów chwilę satysfakcji moralnej, bo oto okazało się znów prawdą to, przed czem stale ostrzega opinję europejską. Zaskoczenie tej opinji, o jakiem poniżej będzie mowa stanowi dla nas najpoważniejszy argument. Wiadomość o decyzjach rządu niemieckiego, była jedynym przedmiotem

http://rcin.org.pl

rozmów w kuluarach Ligi. Najbliższe otoczenie delegata amerykańskiego Normanda Davisa dawało wyraz najwyższemu zdumieniu z powodu tych decyzyj, wyrażając przekonanie, że były one powzięte przed dzisiejszem posiedzeniem prezydjum konferencji. Zdaniem tych kół, na posiedzeniu prezydjum pozostawiono wszystkie drzwi do dalszych rokowań otwarte. Niemcy brutalnie zatrzasnęły te drzwi.

W kołach brytyjskich decyzja rządu niemieckiego spotkała się również z kategorycznem potępieniem.

W kołach włoskich powstrzymują się od wszelkich komentarzy, widoczne jednak było silne zakłopotanie.

Cała prasa niemiecka przyjmuje z ogromnem zadowoleniem decyzję rządu Rzeszy w sprawie wystąpienia z Ligi Narodów.

,,Deutsche Allgemeine Ztg.'' pisze: ,,całe Niemcy odetchnęły, jakby pozbyły się ciężkiej zmory. Wraz z rządem naszym zdajemy sobie sprawę z doniosłych następstw, jakie krok ten pociągnie za sobą. Ale przyszłe wybory do Reichstagu wykażą, iż za rządem Hitlera stoi cały naród niemiecki.

Wiadomość o zerwaniu Niemiec z Ligą Narodów wywołała we Francji piorunujące wrażenie.

,,Paris Soir'', pisze: ,,Przez swój brutalny czyn Niemcy zerwały z polityką współpracy i porozumienia, jaką wszystkie państwa usiłowały wprowadzić w Genewie.

Ten czyn ma tę dobrą stronę, iż oświetla on zamiary Niemiec i wskazuje na ich wolę pogwałcenia traktatów. Jeśli Niemcy nie chcą przyjąć żadnych zobowiązań to czynią to w tym celu, by móc swobodnie przeprowadzić swoje zbrojenia. Niemcy odkryły nam wreszcie właściwe oblicze. Czy Francuzom otworzy to oczy?''

W Ameryce rozwija się nowy kierunek, zwany technokracją, a głoszący wolność człowieka przez maszynę i racjonalizację produkcji. Jego zwolennicy zwracają uwagę na różne niedorzeczności współczesnego ustroju gospodarczego i stwierdzają, że gdyby amerykańskie przedsiębiorstwa zaczęły znowu produkować w tempie roku 1929, a więc szczytu ,,prosperity'', to i tak w ramach istniejącego ustroju i przy obecnym stanie techniki nie znalazłoby się jeszcze pracy dla połowy z 14 miljonów bezrobotnych amerykańskich.

W przeciwieństwie do tego ponurego i beznadziejnego obrazu obecnej rzeczywistości, technokraci odmalowują istny raj na ziemi, w razie przyjęcia przez ludzkość ich recepty.

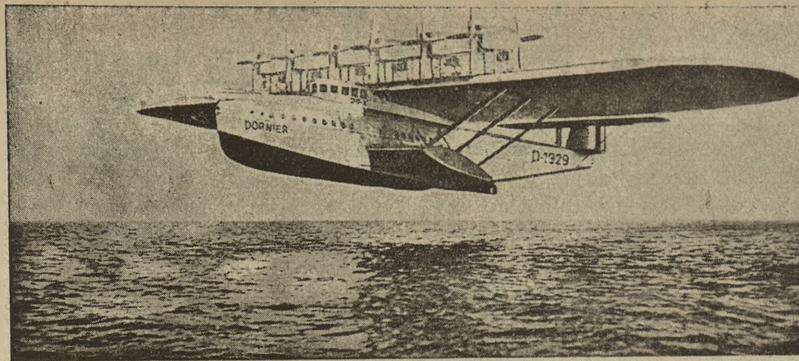
Możliwości dzisiejszej techniki są wprost fantastyczne. Oto parę przykładów, zaczerpniętych z artykułu Wayne W. Parrisha w grudniowym numerze nowojorskiego ,,The New Outlook'':

Stu robotników w nowoczesnej cegielni może zaspokoić roczne zapotrzebowanie Ameryki Półn. na cegłę.

W przemyśle żarówkowym jeden robotnik produkuje dzisiaj tyle w ciągu jednej godziny, wiele w roku 1914 produkował w ciągu 9.000 godzin.

Przy użyciu wolframowego karbidu i przy kosztach zaledwie o 20 proc. wyższych od obecnych, można dziś wyprodukować nóż do golenia, wystarczający całkowicie dla jednego człowieka na całe życie.

Istnieje już maszyna, która przy obsłudze 2-ch ludzi, może w ciągu 24-ch godzin zerwać 13 klm. starej drogi i wybudować 13 klm. szosy asfaltowej, szerokości 20 m.



Wielki wodnopłatowiec systemu DOX.

Przy wprowadzeniu do produkcji włókien rośliny ,,ramie'', można wyrabiać artykuły wełniane, bawełniane, jedwabne i papierowe o fantastycznej trwałości i... taniości...

W przemyśle szewckim można w ciągu 10-ciu miesięcy pokryć zapotrzebowanie ludności Ameryki Półn. na 10 lat obuwiem pierwszorzędnej jakości...

W New-Jersey już się buduje fabryka-automat sztucznego jedwabiu, nie potrzebująca, ani jednego robotnika. Będzie ona pracowała bez przerwy, obsługiwana metodą foto-elektryczną przez urzędnika siedzącego przy biurku w... New-Jorku.

Możliwości, wynikające z obecnego stanu techniki, sformułowali technokraci w swym raporcie w następujący sposób:

,,Przy obecnym stanie techniki w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., wystarczyłaby praca 660 godzin na głowę i rok dla ludzi od 25 do 45 roku życia, aby całej ludności Stanów Zjednoczonych A. P. zapewnić poziom życia, przewyższający dziesięciokrotnie przeciętny dochód obywatela amerykańskiego w roku 1929.

Jaki ustrój gospodarczo-społeczny ma doprowadzić do tego raju ziemi?

Technokraci, tak mocni w statystyce i wykresach, stają się bardzo mętni i chaotyczni, gdy zaczynają się zajmować sprawami gospodarczemi. ,,Cała gospodarczo-społeczna działalność — mówią technokraci — ma być podporządkowana prawom fizyki''. Znosi się system pieniężny, miarą wartości staje się ,,erg'', jednostka energetyczna.

Jak w ustroju technokratycznym miałby się odbywać podział dóbr i wybór pracy?

P. Scott i towarzysze zapewniają, że pragną utrzymać zasadę prywatnej własności i wolności, ale jest rzeczą jasną, że ich ideały mogłyby być zrealizowane tylko po wprowadzeniu komunizmu i całkowitego uzależnienia każdej jednostki od państwa, czyli stanu bezwzględnej niewoli. Gdyby połączyć ustrój technokratyczny z jakąś minimalną swobodą jednostki, choćby swobodą wyboru pracy, powstałby chaos, jakiego jeszcze świat nie widział.... k

Jeżeli podstawy statystyczne technokratów są słuszne, urzeczywistnienie ich planów musiałoby się zacząć od ogłoszenia konstytucji, której 1-szy artykuł zaczynałby się od słów: Jednostka jest własnością państwa. Państwo wyznacza każdemu obywatelowi rodzaj, czas i miejsce pracy.

Jeżeli podstawy statystyczne są słuszne...

Otóż to. Na przykładzie technokratów pokazało się raz jeszcze, że wbrew pozorom, statystyka bywa czasami ,,największym kłamcą''.

W styczniu 1933 r. grono uczonych amerykańskich zabrało się do przestudjowania i skontrolowania tablic statystycznych, wypracowywanych przez komitet Scotta w ciągu 10 lat pracy.

I cóż się okazało?

Już pierwsze wyniki kontroli ujawniły jaskrawe błędy. Odkryto np., że właściwy stosunek produkcji żarówek między rokiem 1914 a 1932 na robotnika ma się, nie jak 900 do 1, ale jak 550 do 1...

Zachwiała się wiara Ameryki w twierdzenia i proroctwa inż. Scotta. Uniwersytet Columbia zaproponował ,,komitetowi studjów'' poszukania innego miejsce pracy.

(Dokończenie artykułu: „Jasna Góra dla królowej Jadwigi").

cuje prelegent zasadnicze wytyczne życia Jadwigi, rozstrzyga te wątpliwości, jakie wrodzy jej kronikarze nagromadzili. W świetle tego przemówienia zarysowuje się wspaniale sylwetka wielkiej monarchini oraz szlachetnej i świątobliwej niewiasty. Widzimy jak na dłoni rozum polityczny, który wykazywała, ogrom poświęcenia i samozaparcia. Drugi prelegent dr. Jan Bobrzyński, rozwinął zagadnienie aktualności wskazań, jakie płyną z życia i panowania Jadwigi. A tymczasem wszystkiemi drogami i licznemi pociągami odpływają setki kompanij i wycieczek, które tu przybyły dla uczczenia królowej Jadwigi.

Stefan Radost

(Przegl. Kat. Nr. 39).

KRZYZ PRZECIW SERCU

Powieść z życia Królowej Jadwigi

Napisał JÓZEF ST. CZARNECKI

Stron 176. Cena zł. 1.50

http://rcin.org.pl

Z TEATRU

Sztuka historyczna St. Przybyszewskiej „Sprawa Dantona” jest niewątpliwie próbą bujnego talentu literackiego, który ma dużo do wypowiedzenia i dusi się w ciasnych ramach widowiska teatralnego. Autorka postawiła sobie jako zadanie oświetlenie ważnego przełomu rewolucji francuskiej, kiedy dochodził do głosu Robespierre, wysławszy uprzednio pod gilotynę, Dantona.

W tych dwu postaciach uplastyczniła pisarka zasadniczy konflikt między zdrową racją społeczną a indywidualizmem trybuna, między rozumem i uczuciem. Danton jest przeciwstawiony Robespierrowi, w którym autorka każe widzieć szlachetniejszej miary człowieka. Danton jest ślepym żywiołem, ujętym w postać kabotyna, który dorwał się głównej roli na scenie wielkich wydarzeń historji. Robespierre to wcielenie rozumu umiarkowania, zasad twardych. I w jego piersiach grają namiętności, lecz umie je zdławić w imię wyższego celu. Aparat woli działa w nim sprawnie, regulując wszystkie myśli i odruchy, czyniąc zeń nieomal doskonały automat — „chodzącą cnotę”. Robespierre jest cały na wewnątrz siebie, skupiony, wyrozumowany, Danton cały na zewnątrz, rozpasany, rozkrzyczany, rozrywany przez wielkie namiętności do pożądania władzy włącznie. Robespierre to idea, Danton — to pasja.

Autorka w wyraźny dość sposób przechyla szalę swej sympatji na rzecz Robespierra. Nie dlatego bynajmniej, że Dantona — zgodnie z historją — wysłała na szafot, ale dlatego, że nie pokazała nam na szafocie Robespierra. Jeden i drugi jest bowiem antypatyczny, pierwszy — jako dwunogi schemat myśli, drugi jako wulkan żądz. Byłoby prawdziwą wyższością pokazać smutny i zresztą zasłużony koniec obu. Są oni aż nadto antypatyczni.

Lecz nie spierajmy się o intencje autorskie. W ich ramach Przybyszewska ukazała niewątpliwie lwi pazur w sposobie kreślenia postaci, rozwijania konfliktów w mocnym, dynamicznym dialogu, w operowaniu masami ludzkiemi, które porusza motor potężnych namiętności politycz-

Debiut ten zapowiada pisarkę dramatyczną świadomą siebie.



Król Kazimierz.

Płaskorzeźba A. Borawskiego.

Wystawiona przez amatorski teatr w Dolinie Szwajcarskiej sztuka awangardowego pisarza jugosłowiańskiego Kulundzica, p. t. „Nie za wiele sumienia”, zasługuje na surową ocenę. Przedewszystkiem jest to rzecz dosyć słaba, sypiąca się raz po raz wręcz katastrofalnie. Przyczyniają się zresztą do tego bardzo kiepscy wykonawcy, operujący tanim, krzykliwym patosem lub fałszywem „przeżywaniem”. Znać w sztuce zapożyczanie się na prawo i lewo, począwszy od Nałkowskiej, która niedawno była grana w Jugosławji. Pozatem możnaby powiedzieć, że autor zarywa trochę z „Panny Maliczewskiej, trochę z Jeuremowa czy Pirandella, gdyby można go było posądzić o głębsza znajomość dramatu współczesnego. Wygląda to, co wyżej powiedzieliśmy, nieomal na komplement. Niech go ma w jakim takim zysku autor.

Najgorzej bodaj przedstawia się teza moralna sztuki, uwidoczniona zresztą dość bezceremonjalnie w jej tytule. Autor wyprowadza na scenę rozhukanego sportowca i otacza go trzema kobietami, a ściślej mówiąc dwoma. Jedna z nich należy bowiem do przeszłości nasz „bohater” p o d o b n o ją zadusił. Dokoła tego „podobno”, dokoła całej ponurej przeszłości kręci się wątek dramatu, rodzaj rozgrywki między dwoma kobietami, siostrą i córka zmarłej, które splecione są fatalnie w tem niedorzecznem kole „zbrodni i kary”. Taki sobie „ogród udręczeń” sportowca którego rozsadza wielka nieokiełzana żądza. Wszystko to zatopione w mętnej frazeologji i dialektyce, zmierzającej do uzasadnienia, że nie należy przeszłości wywłóczyć, że nie trzeba wykazywać „za wiele sumienia”, bo to psuje humor bohatera, herosa piłki nożnej i może spowodować przegranie przezeń meczu footbalowego... To nie są wcale żarty. Autor daje nam obraz tego meczu, na którym słyszymy okrzyki: „gra jak bóg” etc. Gdyby nawet brać po literacku, to i tak wystarczy.

Ostatecznie teza „nie za wiele sumienia” zwycięża. Rezonerem jest tu młody student który obok paru innych figur plącze się zupełnie niepotrzebnie i rozbraja „sumienia”. Krótko mówiąc, cała ta sztuka jest mocno studencka. **J. St. Cz.**

http://rcin.org.pl

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Wszystko obracaj ku udoskonaleniu twemu: jeśli dobre przykłady widzisz lub słyszysz o nich, zagrzewaj się do ich naśladowania.

Jeźli zaś widzisz co nagannego, strzeż się, abyś tego sam nie czynił; albo jeśliś tak uczynił, tem prędzej staraj się poprawić.

Jak oko twoje na innych patrzy, tak też i ciebie na baczeniu mają.

O jak miło i słodko widzieć braci żarliwych, pobożnych, łagodnych i karnych!

Jak smutno i boleśnie widzieć żyjących w rozprzężeniu; a nie spełniających powołania swojego!

O! jak szkodliwa rzecz jest, zaniedbywać powołanie swoje, a skłaniać się ku temu, co do nas nie należy!

Tomasz à Kempis.
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa

„DOM POLSKI" W JEROZOLIMIE

Zarząd „Domu Polskiego" w Jerozolimie nadesłał nam odezwę, którą podajemy naszym Czytelniczkom. Pewni, że przeświadczone o znaczeniu takiej placówki kobiety polskie, otoczą swą opieką piękne poczynania ludzi dobrej woli.
R.

„Tysiąc dziewięćset lat mija w tym roku od chwili, w której „Pan nad panami" i „Król nad królami" złożył z Siebie na Golgocie ofiarę Ojcu Swemu, by pojednać stworzenie ze Stwórcą. Z tej racji Ojciec św. Pius XI ogłosił nadzwyczajny Jubileusz. Tłumy pielgrzymów z wszystkich krajów śpieszą do Ziemi Św., aby pomodlić się na miejscach, na których dopełniły się największe i najświętsze tajemnice naszego odkupienia.

Chcąc ułatwić jak najliczniejszym rzeszom naszego katolickiego społeczeństwa zwiedzenie tej ziemi, w której narodził się, żył i umarł nasz Zbawiciel, Jego Eminencja Ks. Prymas Polski nosi się z zamiarem wybudowania z ofiar katolików-Polaków odpowiedniego dla pielgrzymów naszych domu w Jerozolimie, w pobliżu Golgoty i Bazyliki Grobu Pańskiego. Katolicy innych narodowości oddawna już takiemi domami rozporządzają w Mieście świętem. Całą naszą natomiast własność w Ziemi Św. stanowi aż nader skromny „Dom Polski" w Jerozolimie, który liczy zaledwie siedm pokoików gościnnych!

Coprawda, świat cały przeżywa obecnie bardzo trudne czasy. Jeśli mimo to zarząd „Domu Polskiego" przystępuje do rozpoczęcia zbierania funduszów na cele przyszłego domu dla pielgrzymów naszych w Jerozolimie, to czyni to głównie dlatego, że rok bieżący jest Rokiem Świętym, w którym Golgota nowe święci triumfy. Czyżby Polska zmartwychwstała, Polska katolicka, nie pragnęła gorąco, aby jak najliczniejsze rzesze jej synów i córek pośpieszyć mogły ku ojczyźnie uwielbianego Mistrza, aby odnowić swą miłość do Chrystusa na tych najdroższych miejscach świętych, na których — lat temu 1900 — spełniły się największe i najchwalebniejsze tajemnice naszego zbawienia?

Do nich przeto, do tych pobożnych dusz, które odczuwają słodką tęsknotę ku Nazaret, Betleem, Jeruzalem, do tych miłośników Chrystusowych, którzy chcą lepiej poznać swego Mistrza, do tych wszystkich, którzy pragną szerzyć „królestwo Chrystusowe", zwraca się niniejszem zarząd „Domu Polskiego" w Jerozolimie z uprzejmą prośbą, aby zechcieli łaskawie przyczynić się, w miarę możności, datkiem do urzeczywistnienia tego zewszechmiar godnego poparcia celu. — Za każdą najmniejszą nawet ofiarę zarząd „Domu Polskiego" w Jerozolimie składa zgóry najserdeczniejsze „Bóg Zapłać".

Wycieczki do Grobu Chrystusa, bywają bardzo liczne ze wszystkich stron świata. Od nas, począwszy od 1-go października 1933 roku, polski statek „Polonia" kursuje regularnie między portami Konstancą (Rumunja) a Haifą (Palestyna). Wobec tego należy się spodziewać, że coraz liczniejsze będą rzesze i naszych pątników, którzy zechcą odwiedzić Ziemię Świętą. Cena biletu na przejazd okrętem polskiej linji jest przystępna, w każdym razie niższa, niż cena biletu innych linij.

Ofiary na powyższy cel można przekazywać na konto „Domu Polskiego" w Jerozolimie, P. K. O. Warszawa, Nr. 190096 lub przesyłać wprost na ręce zarządu „Domu Polskiego" pod adresem: Zarząd „Domu Polskiego" — Jeruzalem

O KONIECZNOŚCI ZDOBYCIA NASZYCH WŁASNYCH KOLONIJ ZAMORSKICH

MÓWIŁ P. MICHAŁ PANKIEWICZ.

Ostatnie ogólne zebranie Sekcji Kobiet przy L. M. i K. odbyło się w siedzibie Ligi, przy ulicy Widok 10. Liczne członkinie, po omówieniu spraw wewnętrznej organizacji, która w miarę wzrostu potrzeb musi tworzyć wydziały i wciągać do nich jak największą ilość kobiet, wysłuchały bardzo zajmującego odczytu p. Michała Pankiewicza na temat konieczności zdobycia naszych własnych kolonij zamorskich.

Ludność nasza mnoży się. Zaczyna nam być ciasno. Bezrobocie, wślad za nim — głód. Zanik emi-

http://rcin.org.pl

gracji na zarobki naszych robotników i rolników, a siedm miljonów Polaków, rozrzuconych po wszystkich stronach świata i, oddających swą pracę na dobro obcych państw, których są lojalnymi obywatelami, oto argumenty, dowodzące konieczności — zdobycia, za sprawą, bodaj najwyższego wysiłku — kolonij polskich.

Do odważnych — i obdarzonych silną wolą — świat należy.

Więc, choć zamiary trudne, choć do ich urzeczywistnienia będzie bezmiar pracy — Liga Morska i Kolonjalna stoi twardo przy swych postanowieniach wśród których — zdobycie kolonij uważa za jedną z najpilniejszych do zrealizowania spraw.

Sekcja Kobiet, służąc w zakresie swoich możliwości — pracą dla Ligi — organizuje szereg odczytów dla swych członkiń, które zbliżą do gruntowniejszego poznania poważnych zadań Ligi.

R.

DZIESIĘĆ PRÓŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

Dzień krótki. Słońce gaśnie. Spacer czy wycieczka — przestają nęcić. Książka wraca na swe stanowisko. Coraz więcej się z nią przestaje, coraz częściej do niej zagląda. Jest naszą towarzyszką. Coraz jednak jest droższa. Więc trzeba się nią dzielić, pożyczać sobie wzajem i stąd, właśnie — przychodzi na myśl karteczka, która mi upadła na kolana w chwili otworzenia pierwszych kart, wypożyczonej z obfitego księgozbioru książki. A wyczytałam na niej co następuje:

1. Zanim mnie zaczniesz czytać, obłóż w papier.
2. Nie dotykaj mnie nigdy brudnemi rękami.
3. Nie czytaj mnie — jedząc.
4. Nie śliń palców przy odwracaniu moich kartek.
5. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
6. Nie zaginaj rogów kartek.
7. Nie kładź mnie rozłamaną grzbietem do góry.
8. Nie porzucaj mniej w byle jakiemś miejscu.
9. Nie rób na moich czystych kartach znaków i dopisków.
10. Wiedz, że to wszystko mnie boli, więc nie zadawaj mi cierpień.

To są prośby książki do jej czytelników, o ile chodzi o jej zewnętrzną urodę.

Ja jeszczebym dodała próśb pięcioro w jej imieniu, a będą brzmiały:

1. Czytaj mnie uważnie.
2. Wydobądź ze mnie duszę autora.
3. Zanotuj sobie myśli, które cię zajmą.
4. Pamiętaj o mnie, bo pamięć twoja będzie świadczyć o mojej wartości.
5. I... wracaj do mnie! Bo mi smutno stać w szeregach na półce całe życie, choćby w najpiękniejszej oprawie, jeśli ręce twe mnie nie obejmą, a oko nie śledzi moich literek i nie ogarnia ich myślą i sercem.

Książka.

WYDAWNICTWA KSIĘŻY PALLOTYNÓW,
KTÓRE POLECAMY RODZINOM POLSKIM.

Mały Apostoł, pisemko dla młodszej i starszej dziatwy, będzie prawdziwą pomocą dla każdej matki, w prowadzeniu umysłu i duszy dziecka. A ponieważ ta mała istotka, to największy skarb domu i serca, polecenie wydawnictw od myśli o niej zaczynamy. Wytrwały korespondent pisemka, „Stary Ambroży", który tak wielką miłością otacza dziatwę naszą, będzie także z tego zadowolony. A że miesięcznik kosztuje tylko 1.70 zł. w prenumeracie rocznej, więc nie wątpimy, że znaleźć się może w każdym domu polskim.

Królowa Apostołów, informuje swych czytelników o działalności misyjnej Księży Pallotynów. Zeszyt październikowy daje bardzo ciekawe sprawozdanie ze spędzonych wakacyj ks. dra Fr. Cegiełki P. S. M. wśród naszych emigrantów we Francji, w miejscowości Vesines-Chalette, gdzie są wielkie fabryki gumy, zatrudniające kilka tysięcy robotników różnej narodowości, z których najwięcej jest Polaków. Księdza-Polaka nie znają to też rozrzewniające bywały chwile przy pierwszych, w ojczystej mowie wygłaszanych przemówieniach. Jak piasek morza rozsypani jesteśmy po świecie, więc błogosławiona jest wszelka misyjna praca, czy ona jest nad brzegami oceanów obcych krajów, czy nawet u nas w Europie. — Prenumerata ciekawego pisemka-miesięcznika, kosztuje tylko 2 40 zł. rocznie. A ciekawe informacje, przenoszące na nieznane przestrzenie myśl naszą — są bardzo zajmujące

Posiew, tygodnik, którego prenumerata kwartalna wynosi tylko 2 złote, obejmuje już szerszy zakres wiadomości. Porusza sprawy polityczne i gospodarcze, ma dział dla kobiet, powieść i dodatek p. t. **Słowo Boże.**

Pozatem, Wydawnictwo Księży Pallotynów, do końca roku bieżącego oddaje po cenach znacznie zniżonych książki treści religijnej, misyjnej i powieści. — Nabywać można również w Księgarni Przeglądu Katolickiego, Krak Przedmieście 71.

R.

ROBOTY RĘCZNE

Dobre były wakacje, lecz z rozpoczęciem nauk w szkołach, czas rozpocząć na łamach „Rodziny Polskiej" praktyczny kurs haftów i robótek. Pracę tę wznawiamy tem radośniej, że pozyskaliśmy znaczną ilość nowych prenumeratorek naszego pisma, które w serdecznych listach proszą o „hafty od początku". Z miłą chęcią uczynimy zadość tym życzeniom; przejdziemy w bieżącym roku szkolnym szlakiem haftów przez całą Polskę, od Pomorza po Karpaty, ze wschodu na zachód, aż do najdalszych krańców naszej Ojczyzny. Nauka obejmie hafty na płótnie czerpane z koszul, fartuchów i spódnic, wzory na suknie z kamizelek, sukman i serdaków, na aksamicie ze złotogłowia Kaszubek i żywotków Ślązaczek. Prześliczne robótki na tiulu wzorować będziemy na czepcach z Poznańskiego i z chust krakowskich.

Zapoznamy się również z haftami pracowitych Rusinek z Wołynia, Polesia, Podola i Pokucia, które mają specjalną technikę haftów „rizanych", „nizanych" oraz „zawołokanych".

http://rcin.org.pl

Nietylko hafty i związana z niemi technika, lecz również ludowe koronki, aplikacje sukienne i skórzane, wyszycia paciorkowe i cekinowe uwzględnimy na życzenie naszych czytelniczek. Bogaty materjał, zebrany w czasie tegorocznych wakacyj, stanie się udziałem wszystkich kobiet, zgrupowanych w „Rodzinie Polskiej". Złączy również serdeczną nicią bogactwo zdobnicze naszych wsi z najwyszukańszemi pragnieniami miejskiej strojnisi, pragnącej zawsze nowości.

Kiedy wpatrujemy się w dużą mapę rozmieszczenia haftów ludowych w Polsce, sięgamy wzrokiem najpierw w Pomorze, na którem hafty ludowe miały okres swej świetności w latach 1907—1909, aż do 1914 roku. Hafty te wzorowane były na starych czepcach Kaszubek. Tłem haftu bywał czarny, czerwony lub niebieski aksamit, haft zaś przeważnie szyty był złotą nicią lub bajorkiem.

Haftem nazywamy ornament wykonany igłą na jakiejkolwiek tkaninie. Sposoby, zapomocą których kładziemy taki ornament, nazywamy ściegami, lecz nomenklatura tych ściegów nie jest jeszcze dokładnie ustalona. Wśród ściegów wyszywanych nicią złotą, lub srebrną znajdujemy tylko cztery nazwy: bajorkowy, kładziony, przekłuwany i wypukły.

Ścieg bajorkowy podobny jest do haftu białego, używanego do ozdoby bielizny. Po wyrysowaniu motywu na materjale, obwodzimy go drobniutkiemi ściegami, środek wypełniamy również długiemi ściegami białą lub żółtą bawełną, a następnie przykrywamy motyw złotą, cieniutką nitką, kładąc ją w poprzek wzoru. Jeżeli wyszywamy złotem, lepiej dać podwleczenie żółte, pod srebrną nić zaś białe.



Złotogłowie kaszubskie.
odr. Marja Stefkowa.

Druga odmiana, to ścieg kładziony, zwyczajny lub cieniowany, zwany wspólnie „kładzionym", gdyż na wypukłem podwleczeniu kładziemy w poprzek złotą nić i przyszywamy ją do obwodu wzoru zapomocą stebnówki.

W wiekach 15-tym i 16-tym robiono stebnówkę nitką kolorową, co podnosiło wypukłość haftu. Ścieg



1. ścieg do obwodu.
2. stebnówka
3. kładziony.
rys. Marja Stefkowa.

„przekłuwany był rodzajem malowania lub cieniowania, gdyż istotą jego były nierówne ściegi układane w ten sposób, jak widziano cienie na wzorze.

Ścieg wypukły wyszywany był w końcu 16-go wieku na podłożeniu z grubych nici, naszytej obcej tkaniny, tektury, a nawet foremek z korka. Naśladowało to już sztukę rzeźbiarską, a tem samem zatracało subtelność haftu.

Do ozdoby czepców kaszubskich używano jeszcze drucików złotych, skręconych w rodzaj sprężynki, oraz cieniutkich, okrągłych blaszek, zwanych cekinami. Wzory te ze starych czepców wzięła Teodora Gulgowska w okresie odrodzenia haftów kaszubskich i przeniosła je w barwnych kolorach na szare płótno, z czego powstały z czasem bardzo dekoracyjne okazy.

Ornament wzorów stanowiły przeważnie różne odmiany tulipanów w otoczeniu liści i drobnych pączków kwiatowych. U podstawy ornamentu bywał zwykle jakiś motyw kolisty lub w kształcie serca, którego powierzchnia zasnuta była ściegami w kratkę. Stare okazy tych haftów znajdują się jeszcze w muzeach, gdyż lud wiejski już ich nie nosi zupełnie.

Marja Stefkowa.

JAK SIĘ UBIERAĆ?

Piszemy w „Rodzinie Polskiej", a więc w tem środowisku mówić będziemy o ubraniu, w którem istotnie sprawunek wszelki jest dziś ciężkiem do rozstrzygnięcia zadaniem, bo **rodzina,** to już nie jedna, ale conajmniej trzy osoby, a często pięć, sześć, co zresztą — daj Boże! Tylko, jak to załatwić, jak się uporać z potrzebą i środkami na jej zaspokojenie? W tem sęk. Bo wszystko tanie, tylko pieniądz drogi. Wszystkiego jest dostatek. Materjałów, futer, obuwia, tylko złotych mennica za mało nam bije.

Więc oglądamy ładne rzeczy, śliczne, miękkie, w dyskretnych barwach materjały na okrycie: czarne, granatowe, brązowe i szare. Futrzane wykończenia gustownie dobrane. Skromne a wykwintne, właśnie swą prostotą modele sukienek codziennych i strojniejszych, ale także nie naładowanych żadną drogą ozdobą

http://rcin.org.pl



i kombinujemy jak by to załatwić, żeby wszystkich obdzielić i nikogo nie skrzywdzić.

A tu zaraz na myśl przychodzą: pożyczka narodowa, zbiórka na kolonje polskie, druga pilna na marynarkę wojenną, jeszcze inne na uregulowanie komunikacyj wodnych. A potem kościoły na kresach kraju i na kresach miasta, a budowa szkół, a jeszcze opłata stowarzyszeń, związków... i wtedy już odchodzi ochota od każdego wydatku na siebie, bo trzeba dać grosze ofiarne na to, co niezbędne dla kraju.

Wraca się z przeglądu wystaw sklepowych do domu i: jedno się pierze, drugie daje do farby, jeszcze coś się nicuje, do czegoś parę metrów dla odświeżenia dokupuje i... jesień mija. A zimę jakoś się w zeszłorocznych zapasach przetrzyma. Innej rady niema. I byle zdrowia, to i humor się znajdzie nie obciąży się myśli ani ratami, ani długiem, od których strzeż Boże każdą **rodzinę polską!**

M.

NIEZBĘDNE INFORMACJE

Książeczki dla służby domowej należy natychmiast wyrabiać. Bo na mocy rozporządzenia rady ministrów z dnia 12 maja r. b. przekazano magistratowi stołecznemu funkcje komisarza rządu w zakresie kontroli służby domowej na obszarze stolicy. Szczegółowe przepisy, dotyczące załatwienia spraw, a także sposób przyjmowania i kwalifikacji funkcjonarjuszów, którzy będą powołani do załatwiania tych spraw, ustali rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych. Na tej podstawie ma być wprowadzony w Warszawie przymus zaopatrywania służby domowej w książeczki rejestracyjno-rozrachunkowe. — Magistrat wprowadził przed 2 laty takie książeczki, jednak nie na zasadach przymusu.

Szkoła zarządczyń pensjonatów, hoteli i t. p. Dla osób, pragnących wyszkolić się na zarządczynie pensjonatów, letnisk, hoteli, szpitali, burs i t. p., prowadzona jest w stolicy t. zw. „Szkoła zarządczyń", utworzona przez kuźniczanki. Kurs jej jest jednoroczny dla osób, mających przygotowanie gospodarcze (ukończoną szkołę gospodarstwa domowego), — dla tych zaś, które go nie mają, dwuletni, gdyż rok pierwszy obejmuje „przeszkolenie pań domu". Szkoła ta prowadzona jest przez wybitną specjalistkę, która ma za sobą studja w najlepszych tego rodzaju szkołach zagranicznych. Pozatem jest oparta o świetne tradycje Kuźnic i uwzględnia szeroko racjonalną organizację pracy i pobudzanie inicjatywy do ulepszeń w gospodarstwie domowem. Powstała zaś szczególnie na czasie, gdy rozwijający się u nas ruch turystyczny i utrudnienia paszportowe w celu przyciągania kuracjuszy do polskich uzdrowisk, czynią tak ważną kwestję dobrego prowadzenia pensjonatów, hoteli i t. p.

Z Chrześc. Związku Rękodzielniczek „Dźwignia". — Grupująca pracownice igły, „Dźwignia" prowadzi kursy kroju i szycia oraz szwalnię, zatrudniającą 30 osób, poleca na posady bezrobocze członkinie, opiekuje się choremi, dostarczając im też, w razie nie należenia ich do kasy chorych, pomocy lekarskiej, umieszcza swe członkinie na letniskach, udziela im porad prawnych. Przy Związku istnieje też bibljoteka. Organizuje co niedziela zebrania odczytowo-towarzyskie, a co środa „czytelniane", „Dźwignia" związała swe członkinie w zwartą gromadę, opartą na przyjaznem współżyciu i wzajemnej pomocy.

Otwarcie nowej siedziby Związku przy ulicy Zgoda 6 m. 3 uroczyście było obchodzone. Ks. Protektor w podniosłych słowach dodawał męstwa do przetrwania ciężkich chwil. Przewodnicząca Akcji Katolickiej, p. Zamoyska, serdecznie współczując doli zawodowej pracownicy igły, zachęcała do wytrwania. Była przewodnicząca „Dźwigni", p. L. Kotarbińska, wskrzeszając wspomnienia chwil przeżytych podczas wojny i zaznaczając ofiarną służbę stowarzyszenia dla żołnierza polskiego — stwierdzała silną wolę związkowych i pełnię wiary w ich niezwyciężony hart duchowy. Kilkadziesiąt młodych kobiet, zgromadzonych na tej uroczystości — daje rękojmię dobrej przyszłości pożytecznej instytucji.

Pomoc bezdomnym dają ostatnio przychylnie przyjęte wnioski komisji budżetowej w magistracie przy ulicy Okopowej 59. W schronisku dla bezdomnych urządzone jest pogotowie mieszkaniowe na 3.100 rodzin. Dalsze projekty ratowania ludzi od eksmisji, udzielania pożyczek na opłatę komornego, zależne będzie od władz państwowych, które nie odmówią dotacyj, umożliwiających te założenia.

Nowy gmach szkoły rzemieślniczej, w którego stawianiu brali udział uczniowie tejże szkoły, mieści się przy ulicy Olszewskiej w Mokotowie. Mieścić się w niej będą, oprócz sal szkolnych, warsztaty stolarskie, ślusarskie, tokarskie i inne.

Dom pracy przymusowej mieści się przy ulicy Przebieg 3. W domu tym będzie stacja zbierająca ludzi nie mających dachu nad głową. Tam też kierować należy żebraków i opuszczonych.

Pociągi wycieczkowe kursować będą, jeśli nie stale, to napewno do późnej jesieni, która w Polsce bywa zawsze piękna. — Kraj należy znać a więc poznawać trzeba. Tanie wycieczki są niezmiernie ułatwiającym czynnikiem w tym zakresie. Poznawajmy kraj i jego piękności, których jest bardzo dużo. My będziemy mieli rozkosze, a koleje i miejsca, do których zmierzamy, ożywiony ruch i pewne korzyści materjalne.

Dnia 16 b. m. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 30-te z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji I-szej.

Po zł. 1000 — otrzymują właściciele następujących książeczek.

405	15.081	30.732
2.330	15.911	31.692
5.694	16.187	32.916
5.999	20.851	33.257
6.703	21.075	37.432
7.525	22.473	41.328
9.478	22.901	44.187
12.974	28.244	44.334
13.605	29.314	45.862
13.842	30.240	46.227

http://rcin.org.pl



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Domu. Mają być wydane przepisy administracyjne, które może zażegnają „spory" o wieszaniu bielizny na strychach. Ale, czy to będzie skutecznie rozstrzygające dość zawiłą sprawę nie wiemy. Bo domy coraz wyższe, mieszkańców w nich coraz więcej, a ze strychów robią się mieszkalne pokoje. Na bieliznę coraz mniej miejsca. W tej chwili, żadnej skutecznej rady ani informacji Sz. Pani dać nie możemy.

P. M. K. w Sierakowie. Bekony i szynki nasze w dalszym ciągu mają dość znaczny wzrost wysyłek do Anglji. Ostatnie cyfry podają wiadomość, że bekonów wysłano z Polski do Anglji 745.475 kg. A szynek peklowanych 94.340 kg., pożądane jest, aby te wysyłki zwiększały się z każdym tygodniem. Wszelkie ujemne wieści o naszych jajach okazały się — nieprawdziwe.

Pannie Marysi Zmig... w Lublinie. Podróż do Ziemi Świętej przestała być „nieziszczonem marzeniem". Organizuje ją Warszawa z wielkiem powodzeniem i sądzę, że z wczesną wiosną ukażą się nowe, a coraz dogodniejsze dla kieszeni prospekty, i wtedy o szczegółach zawiadomimy łaskawie Panią. Cel piękny. A Jerozolima, Betleem, Morze Martwe, Nazaret, łączące się z wielkim Imieniem Chrystusa — budzą nietylko niezgasłe nigdy wspomnienia, ale gorące pragnienie zobaczenia na własne oczy tych miejsc uświęconych boską tradycją.

W CIĘŻKICH CZASACH
ZDROWIE
jest jeszcze cenniejsze! Cierpiącym na artretyzm, sklerozę, dusznicę, wyczerpanie nerwowe, dolegliwości płuc i żołądka przywraca zdolność do pracy i zadowolenie z życia.
naturalny, utrwalony sok z czosnku.
Informacje ustne, telefoniczne lub listowne:
Apteka Mazowiecka ~ Warszawa ~
Dzierż. Cz. Fink-Finowicki
Mazowiecka 10, tel. 621-12

http://rcin.org.pl

KĄCIK DLA DZIECI

KTÓŻ IM ŁZY POWRÓCI.

W komnacie zamkowej przy krosnach siedziały panny dworskie i, nucąc pieśń pobożną, haftowały pod okiem ochmistrzyni, cnej pani Wisławy, piękny ornat złotem i drogiemi kamieniami. Przebrzmiała pieśń — zawisły igły nad krosienkami, a smukła Nawojka odezwała się pierwsza:

— Rośnie pod igłą ta nasza robota! Ach, będzie rada nasza święta pani, gdy piękny ten, barwny ornat złożymy w dani Bogu sercem szczerem.

Żywa czarnooka Czechna klasnęła w ręce i wykrzyknęła:

— Pewno, że będzie rada! Żebyście wiedziały jakbym pragnęła być taką jak nasza królowa, co każdą chwilę wolną od spraw ważniejszych, czas wypoczynku poświęca biednym, kościelnej robocie a Bożej chwale.

— Tak, tak — przytaknęła złotowłosa Bogna. Całe życie oddane Bogu na chwałę, ludziom na pożytek. A przy wrzecionie także rada siada, cieniutkie nitki ciągnie z lnianej przędzy, by potem utkać z nich koszulki, szatki dla biednych wdów i sierot.

— Dziewczęta, dziewczęta! Nie trajkotać, a pracować — upominała pani Wisława. Zamiast gołosłownie wychwalać cnoty naszej pani, pracą jej miłą cześć oddajcie.

— Nie bądźcie gniewna tak, pani Wisławo — odezwała się nieśmiało Świętochna — chwilka wytchnienia przecież nam się należy, a potem sporzej będzie szła robota.

Nie odrzekła jej nic pani Wisława, bo w tej chwili weszła królowa. Skinęła łaskawie ręką dziewczętom, co jak gromada ptaków zerwały się z miejsc na widok ukochanej pani i, przeszedłszy przez pokój, usiadła w głębokiem krześle koło okna i prząść jęła. Cisza panowała w komnatce. Przerwała ją królowa pytaniem, czemu dziewczęta tak w milczeniu pracują.

— Miłościwa pani — odrzekła pani Wisława — toć one do szczebiotania zawsze skore. Zostawić im jeno chwilę wolności, a zaraz język w ruch idzie a stoi robota.

Uśmiechnęła się miłościwie królowa Jadwiga.

— Młodeć one, to i do śmiechu skore — powiedziała łaskawie. Przystoi im teraz piosnka i wesołość, ani spostrzegą jak przebieżą lata i zniknie wiosna ich młodości. Zaśpiewajcie co dziewczęta — rzuciła w kierunku dwórek.

Ośmielone dzieweczki rozpoczęły piosenkę, gdy nagle w jej tony mieszać zaczął się z zewnątrz jakiś krzyk i zawodzenie. Podniosła głowę królowa, zmarszczyła brew i rozkazała paziowi, by poszedł dowiedzieć się co się dzieje w podwórcu. Po chwili wrócił paź a za nim strażnik pilnujący wrót zamkowych, skłoniwszy się nisko przed królową:

— Miłościwa pani! — ozwał się — to chłopstwo przyszło żalić się swej szkody i takim gwarem zamek napełnia ją. Niedosyć, że pełen ich dziedziniec, ale jeszcze pchają się na schody i ustąpić nie chcą. Próżno ich wstrzymuję!

— Puść ich w tej chwili — rozkazała królowa Jadwiga. Jam matką narodu i każda krzywda mnie serdecznie boli. Nie dla czczej chwały zasiadam na tronie, lecz na to, by dzielić troski i radości ludu mego.

Skłonił się strażnik przed królową i, posłuszny rozkazom, wpuścił gromadę chłopów, którzy padłszy na kolana, całować kraj szaty królewski jęli, a wyciągać ręce z jękiem żałosnym: ratuj, ratuj nas matko miłościwa! — I wśród płaczów i jęków opowiedzieli swą smutną historję: Żołnierze królewscy, zajmując we wsi kwatery, nie zadowolili się tem tylko, zadufali w sobie, zaczęli się źle rządzić po wiosce. Niedość im jadła, napitku wszelkiego, zaczęli rabować, konie, woły, ostatnie zboże wdowie i sierocie... Słuchała królowa tej żałosnej opowieści i zapłakała razem z biedakami.

Podczas tego wszedł król Jagiełło do komnaty, a usłyszawszy od królowej o swawoli żołdaków i widząc jej boleść, rozkazał nietylko wrócić chłopom zrabowany dobytek, ale jeszcze wesprzeć ich sowicie. Gdy uszczęśliwieni chłopi odeszli, błogosławiąc dobrych swych władców, zwrócił się Jagiełło do królowej Jadwigi z zapytanie, czy rada z jego postępku, a królowa odrzekła z bolesnym uśmiechem:

— Dzięki, panie miłościwy, żeście biedakom wynagrodzili ich szkody, ale k t o i m ł z y p r z e l a n e p o w r ó c i?

Choćby w trójnasób krzywdę wynagrodzić,
To trzeba zawsze jeszcze pomnieć o tem,
Że to, co serce biedne przecierpiało —
Tego nie wrócić chudobą ni złotem.

H. Rostafińska-Choynowska.

LISTOPAD

Oj! spadają liście z drzewa —
Sypią się po ziemi,
Wiatr po świecie je rozsiewa,
Zabawia się niemi.
Drzewa nagie swe konary
Wyciągają smutnie —
Prysły złote słońca czary,
Zimno im okrutnie.
Ale spadną płatki białe
Na drzewa bezgłośnie,
W puchy śniegu otulone
Śnić będą o wiośnie.

H. R. Ch.

MOJE PRAGNIENIA

Tatusiu, Mamusiu, jestem młode dziecię
I wy na mnie teraz ciężko pracujecie;
Lecz, gdy latka miną, i już będę duży —
Żadna więcej troska czoła wam nie schmurzy.
Pracować ja będę przez ten dzionek cały,
A wy odpoczniecie w naszym domku białym.
W wino spowiniętym, malwami ubranym,
I troski precz pójdą rodzice kochani.
Lecz nim to nastąpi, radości przysporzę
Chęcią do nauki. — Dopomóż mi Boże! —

H. R. Ch.

Wydawcy: Stowarzyszenie Mis. Księży Pallotynów.
Redaktor: Józef Czarnecki.
Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

http://rcin.org.pl

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

CZWARTY KONKURS KWARTALNY.

(Ciąg dalszy).

Termin nadsyłania rozwiązań zadań **trzytygodniowy**, licząc od daty otrzymania numeru.

6. SZARADA.

(3 pkt.)

Minęły bezpowrotnie
dnie krzywdy i niewoli!
Przeminął czas teroru
i **czwartej-szóstej** z **siódmą**
okrutnych trzech zaborców!
Dziś na nas przyszła kolej,
bo świeci nam jutrzenka
jasnością swą, **trzy** złudą
lecz złotym, niegasnącym
a wiekotrwałym brzaskiem!
Pięć-szóste bowiem w gruzach
mocarstwo zbirów carskich,
a **cztery** fundamenty
raz-drugiej-siódmej naszej, —
Ojczyzny, — wyzwolonej
już z kajdan jej stalowych,
spłynęły łez potoki
i krwi serdecznej laszej, —
a ze krwi i cierpienia
gmach powstał granitowy,
nad którym dziś radośnie,
w to **pierwsze-dwa** polskości,
w to **całe** — tkwi nasz sztandar
zwycięstwa i wolności.

„Spart“.

7. KU PAMIĘCI...

(Logogryf)

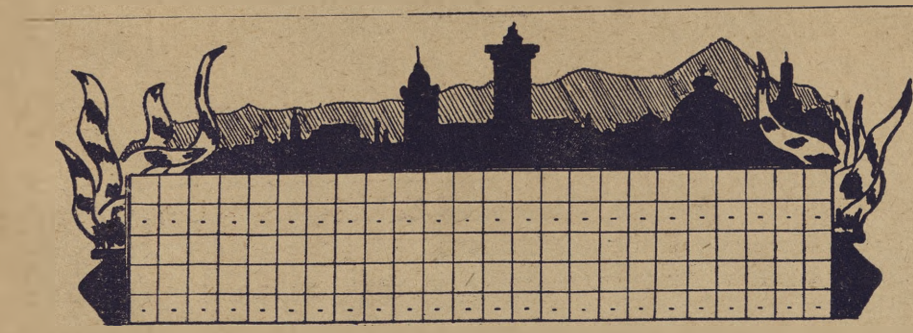
(4 pkt.)

W rzędach pionowych figury (u dołu podanej), proszę wpisać 24 wyrazów pięcioliterowych, według niżej podanych znaczeń wyrazów. Litery poziomych rzędów, drugiego i piątego, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów:

1. Piszczałka do wabienia ptaków.
2. Spadek rzeki.
3. Posąg.
4. Miasteczko w pow. sokalskim (wsp.)
5. Roleta.
6. D. prowincja Francji.
7. Arlekin.
8. Jedziec panc. w d. wojsku polskiem.
9. Inaczej: obić.
10. Owad z gat. ważek w l. mn.
11. Inaczej: ocieplaj.
12. Staw łączący goleń ze stopą.
13. Bankiety (biesiady).
14. Powolny kłus.
15. Wgłębienie w ścianie (nisza).
16. Dwużeniec.
17. Inaczej: oszacuje.
18. Inaczej: stęknę.
19. Pracować.
20. Inaczej: zmniejszyło się.
21. Odznaka honorowa.
22. Wzór (modła).
23. Inaczej: planują coś złego.
24. Otwór (wyjście).

Jan Nieć.

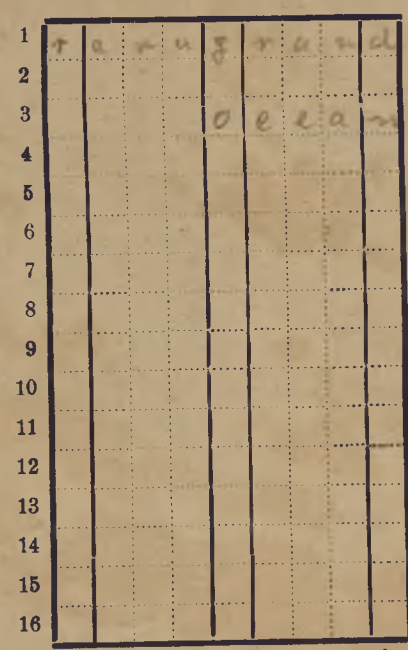


8. W ROCZNICĘ...

W każdym rzędzie poziomym należy wpisać po dwa wyrazy pięcioliterowe o wspólnej literze końcowej, wedle niżej podanych określeń. Litery pierwszego, piątego i dziewiątego rzędu pionowego dadzą aktualne rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów:

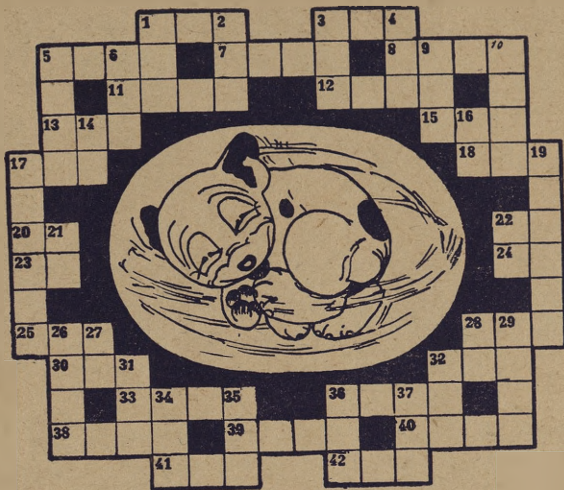
1. Ptak z gat. sokołów. — Magnat hiszpański.
2. Zwierzę ssące z rz. nieparzystokopytnych. — Samiec jeleni.
3. Bawidełko. — Wielkie przestrzenie wód między lądami.
4. Zdrobn. imię męskie. — Drzewo owocowe.
5. Inaczej: męcząc. — Naczynie kościelne do wina mszalnego.
6. Inszy. — Pęd (uniesienie).
7. Wieśniak. — Tańce.
8. Lekki statek pośpieszny. — Oddalenie.
9. Gatunek małpy. — Nazwa teatru w Warszawie.
10. Ulica bez wyjścia. — Środek leczniczy.
11. Członek stronnictwa dem. nar. — Kaftan.
12. Rzemyki. — Obraz (wizerunek).
13. Ruch kołowy. — Czerep (skorupa).
14. Narzędzie stolarskie. — Stajnia dla bydła rogatego.
15. Służalec. — Rzeka w Europie (wsp.)
16. Jezioro w Finlandji. — Tarcza (puklerz).



„13“ z Poznania.

9. KRZYŻÓWKA.

(3 pkt.)



Wyrazy poziome:

1. Rodzaj poezji. — 3. Rzemień. — 5. Meta (cel). — 7. Los. — 8. Starop. wzrost osobowy. — 11. Napój. — 12. Wyrób cukierniczy. — 13. Skaza. — 15. Odmiana księżyca. — 17. Wykonawca wyroku. — 18. Wrzątek. — 20. Nuta. — 22. Spółgłoska fon. — 23. Zaimek osob. — 24. Nuta. — 25. Wsch. imię męskie. — 28. Liczba. — 30. Trunek. — 32. Wąż. — 33. Jajka rybie. — 36. Samotna. — 38. Oznaczenie dnia. — 39. Potrawa. — 40. Uprawa roli. — 41. Struś amerykański. — 42. Rzeka w Egipcie.

Wyrazy pionowe:

1. Owad. — 2. Powieść Kraszewskiego. — 3. Słup (drąg). — 4. Ogród owocowy. — 5. Ptak domowy. — 6. W połączeniu z innym wyrazem „były“. — 9. Członek rodziny. — 10. Wnętrze kościoła. — 14. Zaimek osob. (wsp.). — 16. Tamten. — 17. Rodz. pojazdu. — 19. Wozownia. — 21. Spółg. fon. — 22. Spółgłoska fon. — 26. Nieczystość. — 27. Symbol złota. — 28. Przyimek. — 29. Ozdobne naczynie. — 31. Podanie bajeczne. — 32. Rodz. restauracji. — 34. Rodz. dorożki. — 35. Bohaterka „Chaty za wsią“. — 36. Dopływ Wisły. — 37. Szkodliwy owad.

„Jur-Jan“ (czł. Kl. Sz.).

LISTA UCZESTNIKÓW III KONKURSU KWARTALNEGO 1933.

„Argus“ Warszawa 35, Bakoński W. Sulejów 40, Czepiel K. Warszawa 21, Denasiewicz K. Drohobycz 57, Derżko H. Warszawa 19, Herbstmanówna D. Warszawa 57, „Izyda“ Warszawa 40, Jastrzębska Z. Warszawa 57, Jodłówna S. Wilno 27, „Jur i Hala“ Kresy 57, Klimczak R. Warszawa 57, Kowalewski W. Bydgoszcz (z rysunkami) 35, Kowalska J. Warszawa 57, Kozłowska H. Warszawa 57, Kozłowski Cz. Warszawa 57, Kozłowski N. K. Warszawa 57, Leitnerówna A. Brodnica 23, „Lilla“ Warszawa 57, Lilpop K. Warszawa 57, Łopatto J. Warszawa 57, Łukawski J. Warszawa 22, „Maryśka z Pohulanki“ 57, Mieczkowski A. Wilno 46, Miłowski E. Poznań 57, inż. Modrzejewski J. Lublin 57, Mokrzycka H. Drohobycz 57, Nubert A. Warszawa 46, Drowa Opielińska H. Środa 57, Ochs N. Tarnopol 13, Pankiewicz W. N. Miasto 39, Pokorny Ł. Warszawa 19, Reiss J. Złoczów 41, Rutkowska-Tańska H. Mińsk Maz. 14, Rzeszot L. Warszawa 27, Senze Irena Żychlin 39, Sipowiczówna M. Łuniniec 49, Sławnicki T. Królewszczyzna 51, Strublówna M. Warszawa 57, Surma J. Białystok 40, Szczepańska I. Wąbrzeźno 18, Tietz Z. Warszawa 57, Turek G. Warszawa 27, Ubiegło S. Warszawa 36, Warszałowa J. Lwów 28, Wiśniewski Fr. Warszawa 57, Wysocka M. Warszawa 57, Zalewska M. Warszawa 57, Zielińska T. Warszawa 28, Żydło W. Warszawa 26.

Zgodnie z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania, następującym osobom — **książkowe**

nagrody kwartalne:

p. A. Mieczkowski, Wilno
p. H. Kozłowska, Warszawa,
p. „Jur i Hala, Kresy;

nagrody miesięczne:

p. Ir. Senze, Żychlin,
p. A. Leitnerówna, Brodnica,
p. Er. Nowiccy, Warszawa;

nagroda pocieszenia:

p. J. Łukawski, Warszawa;

nagroda autorska:

p. „Maciej z Pomorza“.

Nagrody równocześnie rozsyła się pocztą.

M. Sł.

PO UCIĄŻLIWEJ PRACY

w czasie długich wieczorów najprzyjemniejszą rozrywkę wypoczynkową zapewni wam „ROZRYWKA“, której numer listopadowy (powiększony) opuścił już prasę. Kwartalna prenumerata **tylko 2 zł.** Konto PKO nr. 2048. Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, **Żórawia 45 m. 10.** Żądajcie numerów **okazowych!** Pojedyńcze numery do nabycia także w kioskach **„Ruchu“**.

http://rcin.org.pl

P. II 135

Zimny dom jest klęską.
Ciepło skupia rodzinę przy ognisku domowem.

PIECE SZRAJBERA DOBRZE GRZEJĄ

BO KAFLE STALOWE SĄ ICH CECHĄ ISTOTNĄ

KAFLE STALOWE	nie pękają.
KAFLE STALOWE	są trwale znitowane i nie tworzą szpar na spojeniach.
KAFLE STALOWE	umożliwiają silne przymocowanie drzwiczek piecowych, których obluźnienie jest zawsze początkiem ruiny pieca.
KAFLE STALOWE	zapewniają piecom długoletnią trwałość, ponieważ opanowują znakomicie nacisk rozszerzającego się od ognia masywnego wnętrza pieca z cegły.
KAFLE STALOWE	są hygieniczne, ponieważ otaczają ściany pieca trwałą **hermetyczną** powłoką nieprzenikliwą dla powietrza, gazów, dymu i t. p.
KAFLE STALOWE	**potęgują dwukrotnie** efekt ogrzewniczy pieca, dzięki doskonałemu przewodnictwu ciepła.
KAFLE STALOWE	umożliwiają zastosowanie masywnego wnętrza z cegły o dwukrotnie grubszych ścianach niż przy piecach ze zwykłych kafli, co **potęguje** dwukrotnie pojemność cieplną pieców.
KAFLE STALOWE	otaczając grube ściany pieca, **nie rozgrzewają się więcej od zwykłych kafli.**
KAFLE STALOWE	nie ustępują pod względem estetycznym innym kaflom, bo posiadają powierzchnię glazurowaną.
KAFLE STALOWE	zapewniają piecom „SZRAJBERA" **najwyższą sprawność przetwarzania opału na ciepło użyteczne w ilości 89,5%** w/g oficjalnych pomiarów, **niespotykaną dotąd w żadnych innych piecach.**
KAFLE STALOWE	pozwalają na znaczne zmniejszenie wymiarów pieców „SZRAJBERA" w porównaniu do pieców ze zwykłych kafli, dzięki ich dwukrotnie większej pojemności cieplnej, efektowi ogrzewania i najwyższej sprawności.
KAFLE STALOWE	są idealnym materjałem do budowy pieców i kuchen tanich w zakupie i konserwacji, oraz niezwykle ekonomicznych w spożyciu opału.
KAFLE STALOWE	usuwają radykalnie znane i dotkliwe wady pieców kaflowych, oraz potrzebę częstego ich remontu, co pozwala na udzielenie pełnej gwarancji firmowej za trwałość i sprawność pieców „SZRAJBERA".
KAFLE STALOWE	stosowane są jedynie w piecach „SZRAJBERA".

NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY BEZPŁATNIE PROSPEKTY, — INFORMACJE — OFERTY — SAMI LUB PRZEZ REJONOWYCH ZASTĘPCÓW.

PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNICZNO-BUDOWLANE
S. ILKOWSKI i S-ka
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
WARSZAWA, ul. Grójecka 35, tel. 9.20-33.

NOWOŚCI WYDAWNICZE:

Ku wyżynom świętości. Słowa zachęty dla ludzi dobrej woli, napisał ks. A. Majewski P. S. M., cena 40 groszy.

Złote myśli podane tu na kilkudziesięciu stronicach wyjaśniają nam, na czem świętość polega i wskazują drogę do tej świętości, dostępną dla każdego, to jest dobrą wolę.

Oto serce, które ludzi tak bardzo ukochało, napisał ks. Dr. T. Mącior P. S. M., cena 10 groszy.

Krótkie wyjaśnienie nabożeństwa do Najsłodszego Serca Jezusowego wraz z litanją i modlitwami.

Dla Chrystusa Króla, napisał ks. A. Majewski P. S. M., cena 50 groszy.

Treść broszurki składa się z płomiennej zachęty doczynnej służby pod sztandarami Chrystusa Króla w obecnych czasach, całej Mszy św. na uroczystość Chrystusa Króla, litanji i modlitw do Chrystusa Króla.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
Warszawa — Krak. Przedmieście 71.

Najmilszem pismem dla dzieci jest
MAŁY APOSTOŁ
Dziecko, które dostaje go raz do ręki, staje się jego wiernym przyjacielem.
Niska prenumerata, 1,70 zł. rocznie, umożliwia jego czytanie wszystkim. Pożytek wielki.
Zamawiać pod adresem:
Mały Apostoł — Warszawa, **Krak. Przedmieście 71**

Czy już znacie
„POSIEW"
tygodnik katolicki dla wsi i miast?
Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!
WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 71.

POTĘGA POLSKI — TO MORZE

http://rcin.org.pl
dkc. 103/56k.